MAGAZYN

Dr Adam Eberhardt: Putin pójdzie tak daleko, jak daleko mu pozwolimy
– Str. 20-21

Robert Korzeniowski: Nie ma przestrzeni, by Radosław Piesiewicz kierował PKOl
– Str. 26-27

Telemagazyn z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 0137-9526
Nr indeksu 348-570
9 770137 952053 36

www.gp24.pl

Nr 205 (5963) | Nakład: 9.219 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS POMORZA
DZIENNIK POMORZA
74 lata

Piątek, 4.09.2026

ROZMOWA „GŁOSU"
Dr hab. Marcin Piątkowski, były ekonomista Banku Światowego: Polska nie potrafi wystarczająco dobrze sprzedać swojego sukcesu na świecie

KRAJ
Minister Żurek o taśmach Zondacrypto i hipotezie na temat zaginięcia Sylwestra Suszka

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Słupsk

Co powinno znaleźć się w budżecie miasta?

Rozpoczęły się konsultacje społeczne dotyczące przyszłorocznego budżetu Słupska. Mieszkańcy mogą zgłaszać swoje pomysły.
– Str. 6

Region

Wodowanie trawlera B-403 w Stoczni Ustka prawie 50 lat

Stocznia Ustka przez wiele lat była największym zakładem pracy w tym mieście, a także jednym z największych w całym regionie.
– Str. 10-11

Dowodził Żbikiem, z morza patrzył na Darłowo, spoczął w Koszalinie
– Str. 14

Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie
– Str. 16

Region

Pałac w Kończewie wywłaszczony

Czy ten zabytek uda się jeszcze uratować?
– Str. 4

FOT. MAGDALENA OLECHNOWICZ

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011555671

BAŁTYCKI GRANT BIORÓŻNORODNOŚCI WRACA Z PULĄ 4 MLN ZŁ

Fundacja ORLEN dla Pomorza uruchamia drugą edycję Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności. Po sukcesie pierwszego naboru, dzięki któremu zrealizowano projekty naukowe, edukacyjne i związane z ochroną przyrody, kolejne 4 mln zł trafi do organizacji, szkół, samorządów i instytucji działających na rzecz Bałtyku. Sprawdź, kto i na jakich zasadach może ubiegać się o wsparcie

Czytaj na stronie 3

eprasa.pl ea2045f124

POLECAMY

JUTRO: Jesienny wypoczynek nad Bałtykiem PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

4.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Rozalia, Ida, Liliana
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Janusz Michalczyk: Kilka słów o kompromitacji i przyzwoitości

publicysta

W ostatnich dniach pojawiły się trzy wiadomości związane z Dolnym Śląskiem, które układają się w pewną sekwencję. Najpierw do dymisji podała się pełnomocniczka rządu i zarazem profesor wrocławskiej uczelni, odpowiedzialna za promocję kraju zagranicą, po tym jak wyszło na jaw, że wart 200 tys. zł raport „Polaków portret własny" stworzono pod jej kierunkiem z pomocą sztucznej inteligencji - roił się od głupich błędów i koślawych zdań. Potem z funkcji komendanta-rektora wrocławskiej szkoły wojskowej zrezygnował zasłużony generał - w tle jest m.in. tuszowanie wybryków dziekana. Następnie odwołano miejskiego komendanta policji w Jeleniej Górze, który wdał się w bójkę na stacji benzynowej w ostatnim dniu obowiązywania rządowych cen paliwa.

Nie zamierzam tych zdarzeń wrzucać do jednego worka, lecz mam nieodparte wrażenie, że mówimy niejako o tym samym. Na myśl przychodzi słowo: kompromitacja. Każda z tych osób cieszyła się do niedawna szacunkiem, robiła karierę, pełniła ważne stanowisko. Co się takiego stało, że mówimy o upadku? Pozwolę sobie zaryzykować tezę, że chodzi o poczucie bezkarności i lekkomyślność, charakterystyczne dla sprawujących jakąś formę władzy. Czyli nic nowego pod słońcem, tyle że w dobie internetu bardzo poszerzyła się przestrzeń jawności i różne przewiny wychodzą na jaw dużo szybciej niż kiedyś.

Daleki jestem od piętnowania kogokolwiek, zwłaszcza jeśli dorobek zawodowy budzi respekt. Być może jednak warto by odkurzyć w życiu publicznym takie wartości jak przyzwoitość czy pokora. Przy okazji różnych uroczystości przywołujemy honor, mówimy o służbie ojczyźnie, ale kto na co dzień odnosi je do siebie?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza"
„Głos Koszaliński"
„Głos Szczeciński"

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś 19°C/13°C

jutro 19°C/12°C

ROZMOWA

Polska nie potrafi wystarczająco dobrze sprzedać swojego sukcesu na świecie

Jacek Pawlicki (PAP)

Rozmowa z dr hab. Marcinem Piątkowskim, byłym ekonomistą Banku Światowego

Co jest największą siłą Polski z perspektywy szeroko rozumianego świata?

Na świecie o Polsce mówi się dziś więcej niż kiedyś, co bardzo mnie cieszy, bo od 20 lat jeżdżę po różnych krajach i opowiadam o tym, czego dokonaliśmy. Niestety, polski sukces gospodarczy jest wciąż najmniej znaną na świecie success story na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza. Cieszymy się z tego, że Polska trafia na okładkę „The Economist" czy „Daily Telegraph", ale z moich podróży do Waszyngtonu, Pekinu czy New Delhi wynika, że globalne elity nie uświadamiają sobie tego, że możemy służyć innym przykładem.

Mamy powody, by się chwalić - w nieco ponad 30 lat przeszliśmy drogę od komunistycznego bankruta do gospodarki bogatszej od Japonii. Jeżdżąc po świecie, sam bądź na zaproszenie naszego MSZ, opowiadam o tym, dlaczego polski sukces jest wyjątkowy. Tłumaczę też, jakie lekcje z tego mogą wyciągnąć kraje G-20. Zakładam, że ten wątek znalazł się m.in. w wystąpieniach ministra finansów Andrzeja Domańskiego i szefa NBP Adama Glapińskiego, którzy byli niedawno na spotkaniu ministrów finansów w Asheville w Karolinie Północnej.

Minister Domański mówił w Asheville m.in. o tym, że Polska przeszła „od gospodarki centralnie planowanej wartej 60 mld dol. do gospodarki wolnorynkowej o wartości ponad 1 bln dolarów".

Przekaz o Polsce trzeba dostosować do specyfiki odbiorców. Brazylijczyków przekonywałem, że powinni skupić się na co najmniej

FOT. WIKIPEDIA

Marcin Piątkowski: Jeszcze 5 lat temu było trudne do wyobrażenia, to że zasiądziemy przy stole G-20

trzech flarach naszego sukcesu, tj.: otwartości na świat, powszechnej edukacji i inkluzywności, czyli umożliwieniu osiągnięcia sukcesu w życiu całemu społeczeństwu. „Otwartość" jest kluczowa. Równie ważna jest otwartość na kapitał zagraniczny – na inwestycje. Polska jest championem w tej kategorii, a np. w Indiach inwestycje zagraniczne netto są bliskie zera.

Pod hasłem otwartość kryje się także przyjazne podejście do biznesu. Chodzi po pierwsze o to, aby założenie firmy było co do zasady szybkie, łatwe i przyjemne. A po drugie, żeby nikt nie przedstawiał nam propozycji nie do odrzucenia, jak już tą firmę założymy. Myślę np. o „propozycjach" przejęcia biznesu np. przez „zaprzyjaźnionego" z władzą oligarchę albo zagarnięcia naszej własności pod jakimś pretekstem przez państwo.

W Polsce, co do zasady, każdy może osiągnąć sukces, jeśli ma dobry pomysł na biznes, talent i trochę szczęścia. Na świecie takie historie są jednak wyjątkiem. W wielu krajach, w tym także tych z G-20, wciąż nie jest łatwo założyć firmę, bo elity nie chcą mieć konkurencji na otwartym rynku A, jeśli już komuś uda się rozwinąć biznes, to wcześniej czy później dostaje od elit propozycje w rodzaju: „Albo podzielisz się swoim biznesem, albo go stracisz".

Idźmy dalej. Bez edukacyjnego boomu nie doszłoby do polskiego cudu gospodarczego. W 1990 roku tylko 10 proc. młodych Polaków szła na studia, a dekadę później już prawie 50 proc. Owszem, nie dorobiliśmy się Harvardu czy Massachusetts Institute of Technology i możemy sobie narzekać na jakość polskiej edukacji, ale w miarę niskim kosztem dajemy solidne wykształcenie wielu Polakom i to na każdym poziomie – od szkół średnich po uniwersytet (w roku akademickim 2024/25 studia wyższe skończyło 306,6 tys. osób – PAP).

PAP: Polski sukces gospodarczy to część naszego soft power?

Zdecydowanie tak, problem w tym, że nie potrafimy go jeszcze wystarczająco dobrze „sprzedać" na świecie. Po pierwsze musimy sami swój sukces zauważyć i docenić. Siedzimy przy stole G-20, więc nie przechodźmy nad tym sukcesem do porządku dziennego, bo jeszcze 5 lat temu było to trudne do wyobrażenia. Po drugie musimy mieć spójną i atrakcyjną opowieść o polskim sukcesie i jeździć z nią po świecie. To zadanie nie tylko dla rządu, ale także dla biznesu i przedstawicieli świata akademickiego.

Z kolei rząd powinien mieć przygotowaną polską receptę dla świata w pigułce, np. trzy proste punkty do naśladowania. Ja proponuję, aby polski przekaz skrócić do trzech angielskich słów: prosperity, solidarity i security. Dobrobyt, bo oczywiście osiągnęliśmy ogromny gospodarczy sukces. Solidarność, bo co do zasady, udało nam podzielić naszym sukcesem z całym społeczeństwem - chociaż oczywiście nierównomiernie - solidarność oczywiście pięknie się nam kojarzy. A bezpieczeństwo, nie tylko militarne, ale również energetyczne czy technologiczne.

eprasa.pl ea2045f124

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 11555661

WSPÓLNIE ZADBAJMY O ŚRODOWISKO. STARTUJE DRUGA TURA BAŁTYCKIEGO GRANTU BIORÓŻNORODNOŚCI

Fundacja ORLEN dla Pomorza podsumowała pierwszą edycję Bałtyckiego oraz Wiślanego Grantu Bioróżnorodności - programów wspierających finansowo instytucje, organizacje, szkoły w działaniach na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Ze względu na duże zainteresowanie i pozytywny odzew, Fundacja przygotowała kolejną odsłonę programu

Niemal 4 mln zł grantów, 68 złożonych wniosków, 9 wspartych inicjatyw i korzyści dla naszego otoczenia - tak w telegraficznym skrócie prezentuje się pierwsza edycja programu Bałtycki Grant Bioróżnorodności, przygotowanego przez Fundację ORLEN dla Pomorza. Przekazane w jego ramach pieniądze przyczyniły się do realizacji różnorodnych inicjatyw. Środki pozwoliły m.in. na zakup specjalistycznego pojazdu, badania różnorodności gatunkowej Ławicy Słupskiej i Środkowej, czy rozwój narzędzi współpracy między turystami a naukowcami.

Działania te mają znaczenie także dla dużych przedsiębiorstw - zarówno ze względu na ich oddziaływanie na środowisko, jak i zależności biznesu od zasobów naturalnych i stabilności ekosystemów.

- Bioróżnorodność nie jest zagadnieniem funkcjonującym obok biznesu. Jako Grupa ORLEN, jesteśmy częścią ekosystemu, nasze aktywa zlokalizowane są wzdłuż Wisły, a na Bałtyku budujemy farmy wiatrowe. Dlatego wspieranie tych ekosystemów, w tym przypadku finansowo, wpisuje się w naszą strategię zrównoważonego rozwoju. Właśnie z tego założenia zrodziła się idea grantów na rzecz bioróżnorodności - tłumaczy dr Marta Potocka, przewodnicząca Rady Fundacji ORLEN dla Pomorza. - Wspieramy grantami inicjatywy, które łączą wiedzę naukową, nowoczesne rozwiązania i edukację, których celem są działania na rzecz przyrody oraz środowiska morskiego i wodnego. Jesteśmy dumni z efektów obu programów i cieszymy się, że będą kontynuowane.

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Pierwsza edycja Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności pozwoliła wesprzeć dziewięć inicjatyw związanych z ochroną środowiska morskiego i wodnego

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Dzięki środkom z programu grantowego możliwy był m.in. rozwój infrastruktury służącej ochronie i rehabilitacji dzikich zwierząt

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Bartłomiej Marszałek, pierwszy Polak startujący w wyścigach Formuły 1 H2O, podkreślił znaczenie wspierania inicjatyw na rzecz ochrony środowiska i bioróżnorodności

Kluczowa jest współpraca

Wraz z zakończeniem pierwszej edycji Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności (i siostrzanego programu Wiślany Grant Bioróżnorodności, w którym wsparto kolejnych 9 inicjatyw) opublikowano też raport, podsumowujący inicjatywę. Zainteresowanie naborem przerosło oczekiwania Fundacji, jednak jej przedstawiciele zwracają uwagę przede wszystkim na wysoki poziom i kompleksowość zgłoszonych projektów. To właśnie jakość wniosków w największym stopniu wpłynęła na trudność wyboru beneficjentów.

- Nie było łatwo wybrać zwycięskie projekty, bo naprawdę ich poziom był niezwykle wysoki - mówi Anna Oczoś, Prezes Fundacji ORLEN dla Pomorza - Z jednej strony zgłoszone zostały projekty naukowe, a z drugiej strony były to też wartościowe inicjatywy edukacyjne. I na tym właśnie nam bardzo zależy, ponieważ działania na rzecz ochrony przyrody najlepiej podejmować wspólnie. Powinna to być synergia między naukowcami, administracją i lokalnymi społecznościami.

„To są piękne inicjatywy"

Wśród beneficjentów Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności znalazł się Pomorski Ośrodek Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Ostoja". Pozyskane środki pozwoliły m.in. na stworzenie woliery dla ptaków morskich ze specjalną filtracją, która pomaga sprawniej leczyć pierzastych mieszkańców nadmorskich terenów.

- To wyjątkowa sprawa, ponieważ dzięki tej wolierze udaje nam się ratować zwierzęta, które wcześniej były poza naszym zasięgiem - mówi Aleksandra von Mach-Taszner, zastępca prezesa fundacji PORDZ „Ostoja".

Ponadto ośrodek był w stanie zakupić też specjalistyczny samochód do przewozu zwierząt.

- Dzięki temu samochodowi wypuściliśmy na wolność już 200 zwierząt w wybranych przez nas miejscach - dodaje Aleksandra von Mach-Taszner. - Te środki naprawdę pozwoliły nam się rozwinąć na nieosiągalny wcześniej poziom. Bardzo zachęcam też inne organizacje i instytucje do aplikowania o środki właśnie z grantów Fundacji ORLEN dla Pomorza, ponieważ pomagają one niesamowicie rozwinąć skrzydła.

Całe przedsięwzięcie - zarówno program grantowy jak i poszczególne inicjatywy realizowane dzięki niemu - bardzo pozytywnie ocenia również Bartłomiej Marszałek, pierwszy Polak, startujący w wyścigach Formuły 1 H2O.

- To są piękne inicjatywy i chciałem za nie z całego serca podziękować - mówi Bartłomiej Marszałek. - Największe podziękowania kieruję do wolontariuszy - ludzi, którzy pracują w fundacjach i pomagają przyrodzie. Zachęcam wszystkie inne instytucje, żeby również pomagały i wspierały takie inicjatywy. Bo to jest piękne - dodaje motorowodniak.

Kolejne 4 mln zł do rozdysponowania

Wraz z początkiem września wystartowała druga edycja Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności. Jak podkreśla Fundacja ORLEN dla Pomorza, kolejna odsłona programu grantowego ma umożliwić dalsze wspieranie darowiznami inicjatyw, odpowiadających na wyzwania środowiskowe, związane z ochroną Bałtyku.

Podobnie, jak w poprzedniej edycji, Bałtycki Grant Bioróżnorodności kierowany jest do organizacji pozarządowych oraz społecznych, instytucji naukowych, samorządów, szkół publicznych, a także fundacji. Wnioskodawcy mogą otrzymać do 500 tys. zł na działania wspierające zrównoważony rozwój, badania naukowe, innowacyjne rozwiązania w sferze ochrony środowiska czy edukację ekologiczną (w przypadku działań edukacyjnych maksymalny grant to 100 tys. zł).

- Dzięki tym środkom można zrobić wiele dobrego - zachęca Marta Potocka. - Czekamy na dobrze przygotowane projekty, które odpowiadają na konkretne wyzwania związane z ochroną Bałtyku i jego otoczenia. Mogą to być zarówno badania podstawowe czy monitoring środowiskowy, jak i testowanie nowych rozwiązań, ochrona konkretnych gatunków czy też działania edukacyjne. Program kierujemy do szerokiego grona wnioskodawców - instytucji naukowych, organizacji pozarządowych, jednostek administracji publicznej i samorządowej, szkół, fundacji oraz podmiotów działających na rzecz lokalnej społeczności. Zapraszamy serdecznie do składania wniosków.

Tegoroczna pula środków to 4 mln zł. Wnioski składać można do 30 października wyłącznie w formie elektronicznej - za pomocą Generatora Wniosków, dostępnego na stronie Fundacji ORLEN dla Pomorza. Tam też znajdziemy szczegółowe wymagania formalne oraz kryteria, na podstawie których oceniane będą projekty.

eprasa.pl ea2045f124

Słupsk/Region

• Dyżur reportera
Kasfsdfsdff Gsdfsdfsdfsdi, tel. 000 000 000 (10-14)

REGION

Pałac w Kończewie ostatecznie wywłaszczony na rzecz gminy Kobylnica

Wojciech Frelichowski

Zabytkowy pałac w Kończewie w gminie Kobylnica został ostatecznie wywłaszczony na rzecz tej gminy. Decyzję o wywłaszczeniu podtrzymała właśnie wojewoda pomorska.

FOT. MAGDALENA OLECHNOWICZ

Pałac w Kończewie

O zakończeniu procedury wywłaszczenia dotychczasowego właściciela pałacu w Kończenie poinformował Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Gdańsku. Urząd podkreśla, że historia tego obiektu to podręcznikowy przykład tego, jak trudno chronić zabytek, gdy właściciel nie chce z nikim współpracować.

Od 1999 roku, kiedy pałac trafił w ręce prywatne, wojewódzki konserwator zabytków wielokrotnie nakazywał prace zabezpieczające. Właścicielka odwoływała się od każdej decyzji, część nakazów uchylano, sprawy wracały do ponownego rozpatrzenia, grzywny nakładano i umarzano.

Pierwszą decyzję nakazującą zabezpieczenie pałacu, ze względu na jego zły stan techniczny, konserwator zabytków wydał w 2009 roku. Mimo kolejnych decyzji, w tym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także grzywien, kolejne kontrole przeprowadzone przez służby konserwatorskie ukazały dalszy brak wykonania nakazanych prac, postępującą degradację substancji zabytkowej oraz całkowity brak zainteresowania właścicielki zabytkiem i jego stanem.

Potem było jeszcze gorzej. W marcu 2020 roku w pałacu wybuchł pożar. Dzięki sprawnej akcji strażaków, pożar nie zdążył się rozprzestrzenić, ale obiekt już wówczas był zdewastowany.

Po tym pożarze, w kwietniu 2021 roku słupska delegatura Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków wykonała remont zastępczy. Udało się zabezpieczyć pałac w niezbędnym zakresie – dach, rynny, rury spustowe i stolarkę okienną. Remont sfinansowano ze środków publicznych Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Wcześniej urząd wystąpił też do Starosty Słupskiego o rozpoczęcie procedury wywłaszczenia.

Wniosek o wywłaszczenie właścicielki pałacu w Kończewie słupska delegatura Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków złożyła pod koniec 2021 roku. Jak mówiła wówczas Krystyna Mazurkiewicz-Palacz, kierownik delegatury, taki wniosek urząd konserwatora złożył po raz pierwszy.

W kwietniu 2025 roku w pałacu znów wybuchł pożar. Ogień pojawił się w nocy. Na miejsce wysłano osiem zastępów Państwowej Straży Pożarnej i Ochotnicze Straży Pożarnej. Palił się dach i poddasze obiektu. Strażacy walczyli z ogniem do rana. Spłonął wówczas dach i reprezentacyjna sala balowa.

Pod koniec 2025 roku starosta słupski wydał decyzję o wywłaszczeniu pałacu w Kończewie. Uzasadnieniem były wieloletnie zaniedbania właścicielki w zakresie prac zabezpieczających ten obiekt, co doprowadziło do jego degradacji.

Procedura, po wielu odwołaniach i zażaleniach właścicielki, została właśnie zakończona ostateczną decyzją wojewody pomorskiej, która utrzymała w mocy decyzję o wywłaszczeniu właścicielki. Zespół pałacowo-parkowy w Kończewie przejdzie na własność gminy Kobylnica.

Pałac w Kończewie

Eklektyczny pałac w Kończewie zbudowano w połowie XIX wieku. Charakterystyczne elementy pałacu to kwadratowa wieża i duża sala reprezentacyjna wewnątrz. Budowlę otacza park z końca XVIII wieku o powierzchni 7,7 hektarów. Obok pałacu był niegdyś staw, dziś pozostał po nim tylko ślad w postaci zamulonego bajorka. Dawniej na stawie znajdowała się wyspa, a na wyspie fontanna – rzeźba rusałki trzymającej ryby. Z rybich pysków tryskała woda. Do 1945 roku majątkiem gospodarowała rodzina Siemers. Przed II wojną światową w pałacu mieścił się urząd stanu cywilnego.

W marcu 1945 roku Kończewo zajęła Armia Czerwona. Rosjanie przeznaczyli pałac na swoje kwatery. Potem była tam siedziba PGR-u w Kończewie – biura i mieszkania pracownicze.

W latach 80. XX wieku na pierwszym piętrze pałacu funkcjonowało przedszkole. Pałac i park do rejestru zabytków wpisano w 1987 roku. W 1999 roku Agencja Nieruchomości Rolnych sprzedała założenie pałacowo-parkowe bez zabudowań folwarcznych. ©℗

SŁUPSK

Kontrolerzy z całej Polski spotkali się w Słupsku. Pierwsza odprawa szkół policyjnych

oprac. Patryk Czerwiński

W Szkole Policji w Słupsku odbyła się pierwsza odprawa przedstawicieli komórek kontroli z policyjnych jednostek szkoleniowych. W trzydniowym spotkaniu uczestniczą kontrolerzy ze Szkół Policji i Akademii Policji. Tematem są standardy kontroli, przepisy i wymiana doświadczeń.

FOT. SZP W SŁUPSKU

To pierwsza taka odprawa w Szkole Policji w Słupsku

Jak informuje Szkoła Policji w Słupsku, jest to pierwsze wydarzenie dedykowane w całości osobom, które na co dzień realizują zadania z zakresu kontroli w tego typu jednostkach.

- Zebranie przedstawicieli jednostek o podobnej specyfice pozwala porównać stosowane rozwiązania, omówić problemy interpretacyjne oraz wymienić doświadczenia związane z codzienną praktyką kontrolną - twierdzi Szkoła Policji.

W harmonogramie spotkania znalazły się zagadnienia dotyczące organizacji systemu kontroli, stosowania aktualnych regulacji prawnych, a także procedur obowiązujących w sytuacjach wystąpienia zdarzeń nadzwyczajnych. Jedną z części rozmów jest również tematyka związana z obsługą skarg i wniosków oraz zagwarantowaniem niezależności osobom wykonującym czynności kontrolne.

Dyskusje skupiają się wokół stworzenia jednolitych standardów działania dla komórek kontroli funkcjonujących w szkolnictwie policyjnym. Całość wydarzenia zakończy się w dziś.
©℗

KRÓTKO

Region

Nowa odsłona ulicy Parkowej w Objeździe

Gmina Ustka sfinalizowała przebudowę ul. Parkowej w Objeździe. Na odcinku o długości 215 metrów ułożono nową nawierzchnię z kostki betonowej, poszerzono ciąg pieszy, przebudowano zjazdy oraz wybudowano kanalizację deszczową.

Jak informuje Gmina Ustka, podczas prac zastosowano nową nawierzchnię z kostki betonowej, przebudowano zjazdy do posesji, poszerzono ciąg przeznaczony dla pieszych, a także stworzono od podstaw kanalizację deszczową wyposażoną w niezbędne wpusty i studnie. Zwieńczeniem działań budowlanych było dokładne uporządkowanie terenów przylegających do inwestycji.

Całkowity koszt zadania zamknął się w kwocie 368 824,65 zł

PACZ

0011577724

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 30 sierpnia 2026 r.
w wieku 83 lat odeszła

ś†p Romualda Michalak

Msza żałobna odprawiona zostanie w dniu pogrzebu
o godz. 7.30 w kościele św. Jacka. Ceremonia pogrzebowa
odbędzie się 5 września 2026 r.
w kaplicy na Starym Cmentarzu o godz. 13.30.
Pogrążona w smutku *Rodzina*

eprasa.pl ea2045f124

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011553861

Wsparcie dla dużych przetwórców. W ARiMR ruszył nabór wniosków

Nawet 10 mln zł może otrzymać firma na inwestycje związane z przetwarzaniem produktów rolnych czy wprowadzaniem ich do obrotu. Od 1 do 30 września za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór wniosków o wsparcie dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży przetwórczej, które jest finansowane z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Sektor przetwórstwa rolno-spożywczego jest jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki. Odpowiada za około 10 proc. krajowej produkcji oraz około 6 proc. wartości dodanej brutto. Gdy porównać go pod względem produkcji sprzedanej z innymi branżami przetwórczymi, m.in. tworzyw sztucznych, metali, drewna czy nawet ropy naftowej, nie ma sobie równych.
Przetwórstwo rolno-spożywcze jest kluczowym ogniwem między rolnictwem a konsumentem. Silny i nowoczesny sektor pozwala zapewnić ciągłość dostaw żywności oraz zmniejsza zależność od importu produktów przetworzonych, co jest kluczowe dla zachowania bezpieczeństwa żywnościowego kraju.
Branża ta jest także ważnym pracodawcą oraz odbiorcą surowców od polskich rolników. Jej rozwój oznacza utrzymanie miejsc pracy na terenach wiejskich, wzrost dochodów rolników i ograniczenie wykluczenia gospodarczego regionów.
Polscy przetwórcy muszą liczyć się jednak z silną konkurencją zagraniczną, gdzie przedsiębiorstwa są często większe i lepiej wyspecjalizowane, np. w produkcji wysoko przetworzonej bądź organicznej żywności.
By móc skutecznie rywalizować, potrzebne są inwestycje w nowoczesne budynki, linie technologiczne, sprzęt czy systemy zarządzania produkcją.
Dofinansowanie na realizację takich przedsięwzięć dostępne jest także w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o wsparcie dla firm przetwórczych, także tych działających jako zorganizowane formy współpracy rolników.
„Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (dotacja) - poza gospodarstwem" to program finansowany z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. ARiMR uruchomiła go po raz pierwszy. Jego celem jest m.in. zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego; skracanie i usprawnianie łańcuchów dostaw żywności, dzięki czemu większa część marży pozostaje u krajowych producentów i przetwórców; rozwój trwałej współpracy pomiędzy rolnikami i przetwórcami, w tym przez zawieranie umów na dostawy surowców; ograniczanie strat żywności oraz wspieranie gospodarki obiegu zamkniętego, m.in. przez wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów żywnościowych; rozwój przetwórstwa ekologicznego i lokalnego rynku żywności.

Kto może ubiegać się o dotację?

Wsparcie adresowane jest do tzw. „dużych przetwórców", a dokładnie do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zajmujących się przetwarzaniem produktów rolnych. O środki mogą ubiegać się również MŚP z sektora rolno-spożywczego działające jako zorganizowane formy współpracy rolników – grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. Beneficjentami pomocy mogą być osoby fizyczne, wspólnicy spółki cywilnej, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne bez osobowości prawnej. Kluczowe pozostaje jednak posiadanie statusu MŚP.

Fot. Adobe Stock

Dodatkowe możliwości dla zrzeszonych rolników

Pomoc przyznawana jest na inwestycje materialne i niematerialne dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, z wyłączeniem produktów rybołówstwa i akwakultury.
I co dodatkowo ważne, szerszy zakres wsparcia otrzymają grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. W obszarze A pomoc udzielana jest na przetwarzanie produktów rolnych (surowców) i wytwarzanie w wyniku tego procesu produktów rolnych. Natomiast możliwość uzyskania wsparcia na wprowadzanie tych produktów do obrotu przewidziana jest wyłącznie dla zorganizowanych form współpracy rolników.
Z kolei obszar B obejmuje działalność związaną z przetwarzaniem ekologicznych produktów rolnych. Także tutaj wyłącznie grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie mogą ubiegać się o pomoc na wprowadzanie produktów do obrotu. Istotnym warunkiem ubiegania się o dotację w obszarze B jest to, że dana kategoria działalności musi być objęta certyfikatem produkcji ekologicznej wydanym przed 1 stycznia 2026 r.

Wysokość refundacji i kwoty pomocy

Wsparcie udzielane jest w formie refundacji kosztów kwalifikowanych w zależności od obszaru inwestycji oraz formy prowadzonej działalności. I tak w obszarze A wynosi ona standardowo do 50 proc. kosztów kwalifikowanych i do 60 proc. w przypadku inwestycji realizowanych przez zorganizowane formy współpracy rolników. Natomiast w obszarze B poziom refundacji wynosi do 60 proc. kosztów kwalifikowanych i niezależnie od tego, jaki rodzaj podmiotu prowadzi przedsięwzięcie.
Pomoc przyznana jednemu beneficjentowi w ramach refundacji nie może przekraczać 10 mln zł i nie może być niższa niż 100 tys. zł.

Na co można przeznaczyć przyznane środki?

Katalog inwestycji, na które można otrzymać wsparcie, jest bardzo szeroki i obejmuje m.in.:

- budowę, przebudowę, rozbudowę lub remont połączony z modernizacją budynków i budowli produkcyjnych, magazynowych, np. chłodni czy infrastruktury towarzyszącej;
- nabycie nowych maszyn, wyposażenia, aparatury kontrolno-pomiarowej oraz instalacji technicznych do przetwórstwa, magazynowania lub sprzedaży;
- zakup oprogramowania, licencji, systemów zarządzania jakością oraz wdrażanie innowacyjnych technologii i rozwiązań cyfrowych;
- inwestycje związane z ochroną środowiska, gospodarką odpadami lub systemami energetycznymi, np. oczyszczalnie ścieków, biogazownie, systemy fotowoltaiczne, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła, kotły i piece na biomasę (z wyłączeniem kotłów do spalania słomy);
- inwestycje związane z wykonaniem celów Strategii „Od pola do stołu", np. zakup maszyn i urządzeń do pakowania, znakowania i etykietowania produktów, systemów informatycznych umożliwiających identyfikację i monitoring warunków przetwarzania, przechowywania czy transportu produktów.

Do kiedy trwa nabór wniosków?

Wnioski można składać w terminie od 1 do 30 września 2026 r. wyłącznie drogą elektroniczną przez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR. Na ich rozpatrzenie Agencja ma maksymalnie trzy miesiące od zakończenia naboru.

Fot. Adobe Stock

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl ea2045f124

SŁUPSK

Co powinno znaleźć się w budżecie Słupska? Mieszkańcy mogą zgłaszać swoje pomysły

Wojciech Lesner

Rozpoczęły się konsultacje społeczne dotyczące przyszłorocznego budżetu Słupska. Mieszkańcy mogą zgłaszać swoje pomysły i potrzeby związane z wydatkami miasta. Propozycje mogą dotyczyć m.in. konkretnych inwestycji, wydarzeń czy innych projektów.

FOT. WOJCIECH LESNER

Anna Gajda, skarbnik Miasta Słupska

Założeniem konsultacji jest umożliwienie mieszkańcom wpływu na to, na co miasto przeznaczy pieniądze w 2027 roku.

- Będziemy przyjmowali od wszystkich mieszkańców uwagi, propozycje zadań inwestycyjnych, informacje co do sposobu realizacji ewentualnych wydatków, natomiast także możliwości dochodów, na które mają jakieś pomysły, których my jeszcze w tej chwili nie realizujemy – zapowiada Anna Gajda, skarbnik Miasta.

Wszystkie propozycje mieszkańców zostaną poddane analizie przez urzędników. Część z nich może zostać uwzględniona w projekcie przyszłorocznego budżetu.

Na tym etapie urzędnikom trudno określić, jak dokładnie będzie wyglądał budżet Słupska w 2027 roku. Miasto nie zna jeszcze wszystkich podstawowych danych dotyczących przyszłorocznych dochodów i wydatków.

- Nie mamy przede wszystkim informacji o podstawowych wartościach dochodów, nie mamy informacji o tym, jak się będą kształtowały chociażby minimalne wynagrodzenia, [...] W tej chwili opieramy się tylko i wyłącznie na danych, które mamy uwzględnione w Wieloletniej Prognozie Finansowej, ale tak jak sama nazwa ustawowa mówi, jest to prognoza – wyjaśnia skarbnik miasta.

Skarbnik odniosła się również do tegorocznego budżetu. Jak podkreśla, mimo zapisanej w nim możliwości zaciągnięcia 111 mln zł pożyczki, miasto nie uruchomiło dotychczas żadnych środków z tej puli.

- Wszystkie zadania inwestycyjne i wszystkie wydatki, które są realizowane do 31 sierpnia, wszystkie były realizowane w ramach środków własnych, które były w dyspozycji prezydenta na rachunku bankowym miasta – wyjaśnia skarbnik.

Prace nad projektem budżetu będą prowadzone przez najbliższe miesiące.

- Od 22 września do 15 listopada będziemy mieli intensywny czas pracy na to, żeby ten projekt budżetu przedstawić Regionalnej Izbie Obrachunkowej oraz naszym radnym. Od 15 listopada do 4 grudnia rozpoczniemy proces prezentacji tego budżetu. Do 10 grudnia tego roku przedstawimy wszystkim raport z konsultacji z informacją o tym, jakie zadania zostały uwzględnione, jakie głosy zostały wzięte pod uwagę oraz o przyczynach nieuwzględnienia zadań. Do końca grudnia ten budżet wraz z ewentualnymi autopoprawkami podamy pod głosowanie naszym radnym – zapowiada Anna Gajda.

Jak wziąć udział w konsultacjach?

Mieszkańcy, którzy chcą wziąć udział w konsultacjach dotyczących przyszłorocznego budżetu miasta, mogą wypełnić formularz konsultacyjny dostępny na stronie internetowej slupsk.konsultacjejst.pl. Formularz można również wypełnić elektronicznie i przesłać na adres: konsultacje2027@um.slupsk.pl.

Uwagi można zgłaszać także osobiście w Wydziale Budżetu Miasta, w pokoju 127. Planowane są również spotkania z mieszkańcami. O ich terminach miasto ma informować co najmniej 10 dni przed każdym spotkaniem.

REKLAMA 0011576276

SŁUPSK

Tylko 30 osób przyjętych. Przychodnia odpowiada na zgłoszenie mieszkańca

Patryk Czerwiński

Do redakcji zgłosił się mieszkaniec zaniepokojony sytuacją w Przychodni Medycyny Pracy w Słupsku. Jak opisuje, w placówce przy ulicy Wojska Polskiego przyjmowanych jest tylko 30 osób dziennie, przez co wielu pacjentów nie może załatwić niezbędnych badań. SPMZOZ tłumaczy, że problem wynika z braków kadrowych i zapewnia, że sytuacja trwała tylko jeden dzień.

FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Przychodnia Medycyny Pracy przy ul. Wojska Polskiego

Przed Przychodnią Medycyny Pracy przy ulicy Wojska Polskiego, prowadzoną przez Samodzielny Publiczny Miejski Zakład Opieki Zdrowotnej w Słupsku, każdego dnia ustawiać się mają długie kolejki pacjentów próbujących wykonać obowiązkowe badania profilaktyczne. Z relacji czytelnika wynika, że dziennie przyjmowanych jest tylko 30 osób. Jak twierdzi, część pacjentów odchodzi z kwitkiem i próbuje swojego szczęścia kolejny dzień z rzędu.

Oburzenie słupszczanina potęguje fakt, że badania te realizowane są na podstawie umów podpisanych przez przychodnię z konkretnymi zakładami pracy. Pracownicy skierowani przez swoich pracodawców nie mają możliwości skorzystania z usług innych placówek.

Samodzielny Publiczny Miejski Zakład Opieki Zdrowotnej w Słupsku wskazuje na spiętrzenie zadań w okresie powrotu do szkół i intensywniejszej rekrutacji w firmach i podkreślając, że taka sytuacja miała miejsce, jednak trwała tylko jeden dzień, 1 września.

- Jest teraz taki trudny okres, ponieważ jest największy nawał udzielanych świadczeń przez medycynę pracy. To jest okres i pracy, i szkoły, wszystko się kumuluje - tłumaczy Alina Zawadowicz, naczelna pielęgniarka SPMZOZ.

Problem miał też wynikać z racji tego, że jedna z pielęgniarek ze względów kadrowych nie była w stanie obsłużyć pełnego strumienia zgłaszających się pacjentów. Osoba zajmująca się rejestracją, zajmuje się również diagnostyką wstępną. Kierownictwo przychodni zapewnia jednak, że reaguje na bieżąco na zwiększone zapotrzebowanie.

eprasa.pl ea2045f124

FOKUS

• Od dziś prawo przywraca możliwość prowadzenia pojazdów kategorii B osobom, które ukończyły 17 lat

WARSZAWA

Żurek o taśmach Zondacrypto i hipotezie na temat zaginięcia Sylwestra Suszka

Prokuratura ma hipotezę roboczą dotyczącą zaginięcia Sylwestra Suszka, założyciela giełdy BitBay – poinformował szef Ministerstwa Sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek

oprac. Karolina Wrońska

Minister sprawiedliwości w rozmowie z Polsat News poinformował, że prokuratura dysponuje hipotezą roboczą dotyczącą tego, co stało się z zaginionym Sylwestrem Suszkiem – założycielem poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Zaznaczył, że nie może tej hipotezy przedstawić publicznie. Na uwagę prowadzącego, że ze środowej konferencji Żurka wywnioskował, że Suszek nie żyje, Żurek odpowiedział, że jest to „poprawny tok myślenia".

– Rodzina (Suszka) jest tutaj widać w takim stanie rozpaczy, że wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście to jest jednak zabójstwo – powiedział Żurek.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Waldemar Żurek poinformował, że w prokuraturze znajdują się nagrania związane ze sprawą Zondacrypto

Taśmy w prokuraturze

Żurek był pytany również o to, czy prokuratura dysponuje nagraniami dotyczącymi sprawy Zondacrypto. – Tak, mamy taśmy w prokuraturze – przekazał. Zastrzegł, że nie może przekazać, kogo one dotyczą.

Podkreślił jednocześnie, że nie stanowią one elementu szantażu wobec osób potencjalnie powiązanych ze sprawą giełdy kryptowalut. – Jak pojawił się przełom w śledztwie, to jak w przysłowiu polskim, „uderz w stół, a nożyce się odezwą", natychmiast pan Moskal (poseł PiS Michał Moskal – PAP) zaczął publikować, gdzie był i z kim, wcześniej pan Piesiewicz (prezes PKOl Radosław Piesiewicz – PAP) zaczął tłumaczyć się z zegarka (...). Widać, że część tego świata politycznego, który dzisiaj jest w opozycji, a tak mówił dużo, o takim państwie, które jest państwem silnym i ściga przestępców, w rzeczywistości tworzył mafijne układy – mówił Żurek.

Dopytywany, czy nagrania te mogą „wycieknąć" z prokuratury, szef MS stwierdził, że „oczywiście prokuratura cieknie". – Muszę to powiedzieć z bólem i ja wszczynam śledztwa, żeby złapać tych, którzy te informacje wynoszą, dlatego że one psują prowadzenie śledztwa – podkreślił.

Dodał, że prokuratura jest „nasączona" ludźmi, którzy „byli związani bardzo nie z działaniem na rzecz państwa praworządnie, tylko z politykami, którzy dzisiaj są w opozycji". – Nie mam co do tego wątpliwości, że oni będą chcieli (...) wkupić się w łaski tych, którzy kiedyś usadowili ich na stanowiskach, więc ja będę to tępił i będę oczyszczał prokuraturę z ludzi, którzy sprzeniewierzyli się zasadom prawa – zapewnił Żurek.

Postępowanie ws. Zondacrypto

Postępowanie w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia br. pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Przed tygodniem w ramach śledztwa zatrzymany został prezes PKOl Radosław Piesiewicz. Usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.

W środę na polecenie prokuratury policjanci zatrzymali trzy osoby ws. Zondacrypto. W toku prowadzonych przeszukań zabezpieczono m.in. luksusowe auta, zegarki, biżuterię oraz znaczną ilość gotówki. Po południu ws. Zondacrypto doprowadzony do delegatury Prokuratury Krajowej w Katowicach został inwestor giełdowy Rafał Zaorski. Według mediów Zaorski miał związki z zaginionym Sylwestrem Suszkiem i jego giełdą kryptowalut BitBay, która działała przed Zondacrypto.

PAP

KRÓTKO

Warszawa

Ambasador Rosji wezwany do polskiego MSZ

Rosyjski ambasador Gieorgij Michno został wezwany na czwartek do MSZ – przekazał PAP rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Zaznaczył, że strona polska przekaże „nasz zdecydowany sprzeciw wobec eskalacji agresywnych działań Rosji". Jak podkreślił, wezwanie nastąpiło w ramach solidarności z sojusznikiem – Niemcami, jako że Polska i inne kraje mierzą się także z tymi agresywnymi działaniami.

Zakopane

Nocna akcja ratowników na Rysach

Ratownicy TOPR sprowadzili w nocy ze środy na czwartek turystę, który na szlaku na Rysy doznał urazu nogi. Mężczyzna utknął na wysokości ok. 2300 m n.p.m. Zgłoszenie o wypadku dotarło do centrali ratowników z Zakopanego w środę o godz. 20.30. Turysta doznał urazu nogi na tzw. Grzędzie Rysów. Ze względu na późną porę nie było możliwości wykorzystania śmigłowca ratunkowego. Ratownicy dotarli do turysty, udzielili mu pomocy, a następnie sprowadzili go do Morskiego Oka. Akcja zakończyła się w czwartek około godz. 5.30.

Wrocław

Legalizowały pobyt cudzoziemców w Polsce

Sąd Okręgowy we Wrocławiu w czwartek wydał wyrok w sprawie nielegalnej legalizacji pobytu cudzoziemców. Cztery kobiety, w tym dwie byłe urzędniczki Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zostały skazane na kary od roku do dwóch lat więzienia. Miały ułatwiać wbrew obowiązującym przepisom nielegalny pobyt w Polsce Ukraińcom. Wyrok nie jest prawomocny.

WARSZAWA

Wiceszef MON o amerykańskich bazach w Polsce

oprac. Karolina Wrońska

Wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski poinformował, że wkrótce planowana jest wizyta w Polsce amerykańskich negocjatorów ws. powstania na terenie Polski stałych baz wojsk USA.

– Umówiliśmy się na wizytę amerykańskiej grupy negocjatorów w Polsce – wskazał Zalewski podczas rozmowy w radiu RMF FM. Jak dodał, nastąpi ona „bardzo niedługo".

Według wiceszefa MON po amerykańskiej stronie jest wola, aby szybko doprowadzić rozmowy do końca. – Przypomnę, że Amerykanie chcą mieć stałe bazy nie na zasadzie jakiegoś gestu dobroczynnego wobec Polski, ale dlatego, że uważają, że posiadają w Polsce tak ważne interesy, że chcą być tutaj na stałe – dodał.

Polska od dłuższego czasu zabiega o zwiększenie stałej obecności wojsk USA na swoim terytorium. Obecnie amerykańscy żołnierze stacjonują w Polsce głównie w formule rotacyjnej.

SEJM

Decyzja sejmowej komisji ws. kandydata do TK

oprac. Karolina Wrońska

Sejmowa Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka pozytywnie zaopiniowała w czwartek kandydaturę Macieja Berka na sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Negatywnie zaopiniowała zaś kandydaturę Artura Kotowskiego zgłoszoną przez PiS.

Do głosowania doszło po prawie dwugodzinnej debacie na posiedzeniu komisji. W przypadku Kotowskiego głosowało 28 posłów, za było 11 posłów, 16 było przeciw, jeden poseł się wstrzymał.

Natomiast w przypadku kandydatury Berka głosowało 27 posłów, 16 było za, 10 było przeciw, jeden wstrzymał się od głosu.

Oznacza to, że komisja zarekomenduje kandydaturę Berka. Głosowanie Sejmu ws. wyboru nowego sędziego TK odbędzie się dzisiaj.

Konieczność wyboru nowego sędziego Trybunału jest związana z upływającą 18 września kadencją sędziego Justyna Piskorskiego.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Otóż musimy wiedzieć, po co to Rosjanie robią. Rosjanie robią to po to, aby nas zniechęcić do tego, aby popierać Ukrainę i tak naprawdę rozbić wewnętrznie NATO

PAWEŁ ZALEWSKI
wiceminister obrony narodowej

eprasa.pl ea2045f124

HISZPANIA

Dramat na łodzi. Ponad 80 migrantów zginęło w pobliżu Wysp Kanaryjskich

oprac. Anna Nagel

Hiszpańskie służby ratunkowe dotarły w nocy ze środy na czwartek do łodzi, która wypłynęła z Gambii na Wyspy Kanaryjskie ze 128 osobami na pokładzie. Ponad 80 osób, w tym niemowlę, zginęło podczas trwającej niemal miesiąc podróży.

Łódź typu „cayuco" (tradycyjna długa drewniana łódź rybacka, wykorzystywana m.in. w Senegalu i Gambii) dryfowała w środę około 120 km na południe od wyspy Gran Canaria, kiedy została zauważona przez załogę samolotu hiszpańskiej morskiej służby ratunkowej. Jak przekazała EFE, gdy w nocy ze środy na czwartek ratownicy dotarli do łodzi, było na niej jedynie 45 ocalałych osób oraz pięć ciał.

Zgodnie z oznaczeniami na jednostce oraz relacjami rozbitków, łódź wyruszyła na Wyspy Kanaryjskie z Gambii ze 128 pasażerami około 26 dni temu.

Kryzys migracyjny

Hiszpańskie ministerstwo spraw wewnętrznych podkreśliło w ostatnim raporcie dotyczącym nielegalnej migracji do Hiszpanii, że w tym roku, nie uwzględniając niekontrolowanego napływu do Ceuty i Melilli ponad 70 tys. migrantów pod koniec lipca, zaobserwowano istotną zmianę w tendencjach dotyczących kierunków nieuregulowanej migracji do tego kraju. Na czołowych miejscach znajdują się obecnie eksklawy w Afryce: Ceuta i Melilla, a na trzecim Wyspy Kanaryjskie, zajmujące dotychczas pierwszą pozycję.

Na Wyspach Kanaryjskich od początku roku do 15 sierpnia odnotowano 4,8 tys. nielegalnych przekroczeń granicy w porównaniu z 11 883 w tym samym okresie ubiegłego roku. Oznacza to spadek o prawie 60 proc.

Większość migrantów, 14 411 osób, dotarła do Hiszpanii (nie tylko na Wyspy Kanaryjskie) drogą morską na pokładach 599 prowizorycznych jednostek pływających.

FOT. PAP/EPA/GELMERT FINOL

Imigranci uratowani przez hiszpański okręt w pobliżu Wysp Kanaryjskich

BLISKI WSCHÓD

Iran zaatakował bazy amerykańskie w Kuwejcie i Emiratach Arabskich

oprac. Anna Nagel

Iran zaatakował w czwartek bazy amerykańskie w Kuwejcie i Zjednoczonych Emiratach Arabskich mimo środowych ostrzeżeń prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, że USA są gotowe „w każdej chwili" zaatakować Iran.

Siły zbrojne Kuwejtu podały na platformie X, że doszło do „wrogich ataków rakietowych i dronowych na skutek niegodnej napaści irańskiej".

Także irańska telewizja państwowa powiadomiła na X, że „w odpowiedzi na zbrodnie popełnione przez Amerykę przeciw narodowi irańskiemu, trwają ataki rakietowe i dronowe na bazy amerykańskie w Kuwejcie".

Irańska agencja ILNA przekazała, że Teheran uderzył również w bazę lotniczą Al-Minhad w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Poinformowano, że celem były m.in. systemy komunikacji satelitarnej, magazyny sprzętu wojskowego, hangary myśliwców i systemy radarowe.

Po miesiącu przerwy w działaniach wojennych między USA i Iranem w miniony weekend doszło do ich wznowienia. Armia amerykańska przeprowadziła w niedzielę i we wtorek wieczorem ataki m.in. na obiekty Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej.

W drugim ostrzale zginęło 19 osób: żołnierzy irańskich, ale także cywilów. Cztery osoby zostały zabite, a blisko 70 doznało obrażeń na skutek ataku na weselników.

PAP

NIEMCY

Sprawcy wyrzucili ładunki zapalające z samochodu

oprac. Anna Nagel

W nocy ze środy na czwartek w dzielnicy Berg am Laim w Monachium doszło do próby podpalenia. W pobliżu siedziby dwóch firm zbrojeniowych sprawcy wyrzucili z samochodu ładunki zapalające.

Według dziennika „Sueddeutsche Zeitung" około północy przechodnie zaalarmowali policję, że przy Muehldorfstrasse z samochodu wyrzucono kilka ładunków zapalających. Przy tej ulicy znajdują się siedziby firm zbrojeniowych Rohde & Schwarz oraz Helsing.

Rzecznik bawarskiej policji przekazał, że jeden z ładunków został rozbrojony przez funkcjonariuszy. Co najmniej jeden kolejny, który się nie zapalił, zneutralizowali później specjaliści Urzędu Kryminalnego Bawarii. Nie doszło do większych szkód.

Zatrzymano dwoje podejrzanych, obywateli Bułgarii: 28-letnią kobietę i 38-letniego mężczyznę. Według agencji dpa ujęto ich na stacji benzynowej.

Śledztwo przejął Urząd Kryminalny Bawarii, który podejrzewa próbę zamachu na przedsiębiorstwo z branży zbrojeniowej i bada tło polityczne zdarzenia. Policja nie doprecyzowała, o które konkretnie przedsiębiorstwo chodzi.

Z doniesień „SZ" wynika, że ładunki miały zostać wyrzucone z samochodu przed siedzibą firmy Rohde & Schwarz. Siedziba Helsinga znajduje się po drugiej stronie Muehldorfstrasse.

Koncern Rohde & Schwarz opracowuje i produkuje m.in. systemy radiowe i łączności dla instytucji rządowych i służb bezpieczeństwa oraz dla Bundeswehry. Z kolei założony w 2021 r. start-up Helsing produkuje przede wszystkim drony.

FOT. IMAGO/CHRISTOPH HARDT/EAST NEWS

We wtorek niemieckie służby odnotowały próbę sabotażu sieci energetycznej w Bergheim na zachodzie kraju

Seria aktów sabotażu

Jak podała „SZ", próba ataku na przedsiębiorstwo zbrojeniowe w Monachium wpisuje się w serię około 50 zamachów na obiekty infrastruktury krytycznej w Monachium i okolicach w ostatnich latach.

Doniesienia o tym incydencie napłynęły po odnotowanych we wtorek próbach sabotażu w pobliżu elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec i stacji elektroenergetycznej w Bergheim koło Kolonii.

We wtorek wieczorem policja została wezwana do stacji elektroenergetycznej w Bergheim, około 25 km na zachód od Kolonii, z powodu usterki technicznej. W wyniku zwarcia doszło do awarii kilku linii. W środę rano podano jednak, że był to „umyślny czyn, przestępstwo".

Szef MSW Nadrenii Północnej-Westfalii Herbert Reul poinformował, że policja bada tropy dotyczące działalności państwa trzeciego oraz lewicowego ekstremizmu.

Dzień wcześniej niemieckie służby znalazły improwizowane urządzenie wybuchowe przy stacji transformatorowej w gminie Turnow-Preilack w Brandenburgii, nieopodal elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec. Jak ocenił minister spraw wewnętrznych landu Jan Redmann, podłożenie ładunków było aktem sabotażu.

Służby prowadzą śledztwo w sprawie aktów sabotażu wymierzonych w porządek konstytucyjny oraz zakłócenia działalności przedsiębiorstw publicznych. Wstępne ustalenia wskazują na porównywalny schemat organizacyjny sabotażu w Bergheim i ataku na sieć w Brandenburgii.

PAP

UKRAINA

Strzelanina między ukraińskimi służbami specjalnymi

Kazimierz Sikorski

Strzelać wolno tylko do rosyjskich okupantów – to reakcja ukraińskiego prezydenta na starcie funkcjonariuszy, którzy otworzyli ogień do siebie. Rannych zostało trzech funkcjonariuszy.

Strzelali funkcjonariusze służby SBU i GUR, formacji zajmujących się wywiadem i bezpieczeństwem.

SBU to ukraińska służba bezpieczeństwa wewnętrznego, odpowiednik amerykańskiego FBI. GUR (znany też jako HUR) to odpowiednik tej służby w strukturach sił zbrojnych.

Przyczyną wymiany ognia było zatrzymanie przez SBU dowódcy antykremlowskiego rosyjskiego oddziału, który walczy po stronie Kijowa pod nadzorem GUR.

Prezydent Ukrainy określił sytuację mianem „absolutnej hańby"; wezwał prokuratorów i śledczych, a także zwolnił wysokiego rangą funkcjonariusza SBU.

„Tutaj, w Ukrainie, strzelać wolno tylko do rosyjskich okupantów, w obronie Ukrainy" – powiedział. „Nasze państwo nie uzna żadnej innej strzelaniny za działanie dopuszczalne".

Ukraińska Prawda uzyskała nagranie z konfrontacji między jednostkami Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SSU) i Wywiadu Obronnego Ukrainy (DIU), do której doszło w dzielnicy dnieprowskiej w Kijowie.

Na miejsce zdarzenia przybyli funkcjonariusze Państwowego Biura Śledczego i szef Centrum Operacji Specjalnych Alfa SSU. W starciu rannych zostało trzech funkcjonariuszy DIU.

eprasa.pl ea2045f124

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 4.09.2026

Pomorze

Wodowanie trawlera B-403 w Stoczni Ustce. Unikalne zdjęcia sprzed prawie 50 lat

– Str. 10

Pasje

„Butelka mną rządziła". Dwie opowieści, dwie historie powrotu do trzeźwości

– Str. 12

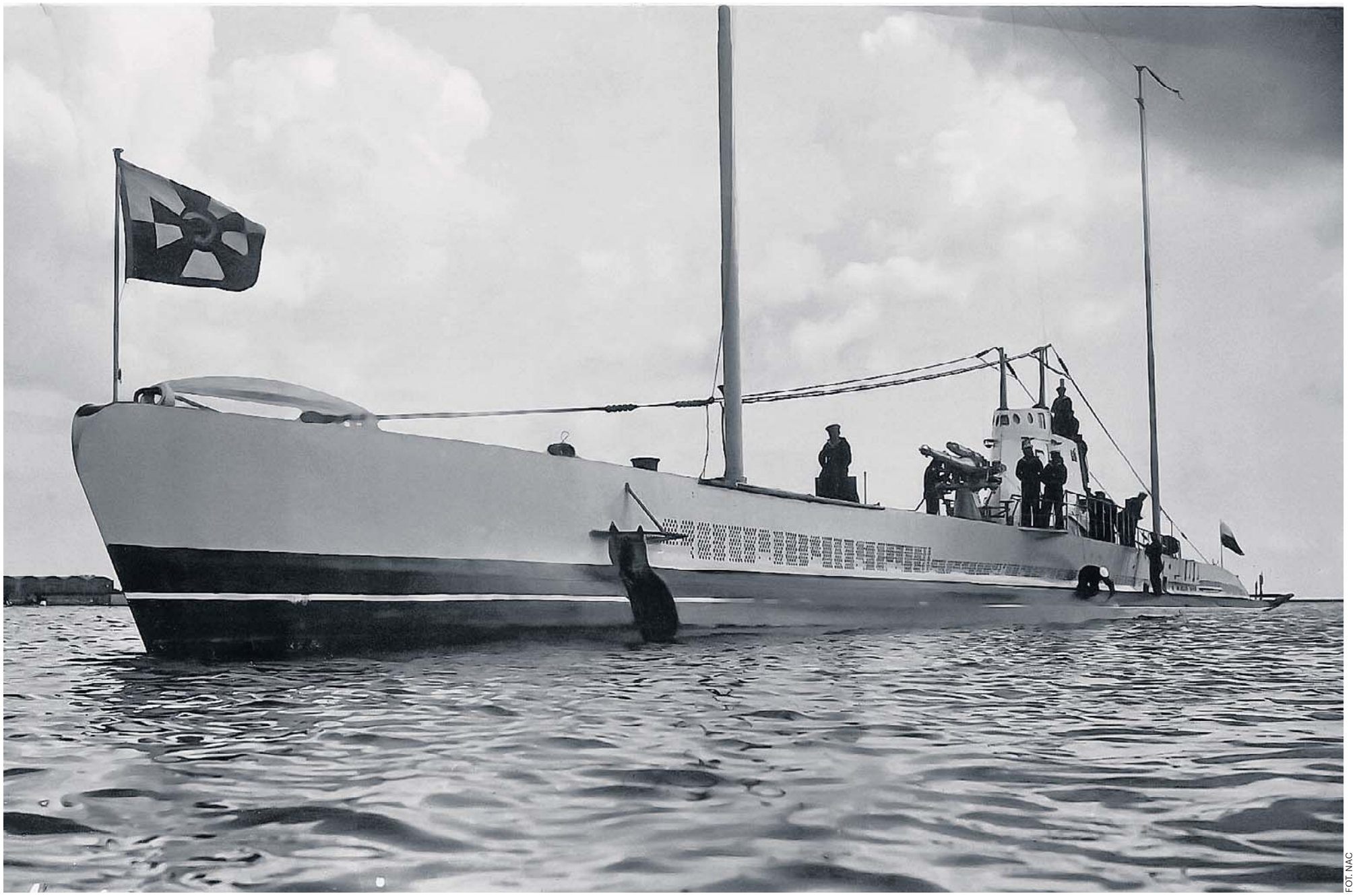

FOT. NAC

Dowodził Żbikiem, z morza patrzył na Darłowo, spoczął w Koszalinie

W 1939 roku na Bałtyku walczył okręt podwodny Żbik. Jego dowódca komandor Michał Żebrowski został pochowany w Koszalinie w 1974 roku. Tuż przed śmiercią mówił, że nigdy nie przypuszczał, że spocznie w koszalińskiej ziemi. Nawet wtedy, gdy w latach 30. wykonywał misję i którejś nocy wynurzyli się, aby popatrzeć na światła niemieckiego wtedy Darłowa... – Str. 14

eprasa.pl ea2045f124

MORSKIE OPOWIEŚCI

Wodowanie trawlera B-403 w Stoczni Ustka. Prezentujemy unikalne zdjęcia sprzed prawie 50 lat

Stocznia Ustka przez wiele lat była największym zakładem pracy w tym mieście, a także jednym z największych w całym regionie. W ty czasie zwodowano tam kilka tysięcy jednostek pływających. Jednym z wizytówek tego zakładu były trawlery, np. typu B-403.

Wojciech Frelichowski

FOT. IRENEUSZ WOJKIEWICZ

Pod koniec 1974 roku w Stoczni Ustka zaczęły powstawać nowe konstrukcje statków, których zadaniem był połów ryb. Nie były to już proste kutry, ale bardziej zaawansowane technicznie trawlery. To jednostki przystosowane do połowu ryb dennych (żyjące przy samym dnie morza) za pomocą włoków ciągnionych za rufą. Trawlery wyróżniają się mocną budową kadłuba, silnikiem dużej mocy oraz śrubą napędową o dużej średnicy.

W Stoczni Ustka w pierwszej połowie lat. 70. XX opracowano trawlery typu B-403 i B-410. Były dziełem konstruktorów i technologów kierowanych przez inżyniera Zdzisława Fołtyna i inżyniera Marka Kryszczyńskiego.

W latach 1974–1983 zbudowano w sumie 66 takich jednostek. Wiele z nich było przeznaczonych na eksport, głównie do ówczesnych krajów socjalistycznych, takich jak np. Niemiecka Republika Demokratyczna.

W zbiorach Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej w Słupsku doszperaliśmy się do zdjęć Włodzimierza Podrucznego, projektanta w biurze konstrukcyjnym Stoczni Ustka, który uwiecznił moment wodowania jednego z trawlerów B-403 przeznaczonego dla NRD, któremu nadano nazwę Atair. Wodowanie jednostki miało odbyło się niemal 50 lat temu, w sierpniu 1977 roku.

Trawlery typu B-403 miały długość 26.30 m, szerokość 7.20 m, a wysokość boczna wynosiła 4,53 m. Maksymalne zanurzenie wynosiło 3,21 m. Jednostkę napędzał silnik o mocy 570 KM, który nadawał prędkość maksymalną 10 węzłów. Nośność trawlera wynosiła 69 ton, a załogę stanowiło 7 osób.

Zdjęcia Włodzimierza Podrucznego z wodowania trawlera Atair uzupełniliśmy zdjęciami Ireneusza Wojtkiewicza, wieloletniego reportera „Głosu Pomorza".

Bałtycka Biblioteka Cyfrową, to projekt Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku – która była inicjatorem przedsięwzięcia - Archiwum Państwowego w Koszalinie i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Głównym celem działania BBC jest budowa cyfrowego warsztatu badawczego, zestawienie i prezentacja w internecie różnorodnych i bogatych, lecz fizycznie rozproszonych zbiorów Pomorza, wspieranie edukacji, nauki oraz turystyki.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku, w której mieści się placówka Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej, zdigitalizowano już tysiące dokumentów, książek, gazet, czasopism, map, ilustracji i innych wydawnictw, również takich, które wydane zostały przed 1945 rokiem oraz pod tej dacie.

FOT. IRENEUSZ WOJKIEWICZ

eprasa.pl ea2045f124

FOT. IRENEUSZ WOJKIEWICZ

FOT. IRENEUSZ WOJKIEWICZ

FOT. IRENEUSZ WOJKIEWICZ

REKLAMA 0011570411

eprasa.pl ea2045f124

WALKA Z UZALEŻNIENIEM OD ALKOHOLU

„Butelka mną rządziła". Dwie historie powrotu do trzeźwości

Ahmed ma 37 lat, Marek – 53. Obaj z Poznania. Obaj już raz zdołali przestać pić. Obaj po dłuższej abstynencji wrócili do picia. I obaj ponownie trafili na terapię. Ich historie pokazują, że uzależnienie nie zawsze zaczyna się od butelki. Czasem zaczyna się od stresu, pracy, samotności, poczucia porażki albo przekonania, że „tym razem dam sobie radę". – Z trzeźwością jest tak, że trzeba cały czas o siebie dbać – mówi Adam Trawiński, terapeuta, kierownik oddziału leczenia uzależnień szpitala przy Lutyckiej w Poznaniu.

Sylwia Rycharska

37-letni Ahmed nie chce już udawać, że problemu nie ma. Na terapię trafił po raz drugi.

Siedem lat temu prowadził działalność gospodarczą w Danii. Pracował w branży budowlanej. Pojawiły się nieudane inwestycje, duże straty finansowe, problemy w związku. Stres narastał. Alkohol był wcześniej obecny w jego życiu, ale – jak mówi – początkowo był tylko dodatkiem do spotkań czy uroczystości.

– Potem pojawiał się coraz częściej – wspomina.

Nie pił w pracy. Po pracy nadrabiał jednak wszystko, co – jak sam mówi – „czekało" na niego przez cały dzień. Wracał do domu i upijał się do nieprzytomności. Rano wstawał, szedł do pracy i czekał na moment, kiedy znowu będzie mógł się napić.

Próbował detoksów. Nie wystarczyły.

Pierwszą terapię przeszedł rok przed ponownym przyjściem na oddział. Po jej zakończeniu przez sześć miesięcy nie pił. Wydawało się, że najgorsze ma już za sobą. Wrócił jednak do alkoholu. – Poprzez pracę niestety wróciłem do picia – mówi.

Tym razem postanowił wrócić na oddział i przepracować problem jeszcze raz.

Momentem, który wcześniej skłonił go do pierwszego leczenia, była sytuacja, której długo nie zapomni. Wypił tak dużo wódki, że alkohol przestał dawać oczekiwany efekt.

– Piłem tę wódkę i praktycznie ona na mnie nie działała. I pewnego dnia stwierdziłem: albo pójdę po kolejną butelkę, albo po prostu coś z tym zrobię – opisuje.

Wybrał leczenie.

Dziś mówi przede wszystkim o potrzebie odzyskania zwyczajnego życia – nie o wielkich sukcesach, pieniądzach czy kolejnej firmie, ale o świadomych dniach, odpowiedzialności za własne decyzje, zdrowiu i relacjach.

Szczególnie ważna jest dla niego relacja z synem, który w grudniu skończy 18 lat.

Syn nigdy nie widział ojca pijanego. Alkohol był poza domem, często w ukryciu. Ahmed pracował za granicą, a partnerka z synem mieszkała w Polsce. Dziś chce nadrobić stracony czas.

– Będę stawiał głównie na to, żeby te nasze relacje się o wiele bardziej poprawiły i by dochodziło do częstszych spotkań – mówi.

Chce też wrócić do pracy, ale tym razem nie zamierza od razu rzucać się w wir prowadzenia własnej działalności. Myśli o etacie, podnoszeniu kwalifikacji, być może studiach.

Najpierw chce jednak poukładać siebie. – Być odpowiedzialnym za swoje decyzje. W funkcjonowaniu, po prostu zdrowym funkcjonowaniu człowieka przede wszystkim – mówi. – Alkohol odbiera tę świadomość.

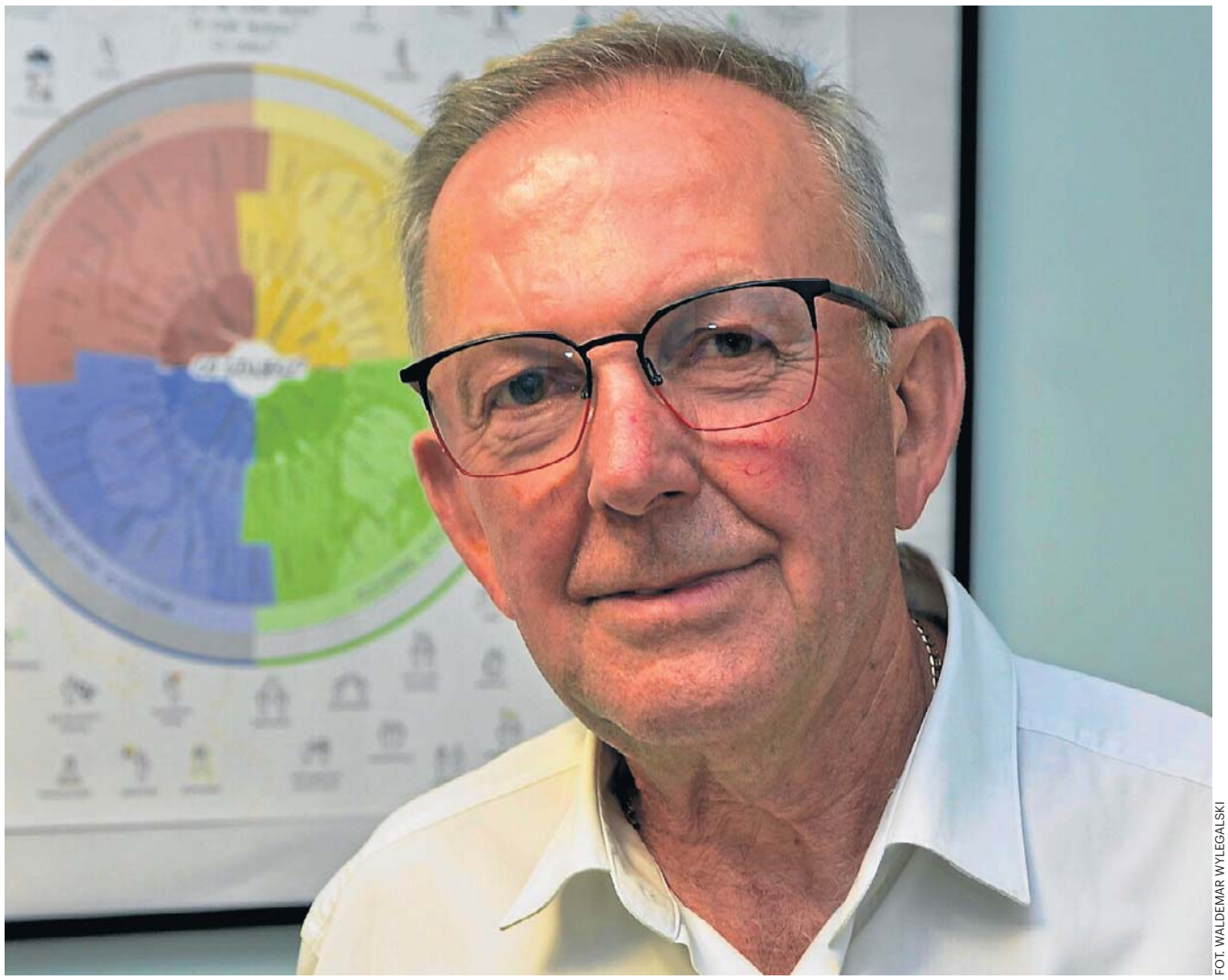

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Adam Trawiński jest terapeutą, kierownikiem oddziału leczenia uzależnień w szpitalu przy Lutyckiej

„Wszystko się układało, a ja przestałem pilnować tego, co ważne"

Marek ma 53 lata. To jego kolejne leczenie.

Kiedy trzy lata temu opuszczał oddział, nie pił przez dwa i pół roku. Długa abstynencja dała mu coś, czego wcześniej nie znał – poczucie, że można żyć inaczej.

Prowadzi niewielką firmę remontowo-wykończeniową. Pracował, odzyskiwał zaufanie klientów, poprawiły się relacje z rodziną. Jest ponownie zaręczony. Ma już dorosłe córki, syna i pięcioro wnuków.

Sam mówi, że w pewnym momencie jego życie zaczęło się układać idealnie. I wtedy zaczął odpuszczać. Przestał chodzić na spotkania AA i coraz mniej miał kontaktu z trzeźwymi alkoholikami, a jednocześnie coraz więcej czasu poświęcał pracy.

W marcu tego roku ktoś włamał się do jego mieszkania i ukradł mu dużo pieniędzy. To był szok. Pojechał na detoks. Potem wrócił do pracy. Przez kolejne miesiące chciał przede wszystkim odrobić straty.

– Wszystkie priorytety potraciłem. Kompletnie wszystkie. Wszystko, co było ważne, to zostawiałem. Tylko praca, żeby kasa była – opowiada.

Pieniądze rzeczywiście udało mu się odrobić, ale koszt okazał się ogromny. Marek był wyczerpany zarówno psychicznie, jak i fizycznie. W końcu wypił. Najpierw raz. Potem znów. Łącznie pił około dziesięciu dni. I wtedy zadzwonił do terapeuty.

– Powiedziałem: „Nie, koniec". Zadzwoniłem tu do pana Adama, ustaliłem termin i już jestem.

Marek nie mówi dziś o porażce, ale o lekcji. Wie, że gdyby wcześniej nie zrezygnował ze spotkań i kontaktu z trzeźwymi alkoholikami, być może inaczej poradziłby sobie z kryzysem.

– Jakbym chodził, przypuszczam, że bym zapanował nad tym. Ale że przestałem, no tak się stało. To jest jedna z lekcji, którą bym do siebie wziął na pewno.

Jest w jego historii jeszcze jedna ważna scena. Kiedyś dzieci sprawdzały, czy ojciec jest trzeźwy. Dziś, gdy nie pije, rodzina zachowuje się inaczej.

– Jak Maks wchodził, to tak patrzył: tata pije czy nie pije? A teraz śmiało, inaczej całkowicie.

Marek wie już, co daje mu trzeźwość. Zwyczajne wakacje z rodziną. Restauracja. Lody. Obiad. Rozmowa. Praca, w której ludzie znów mu ufają.

– Butelka mną rządziła cały czas, tylko kłamałem, oszukiwałem. A tutaj teraz? Weź pan, to naprawdę jeszcze mi zostało – mówi.

I dodaje: – Wiem, co to jest za życie na trzeźwo.

To nie jest historia o tym, kto pije najwięcej

Historie obu mężczyzn dobrze pokazują, dlaczego uzależnienia od alkoholu nie można sprowadzać do pytania: „Ile ktoś pije?".

– Uzależnienie od alkoholu to nie jest to, że ktoś kiedyś dużo pił – mówi Adam Trawiński, koordynator Centrum Opieki Długoterminowej i Psychiatrycznej, w którego skład wchodzi Oddział Leczenia Uzależnień Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu. – To utrata kontroli nad ilością wypijanego alkoholu.

Problem może rozwijać się pozornie niewinnie. Jedno piwo po pracy. Lampka wina

eprasa.pl ea2045f124

wieczorem. Alkohol jako sposób na odreagowanie stresu.

Granica nie przebiega jednak przy konkretnej liczbie kieliszków.

– Nie ma tej granicy, że do pół litra czy do czterech piw jest okej – mówi Trawiński. – Trzeba się sobie przyglądać.

Szczególnie zdradliwe są rytuały.

– „To tylko lampka wina", „to tylko jedno piwo". Ale mówi się o tym, że choroba się rozwija po prostu. I można przewidzieć, co się podzieje dalej, jeśli ktoś tego nie zahamuje.

U części osób rozwija się także tolerancja na alkohol – z czasem potrzeba go więcej, by osiągnąć podobny efekt.

Dlatego pytanie nie powinno brzmieć wyłącznie: „Ile pijesz?". Warto zapytać: po co pijesz, co dzieje się, kiedy nie możesz się napić i czy potrafisz zrezygnować z alkoholu, kiedy sam sobie to obiecasz?

Polska nadal pije dużo

Dane Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom pokazują, że problem nie jest marginalny.

Według najnowszych danych, opartych na statystykach GUS, w 2024 roku spożycie alkoholu wyniosło w Polsce 8,8 litra stuprocentowego alkoholu na mieszkańca. Był to trzeci kolejny rok spadku. Jeszcze w 2021 roku było to 9,7 litra. Za spadek odpowiada przede wszystkim mniejsze spożycie piwa, podczas gdy ilość wypijanego alkoholu wysokoprocentowego pozostaje na podobnym poziomie.

Kilkanaście procent dorosłych Polaków spożywa alkohol w sposób problemowy. KCPU szacuje, że w tej grupie znajduje się około 900 tys. osób uzależnionych oraz ponad 2 mln osób pijących alkohol ryzykownie lub szkodliwie.

Po alkohol sięga także duża część nastolatków. W badaniu ESPAD 2024, dotyczącym młodzieży, alkohol pozostaje najbardziej rozpowszechnioną substancją psychoaktywną. W grupie 15-16-latków 72,9 proc. badanych przyznało, że przynajmniej raz w życiu piło alkohol, a 39,1 proc. sięgało po niego w ciągu ostatnich 30 dni. 13,4 proc. badanych w tym wieku przyznało natomiast, że w ciągu ostatniego miesiąca przynajmniej raz się upiło.

Jednocześnie KCPU podkreśla, że picie nie prowadzi automatycznie do uzależnienia. Wzorzec spożywania może się w ciągu życia zmieniać – od abstynencji, przez picie o niskim poziomie ryzyka, po picie ryzykowne i szkodliwe.

Coraz więcej kobiet trafia na oddział. – Kobietom trudniej się zdecydować, nawet przyznać się. Stereotyp matki, żony czy partnerki sprawia, że często zgłaszają się po pomoc dopiero wtedy, gdy uzależnienie jest już mocno rozwinięte.

ADAM TRAWIŃSKI
terapeuta, kierownik oddziału leczenia uzależnień szpitala przy Lutyckiej w Poznaniu

„Najpierw mówi, że nie ma problemu, a potem cały sobą w tym tkwi"

Osoba uzależniona często długo nie widzi własnego problemu. Alkohol staje się odpowiedzią na wszystko: trudną żonę, wymagającą pracę, stres, pieniądze, samotność.

– „Jakby ta żona była inna, to bym nie musiał". „Jakby w pracy czegoś nie wymagali". I żyjesz w swoim świecie – tłumaczy terapeuta.

Dlatego pacjenci często zgłaszają się dopiero wtedy, gdy sytuacja staje się naprawdę poważna. Kiedy pojawia się ultimatum ze strony rodziny, problemy w pracy, policja, sąd albo inne konsekwencje picia.

– Najpierw mówi, że nie, nie, nie ma problemu, a potem cały sobą w tym siedzi – mówi Adam Trawiński. Dlatego początkowo motywacja do zmiany jest najczęściej zewnętrzna. Zadaniem terapeutów jest doprowadzić do tego, by pojawiła się także ta wewnętrzna: „Chcę to zrobić dla siebie".

To właśnie widać w historiach Ahmeda i Marka. Obaj mają za sobą sytuacje, które mogłyby stać się wyłącznie opowieścią o stracie. Obaj próbują jednak potraktować je jako sygnał, że trzeba coś zmienić.

Nie wystarczy „przestać pić"

Na oddziale terapia trwa osiem tygodni, czyli 56 dni.

Dzień pacjenta jest wypełniony zajęciami. Są spotkania dotyczące emocji, indywidualna praca z terapeutą, osobisty plan terapii, zajęcia dotyczące wpływu uzależnienia na rodzinę, pracę i relacje, a także warsztaty dotyczące komunikacji czy odmawiania alkoholu.

Ważnym elementem terapii jest praca grupowa. Pacjent słyszy historie innych osób i może zobaczyć w nich własne zachowania.

– Pacjent zaczyna mówić o jednym piwie, a grupa go konfrontuje: „Co ty opowiadasz? U nas też tak było" – mówi Adam Trawiński. Ta konfrontacja ma przerwać przekonanie, że „ze mną jest inaczej".

Jednym z problemów, nad którymi terapeuci pracują, jest to, że pacjenci często nie potrafią nawet nazwać tego, co czują.

Po ośmiu tygodniach pobyt na oddziale się kończy. Leczenie nie.

– Sam oddział nie wystarczy – podkreśla kierownik OLU. – Po opuszczeniu oddziału zaleca się zgłoszenie się do poradni uzależnień i tam kontynuowanie pracy.

To właśnie ten etap często okazuje się kluczowy.

Marek przekonał się o tym na własnej skórze. Kiedy przestał chodzić na mityngi i stracił kontakt ze środowiskiem trzeźwych alkoholików, jego system bezpieczeństwa zaczął się rozpadać.

Kierownik OLU Adam Trawiński nie traktuje jednak nawrotu jako automatycznego dowodu na to, że wcześniejsza terapia nie zadziałała.

– Każdemu się noga może powinąć – mówi.

Problemem nie jest więc samo potknięcie, ale to, co pacjent zrobi po nim. Czy mówi: „Trudno, znowu piję", czy – tak jak Marek – sięga po telefon i mówi terapeucie: „Nie udało się. Napiłem się".

„Cały system rodzinny jest chory"

Uzależnienie nie dotyczy wyłącznie osoby, która pije. Z czasem zaczyna organizować życie całej rodziny.

– Chory jest cały system – mówi Adam Trawiński. – To nie jest tak, że problem jest jednostkowy. Cały system jest chory, bo rodzina zaczyna funkcjonować wokół tej osoby uzależnionej.

Dlatego terapeuta zwraca uwagę także na osoby współuzależnione. Jego zdaniem bardzo dobre efekty daje sytuacja, w której na terapię trafia nie tylko osoba pijąca, ale także ktoś z jej najbliższego otoczenia (żona, mąż, partner, partnerka córka, syn itd.).

W przypadku Ahmeda problem przez lata pozostawał w dużej mierze niewidoczny dla syna. Ojciec pił poza domem, syn nie widział go pijanego. Nie oznacza to jednak, że alkohol nie wpłynął na ich relację. Dziś Ahmed chce ją odbudować.

Marek z kolei widział konsekwencje swojego picia w oczach dzieci. Dziś opowiada o tym, jak ogromną zmianę zauważyła rodzina, kiedy przestał pić.

To właśnie takie zwyczajne rzeczy stają się dla niego symbolem nowego życia.

„Trzeźwym być nie jest trudno. Wystarczy zmienić całe swoje życie"

Na oddział trafiają bardzo różni ludzie: od osób bezdomnych i samotnych po pracujące, prowadzące firmy i zajmujące wysokie stanowiska. Wśród pacjentów jest także coraz więcej kobiet. Zdaniem kierownika oddziału uzależnienie u kobiet przez długi czas bywa bardziej ukrywane niż u mężczyzn.

– Kobietom trudniej się zdecydować, nawet przyznać się – mówi. Stereotyp matki, żony czy partnerki sprawia, że często zgłaszają się po pomoc dopiero wtedy, gdy uzależnienie jest już mocno rozwinięte.

Terapeuta zwraca uwagę, że szczególnie długo problem potrafi być niewidoczny u osób tzw. wysoko funkcjonujących – mających firmę, stanowisko, pieniądze, rodzinę. One przez lata mogą słyszeć od otoczenia: „Przy takiej pracy ma prawo być zmęczony", „ma dużo na głowie", „przecież wszyscy piją".

– Otoczenie bardzo ich usprawiedliwia – mówi Adam Trawiński. – Dlatego uzależnienie nie ma jednego profilu – dodaje.

Na leczenie na oddział trafiają także osoby młodsze, u których uzależnienie często nie dotyczy wyłącznie alkoholu – pojawiają się narkotyki, nowe substancje psychoaktywne czy inne zachowania nałogowe.

Dlatego terapeuta podkreśla znaczenie specjalistycznej pomocy i odpowiednio dobranego programu. A przede wszystkim – świadomości, że samo odstawienie alkoholu czy innych środków psychoaktywnych nie rozwiązuje problemu.

– Dla mnie uzależnienie to: zmiana myślenia, zachowania i postępowania – mówi kierownik.

To dlatego na terapii pacjenci uczą się nie tylko, jak utrzymać trzeźwość. Uczą się nazywać, rozpoznawać emocje, rozmawiać, odmawiać, radzić sobie ze stresem i brać odpowiedzialność za własne decyzje.

Bo kiedy alkohol przestaje być sposobem na trudne życie, trzeba znaleźć inny sposób.

Ahmed chce nauczyć się żyć świadomie. Marek chce ponownie poukładać swoje priorytety. Obaj wiedzą już, że samo wyjście z oddziału nie będzie końcem ich historii. Raczej początkiem kolejnego etapu.

– Tak naprawdę z tej choroby nie da się wyleczyć, bo jest to choroba chroniczna. Ale można pięknie żyć, zachowując oczywiście abstynencję – mówi Adam Trawiński, kierownik oddziału.

REKLAMA 0111556299

eprasa.pl ea2045f124

WRZESIEŃ 39

Dowodził Żbikiem, z morza patrzył na Darłowo, spoczął w Koszalinie

W 1939 roku na Bałtyku walczył okręt podwodny Żbik. - Dowodził nim mój stryj - mówi Andrzej Żebrowski z Koszalina. Komandor Michał Żebrowski po wielu latach emigracji został pochowany na koszalińskim cmentarzu.

Piotr Polechoński

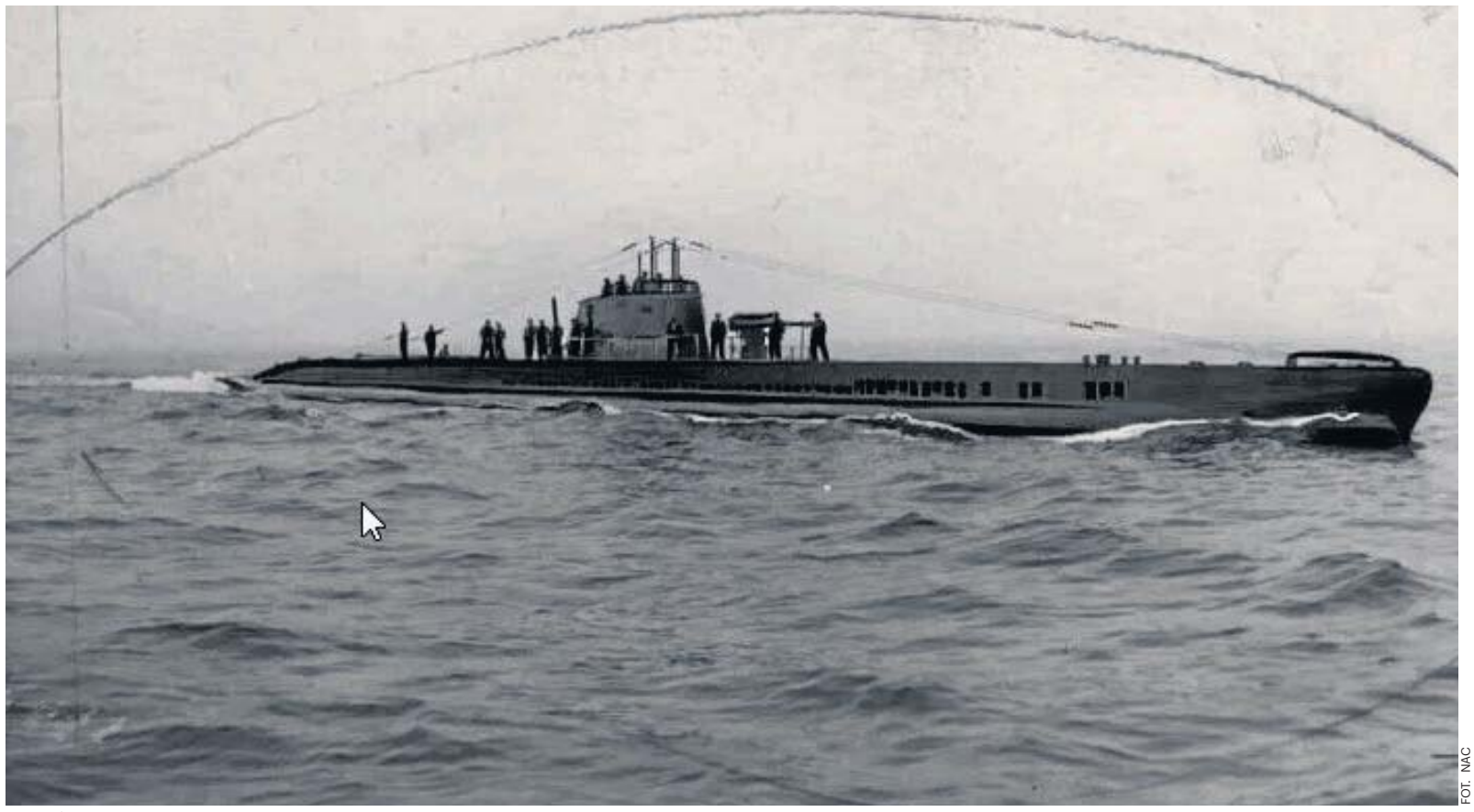

FOT. NAC

ORP Żbik w trakcie rejsu

Okręt podwodny Żbik wchodził w skład podwodnej floty II Rzeczypospolitej. Gdy wybuchła wojna, Żbik przez kilkanaście dni stawiał pola minowe, a potem umiejętnie wymykał się Niemcom (na jednej z min wyleciał w powietrze nieprzyjacielski trałowiec). Nie udało mu się jednak przedostać do portów brytyjskich (awaria techniczna) i komandor Michał Żebrowski, zgodnie z zaleceniem polskiego rządu, 25 września zawinął do portu w Szwecji, gdzie został internowany. Tutaj i okręt, i jego załoga oraz dowódca przebywali do końca wojny.

Do komunistycznej Polski Michał Żebrowski wrócić nie chciał i wyjechał do USA.
Osiedlił się w Los Angeles, gdzie jako inżynier zatrudnił się w jednej z firm produkujących przydomowe baseny.

Michał Żebrowski urodził się w 1901 roku, na terenach dzisiejszej Białorusi. Cała rodzina Żebrowskich zasilała kolejne powstania i niepodległościowe zrywy. Na Michała i jego brata Wiktora (ojciec pana Andrzeja) wypadły walka o niepodległość w 1918 roku i udział w wojnie z bolszewikami w roku 1920. Gdy skończył się czas walki, trzeba się było zatroszczyć o siebie. Młody Michał usłyszał, że tworzona jest polska Marynarka Wojenna, i szybko zdecydował - choć morza nigdy wcześniej nie widział - że chce w tym uczestniczyć. Wtedy też polski rząd zamówił we francuskich stoczniach pierwsze okręty podwodne: Wilka, Rysia i Żbika. Ten ostatni zwodowano w 1930 roku.

Siedem lat później, w 1937 roku, jego dowódcą został komandor podporucznik Michał Żebrowski.
- Mój stryj to był świetny dowódca, wielki patriota, a przy tym człowiek o wielkim sercu - opowiada Andrzej Żebrowski. - Zawsze pomagał ludziom, i to zaraz po wojnie, jak i później. Jednak gdy Amerykanie zaproponowali mu służbę na okręcie wojennym, ale pod warunkiem że popłynie na wojnę do Korei, odmówił. Zawsze powtarzał, że krew może przelewać tylko za Polskę - wspomina nasz rozmówca. Michał Żebrowski nigdy się nie ożenił i nie założył rodziny.

FOT. ARCHIUWM

Komandor podporucznik Michał Żebrowski. Rok 1938.

Coraz bardziej tęsknił za krajem, a w połowie lat 70. poważnie się rozchorował. Wtedy całą jego rodziną był syn jego brata, Andrzej.
- A ja mieszkałem już w Koszalinie. Jak tu trafiłem? Mój ojciec zginął w czasie wojny i my wraz z mamą osiedliliśmy się w okolicach Łodzi. Potem studia w Akademii Rolniczej w Szczecinie i propozycja pracy w Koszalinie, w zakładzie zajmującym się hodowlą zarodową i stadniną koni - opowiada nasz rozmóca.

I gdy dostał list z Ameryki, w którym stryj pisał, że chciałby ostatnie lata życia spędzić w Polsce, nie wahał się ani chwili.

- Napisałem list do generała Jaruzelskiego, ówczesnego ministra obrony, z prośbą, aby były komandor Żbika mógł wrócić do ojczyzny. Generał zachował się z klasą. Osobiście wystosował zaproszenie do stryja, a gdy ten wylądował w Warszawie, natychmiast trafił pod znakomitą opiekę w jednym z wojskowych szpitali - opowiada koszalinianin.

Napisałem list do generała Jaruzelskiego, ówczesnego ministra obrony, z prośbą, aby były komandor Żbika mógł wrócić do ojczyzny. Generał zachował się z klasą.

ANDRZEJ ŻEBROWSKI

Tu Michał Żebrowski spędził kilkanaście dni. Był czas, że poczuł się lepiej, a wtedy spacerowali razem z Andrzejem po Warszawie i planowali wyjazd do Koszalina.

Nie zdążył: zmarł 18 marca 1974 roku. Został pochowany na koszalińskim cmentarzu.
- Tuż przed śmiercią stryj mi opowiadał, że nigdy nie przypuszczał, że spocznie w koszalińskiej ziemi. Nawet wtedy gdy pod koniec lat 30. wykonywał swoim Żbikiem misję i którejś nocy się wynurzyli, aby popatrzeć na światła Darłowa...- kończy wspomnienie o komandorze Andrzej Żebrowski.

eprasa.pl ea2045f124

REKLAMA 0111568252

XXXVIII BARZKOWICKIE TARGI ROLNE
AGRO POMERANIA
11-13 WRZEŚNIA 2026

70 LAT ZACHODNIOPOMORSKIEGO DORADZTWA ROLNICZEGO

KAŻDEGO DNIA TARGÓW

- Prezentacja firm wystawienniczych, doradztwo rolnicze: porady, informacje
- Stoisko informacyjne Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich +
- Stoisko doradcze ZODR w Barzkowicach
- Promocja zagród edukacyjnych, gospodarstw agroturystycznych
- Barzkowicki Przystanek KGW - Prezentacja Kół Gospodyń Wiejskich
- Fantom dydaktyczny – zabawa edukacyjna dojenie krowy
- Strefy: „ZWIERZĘTA", „KONIE"
- Prezentacja Biosurowcowego Ogrodu Dydaktycznego
- EKOstrefa – zajęcia edukacji ekologicznej: gry i zabawy, propagowanie wiedzy ekologicznej informacje na temat możliwości uzyskania wsparcia ze strony WFOŚiGW w Szczecinie - współfinansowanie przedsięwzięć służących ochronie środowiska, konkurs dla najmłodszych
- Promocja produktów tradycyjnych
- XX Międzynarodowa Wystawa Rękodzielnictwa
- Wystawa Twórców Ludowych
- Zagroda AGRODOLINKA – zabytkowe maszyny rolnicze, zajęcia edukacyjne

11 WRZEŚNIA (PIĄTEK)

SCENA GŁÓWNA

9.30-10.00 Zespół pieśni i tańca PYRZYCE
10.00 **Oficjalne otwarcie targów**
10.30-13.00 XXXIII Barzkowickie Biegi Przełajowe
13.30-15.00 Wręczenie nagród laureatom wojewódzkiego etapu konkursów: „Najlepsze gospodarstwo ekologiczne", „Najlepszy doradca ekologiczny", „Doradca roku", „Gospodarstwo Demonstracyjne Ambasadorem Wiedzy Rolniczej"
15.00-18.00 Występy zespołów artystycznych: CHABRY ze Stargardu, GRUPA MY z Choszczna, PYRZYCZANKI z Pyrzyc, JAGA z Marianowa, POGODNA JESIEŃ z Choszczna

POLANA STIHL

13:00 Uroczyste otwarcie zawodów, prezentacja zawodników
13:30-14.30 Zawody Polish International Newcomer Cup STIHL TIMBERSPORTS®
ok. 15:00 Finał i dekoracja zwycięzców

TEREN PRZY STODOLE

10.00-12.00 Wycena zwierząt futerkowych
10.00-17.00 Pokaz zwierząt hodowlanych
14.00-15.00 Pokaz Alpak oraz prezentacja hodowli
15.30-16.00 Sztuka łowiectwa – prezentacja działalności Kół Łowieckich WojewództwaZachodniopomorskiego
16.00-16.30 Króliczarnia -Króliki terapeutyczne –prezentacja

12 WRZEŚNIA (SOBOTA)

SCENA GŁÓWNA

9.00-13.00 XIV Przegląd Kapel Ludowych
13.00-13.30 Wręczenie nagród finalistom konkursów: „Bezpieczne gospodarstwo rolne", „AGROLIGA"
13.30-14.30 Rozstrzygnięcie XIV Przeglądu Kapel Ludowych, występ laureata
14.30-15.00 Uroczyste podsumowanie konkursów dla wystawców „Najlepszy na Targach"
15.00 RESPECT – SZKOŁA TAŃCA
17.00 DUO VOICE
18.00 **JACEK STACHURSKY**
19.15-20:15 MIG

PARKING BUDYNKU SZKOLENIOWEGO

11.00-15.00 Mobilny punkt poboru krwi

POLETKO POKAZOWE ZA SEKTOREM MASZYNOWYM

12.00-13.00 Pokaz dronów wykorzystywanych w rolnictwie

POLANA STIHL

10:00 Odprawa zawodników, losowanie drewna i nr startowego
13:00 Uroczyste otwarcie zawodów
13:05-13.15 Prezentacja zawodników
13:30-15.30 Mistrzostwa Polski STIHL TIMBERSPORTS® (I runda: Underhand Chop, Stock Saw, II runda: Standing Block Chop, Single Buck, III runda: Springboard i Hot Saw)
ok. 16:00 Finał
ok. 16:30 Dekoracja zwycięzców

PARKUR

10.00-16.00 XXII Zachodniopomorska Wystawa Hodowlana Koni
11.00-14.00 IV zawody Hobby Horse dla dzieci i młodzieży
14.40-15.00 Dżygitówka - kaskaderka konna
15.00- 16.00 Pokaz Młodego Hodowcy
16.00-17.30 Amatorskie zawody zręczności powożenia

TEREN PRZY STODOLE

10.00-12.00 Wycena gołębi i drobiu
11.00-13.00 Wycena bydła mlecznego i wręczenie nagród dla Championów i Vice Championów wystawy
14.00-15.00 Wycena bydła mięsnego, zasady oceny bydła
15.00-15.30 Pokaz Alpak oraz prezentacja hodowli
15.30-16.30 Pokazy sokolnicze
16.30- 17.00 Wręczenie Championów i Vice Championów Wystawy Zwierząt Futerkowych oraz Regionalna Wystawa Drobiu i Gołębi Ozdobnych oraz wręczenie podziękowań hodowcom biorącym udział w Wystawie Zwierząt

13 WRZEŚNIA (NIEDZIELA)

SCENA GŁÓWNA

11.00-13.30 Dożynki Archidiecezjalne. Msza Święta Dziękczynna za zebrane plony, Ceremoniał Dożynkowy, konkurs na „Najładniejszy wieniec dożynkowy"
13.30-15.00 Wręczenie nagród finalistom konkursów: Agro-Eko-Turystyczne ,,Zielone Lato 2026", „Najładniejszy wieniec dożynkowy", „Zielona loteria"
15.00-17.00 Występ zespołów artystycznych: PŁOMIENNE SERCA ze Stargardu, EVENEMENT – MGOK w Pełczycach, BARLINEK TO MY
17.00 Zakończenie targów

POLETKO POKAZOWE ZA SEKTOREM MASZYNOWYM

12.00-13.00 Pokaz dronów wykorzystywanych w rolnictwie

POLANA STIHL

10:00 Runda wstępna TIME TRIAL
14:00 Uroczyste otwarcie zawodów, prezentacja zawodników
14:30-15.30 Przebieg zawodów European Trophy STIHL TIMBERSPORTS®
ok. 16:00 Finał
ok. 16:30 Dekoracja zwycięzców na scenie

TEREN PRZY STODOLE

10.00-10.30 Pokaz Alpak oraz prezentacja hodowli
10.30-11.30 Konkurs Młodego Hodowcy i wręczenie nagród
11.30-12.00 Pokaz Championów XXII Wystawy Bydła Mlecznego
12:00-13.00 Wręczenie nagród laureatom konkursu ,,Moja mleczna kraina"
12.00-13.00 Pokazy sokolnicze
13.00-14.00 Prezentacja bydła mięsnego X Regionalnej Wystawy Bydła Mięsnego, wręczenie nagród
14.00-15.00 Pokaz wyszkolenia i ułożenia psów myśliwskich

PARKUR

10.00-16.00 XXXI Zawody Jeździeckie w Skokach

Organizator zastrzega sobie prawo do zmian w programie

ORGANIZATOR
Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach

WSTĘP WOLNY

Na terenie targów dostępne są parkingi dla odwiedzających. Opłata 10 zł/dzień.

Targi odbywają się na terenie wiejskim, stąd czasami, zwłaszcza przy tak dużej ilości osób korzystających z telefonów, mogą wystąpić problemy z zasięgiem sieci komórkowych, a tym samym z dostępem do Internetu. Mogą również występować problemy z płatnościami kartą. Dla wygody – zalecamy zabrać ze sobą trochę gotówki, bo na terenie targów nie ma bankomatu.

JAK DO NAS DOJECHAĆ?

PKP Relacja Szczecin-Barzkowice (kierunek: Kalisz Pomorski, Tarnowo Pomorskie), **odjazdy ze Szczecina: piątek** 7:50, 10:05, 14:51, 17:10, 19:29, **sobota** 7:50, 8:45, 10:05, 12:10, 14:51, 17:10, 19:25, **niedziela** 7:50, 8:45, 10:05, 12:10, 14:51, 17:10, 19:29

Relacja Barzkowice-Szczecin, odjazdy z Barzkowic: piątek 5:19, 5:53, 8:06, 10:00, 16:01, 17:23, 19:53, **sobota** 5:53, 8:06, 10:00, 11:52, 14:09, 16:01, 17:23, 19:53, 20:54, **niedziela** 10:00, 11:52, 14:09, 16:01, 17:23, 19:53

MPK STARGARD
Relacja Stargard-Barzkowice: sobota i niedziela, przystanek początkowy Pętla Moniuszki, odjazdy: 10:00, 10:30, 12:00, 14:00, 15:00, 16:00
Relacja Barzkowice-Stargard: sobota i niedziela, odjazdy autobusów z placu przy kościele: 11:00, 11:30, 13:00, 15:00, 16:00, 17:00

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi — Patronat honorowy Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefana Krajewskiego; Ministerstwo Sportu i Turystyki; WOJEWODA ZACHODNIOPOMORSKI; PATRONAT HONOROWY MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO OLGIERDA GEBLEWICZA; Starostwo Powiatowe w Stargardzie; Wójt Gminy Stargard; Stargard; ARiMR; EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU WSI POLSKIEJ; PIORIN; #KUPUJŚWIADOMIE; Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa; Krus; NIKiDW Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi; CDR Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie; ZOR; Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie; Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Szczecinie; Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Szczecinie; WZP Szczecin

PATRONAT MEDIALNY

TVP3 Szczecin; TVP Info; Twoje radio tylko przeboje; GK24.pl; GS24.pl; Portal Pszczelarski Z miłości do pszczół

PARTNER EKOLOGICZNY

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie

eprasa.pl ea2045f124

POLSKA - CZECHY

Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie

Cel Kremla jest jasny: za pomocą dezinformacji siać chaos i zamęt w Unii Europejskiej, skłócić Polskę z najbliższymi sąsiadami. Z Ukraińcami próbują nas poróżnić od lat, zalewając internet fake newsami. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy

Dorota Kowalska

Jeśli ktoś nie pamięta bajki o Kreciku - młode pokolenie na pewno jej nie zna - to warto zerknąć na oficjalny profil Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam piękne zdjęcie Krecika, który na tle polskiej, czeskiej i unijnej flagi przybija piątkę z Reksiem. Na górze podpis: „Kiedy nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń". Internauci nie zawiedli: pod tym wpisem pojawiła się cała masa zdjęć Krecika, który razem z Reksiem przegania niedźwiedzia ubranego w koszulkę w kolorach flagi Rosji, czy razem z Bolkiem i Lolkiem ogląda telewizję.

Krecik to ikona czeskiej kultury dziecięcej, Reksio – polskiej. Bajki z jednym i drugim przez długie lata były tymi ulubionymi polskich i czeskich dzieciaków.

A wracając ze świata bajek do tego rzeczywistego, grafika na stronach MSZ pojawiła się nie bez powodu.

Portal „Seznam Zpravy" poinformował właśnie, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna, wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia. Jej cel jest jasny - pogorszenie relacji polsko-czeskich. Eksperci podejrzewają, że w akcji palce macza Rosja. Fałszywy czeski dyplomata, spreparowany dokument polskiego rządu, kopia strony internetowej publicznego radia czeskiego i zapowiedź demonstracji na Zaolziu to według ustaleń portalu działania, które mogą być elementami operacji dezinformacyjnej.

O co konkretnie chodzi? Na najbliższą sobotę w Trzyńcu na Zaolziu „planowana" jest demonstracja pod hasłami „Śląsk Cieszyński jest czeski" i „Tutaj żyjemy, tutaj zostajemy". Propaguje ją internetowy profil „Adam Sikora", według którego Polska chce przejąć część czeskiego terytorium. Tyle tylko że władze Trzyńca twierdzą, iż nikt nie zgłaszał im planowanej demonstracji, a termin takiego zgłoszenia przewidziany prawem minął. Co więcej, promujący protest wykorzystali logo związku zawodowego KOVO, który od akcji się odciął i poinformował, że jego znak został użyty bezprawnie.

Dziennikarze „Seznam Zpravy" przeprowadzili własne śledztwo i ustalili, że zarówno sam „Adam Sikora", jak i część uczestników internetowych dyskusji najprawdopodobniej nie istnieją. Samo zdjęcie profilowe „Adama Sikory" przypomina obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Dla uwiarygodnienia konta jego autor wcześniej wystawił rzekomo na sprzedaż dom w Ropicy niedaleko Czeskiego Cieszyna. Także zdjęcia nieruchomości zostały stworzone przez AI. Facebook oznaczył je jako sztuczne.

FOT. X.COM/MSZ_RP

Media społecznościowe zapełnione są grafikami podobnymi do tej zamieszczonej przez MSZ Polski

To akcja dobrze zaplanowana i przygotowana już wcześniej. Czeski portal przypomniał, że dezinformacyjne działania zaczęły się po polskiej stronie granicy. Najpierw w internecie pojawił się sfałszowany dokument, który miał pochodzić od polskiego rządu i dotyczyć roszczeń terytorialnych wobec Czech. Rozpowszechniał go profil podszywający się pod czeskiego ambasadora w Polsce Brzetislava Danczaka. Następnie powstała oszukańcza strona czeskiego publicznego radia, na której umieszczono fałszywy artykuł sugerujący, że mieszkańcy pogranicza zaczęli już sprzedawać domy w obawie przed zmianą granic. Potem włamano się na stronę polskiego regionalnego Radia PiK i pojawił się na niej tekst o tym, że Polska planuje zająć około 600 hektarów terytorium Czech. Materiał został usunięty, a sprawą zajmują się polskie instytucje odpowiedzialne za cyberbezpieczeństwo oraz policja.

Twórcy kampanii uderzyli celnie. „Seznam Zpravy" twierdzi, że wykorzystują „ziarenko prawdy", chodzi o tzw. dług graniczny, który powstał przy korekcie granicy w latach 50. W sumie to około 368 hektarów, które są przedmiotem rozmów dyplomatycznych i nie oznaczają polskich planów jednostronnego zajęcia czeskich ziem. Zdaniem ekspertów właśnie połączenie prawdziwego sporu z fałszywymi informacjami czyni operację potencjalnie skuteczną.

- To bardzo skuteczna akcja wymierzona w istniejącą w regionie linię społecznego podziału – cytuje portal ekspertkę Evę Klusovą z Akademii Nauk.

Także zdaniem ekspertów z obywatelskiej grupy „Czeskie Elfy" jest to część rosyjskiej akcji dezinformacyjnej. Rzecznik grupy Bohumil Kartous powiedział PAP, że ślady są typowe dla rosyjskich działań hybrydowych.

- Publikowane są informacje wykorzystujące część prawdy, a mianowicie pewien historyczny spór dotyczący stosunkowo nieistotnego fragmentu terytorium między Polską a Czechami, który jest wyolbrzymiany i umieszczany w zupełnie innym kontekście – w kontekście strachu i obaw, że ktoś straci majątek, że komuś zostanie wyrządzona krzywda – powiedział Kartous.

Dodał, że za tą akcją niekoniecznie musi stać sama Rosja.

- Może to być ktoś, kto wspiera ich interesy w Europie Środkowej – stwierdził rzecznik. - Myślę, że trafnie zareagował polski minister spraw zagranicznych Sikorski, który natychmiast zdementował (...) i oświadczył, że nie jest to przedmiotem żadnego sporu – ocenił Kartous.

Jego zdaniem działania hybrydowe mają za cel doprowadzenie do pewnego rozłamu między partnerami w ramach NATO i UE, czyli między Polską a Republiką Czeską.

- Oba te państwa od dawna należą do grona zwolenników Ukrainy, podobnie jak państwa NATO i ogólnie cała Unia Europejska, a celem jest właśnie wywołanie pewnego sporu w obrębie tej proukraińskiej koalicji – powiedział Kartous.

Sprawa natychmiast została zauważona po polskiej stronie. We wtorek odniósł się do niej na platformie X Radosław Sikorski.

„Nie dajmy się skłócić. Wkroczenie do Zaolzia było jedną z najgłupszych decyzji polskiej polityki zagranicznej w historii, ale mam nadzieję, że bracia Czesi pamiętają, że w osobie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, na Westerplatte w 2009 roku, Polska za nią publicznie przeprosiła" - napisał szef MSZ.

Dzień później czeskie MSZ podkreśliło, że Polska należy do jej najważniejszych partnerów i na trzech grafikach przypomniano, że tzw. dług graniczny dotyczy 368 hektarów gruntów, które pozostały po stronie czeskiej po korekcie granicznej w 1958 roku. Negocjacje w tej sprawie między Polską a Czechami trwają od lat 90. Stwierdzono także, że rozwiązania szukają ministrowie spraw zagranicznych obu państw, którzy ostatnio „poczynili postępy". Oba kraje, według czeskiego MSZ, chcą znaleźć rozwiązanie poprzez wspólny projekt ochrony przeciwpowodziowej.

Czeski resort dyplomacji podziękował w swoim wpisie wicepremierowi, ministrowi spraw zagranicznych Radosławowi Sikorskiemu, który – jak podano - wyszedł z inicjatywą zaproponowania możliwego rozwiązania. Szczegółów tej inicjatywy jednak nie ujawniono.

W odpowiedzi na medialne doniesienia premier Donald Tusk zamieścił w środę wieczorem na platformie X wpis w języku czeskim, w którym podkreślił, że „Polska i Czechy to prawdziwi przyjaciele". On też do swojego komentarza dołączył grafikę z Reksiem i Krecikiem.

Wpis szefa polskiego rządu przekazał dalej premier Czech Andrej Babis, publikując na swoim profilu zdjęcia flag obu krajów oraz symboliczny uścisk dłoni.

Dobre relacje z Polską podkreślają inni czescy politycy.

„Kocham Polskę" - napisał Martin Cvrček, oczywiście dołączając do wpisu grafikę, na której Krecik i Reksio gonią niedźwiedzia w rosyjskich barwach.

„Rosja chciała nas podzielić i wbić klin w stosunki czesko-polskie. Zamiast tego Czesi i Polacy pokazali, że łączą nas znakomite relacje, darzymy się wzajemną sympatią i jesteśmy gotowi natychmiast sobie pomóc, jeśli którykolwiek z naszych krajów znajdzie się w niebezpieczeństwie. Tego Putin z pewnością się nie spodziewał!" - zauważył inny czeski polityk Tomáš Zdechovský.

Tak, Putin próbuje sprawdzonych metod. Od lat rosyjskie służby robią wszystko, żeby poróżnić nas z Ukraińcami. Internet zalewany jest fałszywymi informacjami o tym, że odbierają nam pracę, nie płacą podatków, lekceważą. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy. Tyle tylko że wiemy już, jak działa rosyjska dezinformacja. Reksio z Krecikiem też wspólnym wrogom nie odpuszczają i robią swoją robotę. PAP

eprasa.pl ea2045f124

Jak Polska Ludowa zbudowała „Tysiąc szkół na tysiąclecie” – Str. 23

PULS regionów

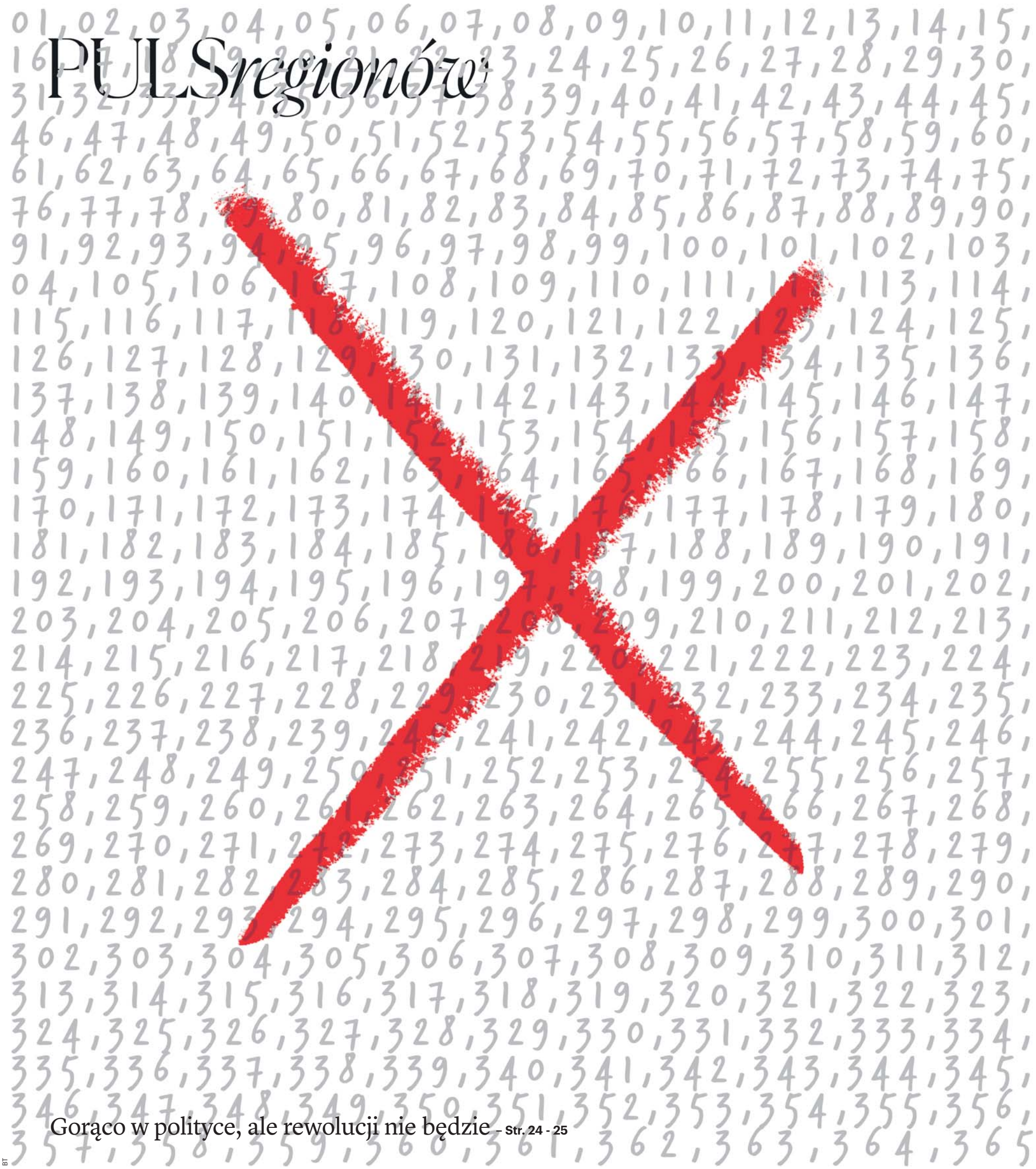

Gorąco w polityce, ale rewolucji nie będzie – Str. 24 - 25

BT

eprasa.pl ea2045f124

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
red. nacz. „Głosu Wielkopolskiego”

Gdzie polityk nie może, tam miliardera pośle

Żeby państwo zaczęło działać, wystarczy mieć majątek. Wiemy już jaki: od miliarda dolarów w górę. I nie, nie chodzi o to, że musisz kupić ministra, dostarczyć do hotelu drogi zegarek, a ciotce szwagra znanego posła załatwić posadę w radzie nadzorczej. Jak masz majątek, to minister rządu najjaśniejsze Rzeczpospolitej w twoim imieniu pójdzie nawet na wojnę z big techem. Pal licho, że wcześniej miał dziesiątki okazji do tego.

Rafał Brzoska, miliarder, szef i założyciel InPostu, w przeszłości bezkompromisowy doradca rządu do spraw deregulacji, wkurzył się na Facebooka. Trzeba dodać: Brzoska, bogaty przecież, jest biedny jak mysz kościelna w zderzeniu z tym potentatem branży social mediów. Majątek założyciela Facebooka, Marka Zuckerberga, wycenia się na ponad 200 miliardów dolarów, a jakby wycenić jego wpływ na życie, gospodarkę i na politykę, powinno być pewnie więcej. Ale Brzoska się wkurzył. Na Facebooku opublikował listę nazwisk polskiej ekipy zarządzającej w Polsce tym amerykańskim medium. A wszystko przez to, że Facebook nie umie sobie poradzić z reklamami oszustów, wykorzystujących bez zgody Brzoski wygenerowane komputerowo filmy z udziałem jego i jego małżonki. Zresztą: nie tylko jego, bo łatwo znaleźć na Fb reklamy z wykorzystaniem innych znanych twarzy. I o ile twarz prezydenta reklamującego zegarki może nie budzić podejrzeń, to twarz Roberta Lewandowskiego zachęcającego do inwestowania w papiery dłużne Bangladeszu, czy premiera oferującego złote garnki z papieru - już powinna. Ale to my, szarzy użytkownicy social mediów mamy odróżnić oszustwo od prawdy. W naszej obronie rząd się nie wstawił. Za to w imieniu Rafała Brzoski wystosował wezwanie do Mety, właściciela Facebooka, a gdy odpowiedź okazała się niesatysfakcjonująca - zaczął domagać się kar. Od właściciela mediów, zarabiających na oszukańczych reklamach. Wcześniej hulały takie reklamy latami.

Brawo. Ten sam rząd - podobnie jak rządy poprzednie, tu polityczna przynależność nie ma znaczenia - jest absolutnie, stuprocentowo, dziecinnie bezradny w obronie mediów, bezlitośnie drenowanych przez big techy. Podczas gdy na świecie przyjmuje się rozwiązania mające chronić media i twórców okradanych z pieniędzy przez duże firmy internetowe, żerujące na cudzych treściach - w Polsce nic takiego się nie dzieje. Polski rząd nie spieszy się z wyrównywaniem strat, z pomocą w negocjacjach z big techami, a rozwiązania jakie proponuje, mają spowodować, że big techy za pozyskane za darmo treści okradanych twórców zapłaci do... budżetu. Czyli taki trochę paser... A teraz idźmy dalej: czy pieniądze wrócą do twórców? A skąd! Rząd polski z budżetu finansuje już media publiczne. Te sam media, zasilane z budżetu państwa, konkurują z mediami niezasilanymi na rynku reklamowym. Dziwne, prawda? Na świecie, gdzie media też mają problemy, aby na przykład ratować prasę drukowaną, rządy uruchamiają programy wsparcia. Rząd polski, kolejna dziecinada, uruchomił taki program tylko dla wybranych mikromediów. A implementacja unijnego aktu o wolności mediów wygląda w Polsce tak, że z projektowanej ustawy wykreślono zakaz prowadzenia mediów przez samorządy. Czyli mediów finansowanych z podatków, prowadzonych w myśl interesu politycznego. Taka niezależność.

Cudowna bezradność polskich polityków w obronie mediów, powiązana z radosnym zostawianiem przez nich milionów na promowanie swojej działalności w mediach należących do amerykańskich lub chińskich oligarchów (patrz Tik Tok). Czy ministrowie polskiego rządu są tak krótkowzroczni? A może wyrachowani? Czy w obliczu zagrożeń, o których grzmią, są doprawdy tak nierozgarnięci, że chronić zamierzają tylko miliarderów, media zależne od woli polityków i te, które zależą od woli innych miliarderów, zza wielkiej wody? W końcu: co się może nie udać? **LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL**

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
redaktor

Spójrzcie na Niemcy - i cieszcie się, że w Polsce mamy prawdziwą polityczną polaryzację

Warto zwrócić uwagę na niedzielne wybory w Niemczech - bo tylko pozornie chodzi w nich o wybór nowych władz Saksonii-Anhalt. Mówimy wprawdzie o jednym z mniej istotnych i słabo rozpoznawalnych landów niemieckich, ale sytuacja w nim może poważnie rzutować na politykę w całych Niemczech, a także w Europie. A przy okazji stać się ważnym sygnałem także dla Polski.

Po kolei. Według sondaży w landzie, w którym obecnie rządzi koalicja kierowana przez CDU/CSU (partia kanclerza Friedricha Merza) antysystemowa, prorosyjska partia AfD może liczyć na ponad 40 proc. głosów. Kolejna w sondażach CDU/CSU powinna się spodziewać wyniku o połowę gorszego. Wcale nie można wykluczyć sytuacji, w której AfD przejmie władzę. Więcej - będzie rządzić w tym kraju związkowym samodzielnie.

To byłoby trzęsienie ziemi. Do tej pory AfD było otaczane kordonem sanitarnym. Partie głównego nurtu zwyczajnie pomijały to ugrupowanie, zachowywały się jakby go nie było, czy to w Bundestagu, czy na poziomie parlamentów lokalnych. Saksonia-Anhalt to wyraźny sygnał, że ta strategia kompletnie się nie sprawdza. Sygnał pierwszy i na pewno nie ostatni, bo świetne sondaże AfD notuje także w innych landach oraz na poziomie ogólnoniemieckim. W kwietniu tego roku po raz pierwszy w historii wyprzedziła sondażowo CDU/CSU i wyraźnie prowadzi w tych wirtualnych porównaniach. Pod koniec sierpnia miała poparcie na poziomie 28 proc. Partia Merza zanotowała wynik 7 pkt proc. słabszy.

Jeśli swoją świetną passę prorosyjscy antysystemowcy przypieczętują przejęciem władzy w Saksonii-Anhalt, to można się spodziewać wszystkiego. Już nie wystarczą tradycyjnie używane do tej pory zaklęcia: że to populiści, że są silni tylko na terenie dawnego NRD, że to chwilowa moda. Tradycyjne niemieckie partie będą musiały zareagować dużo bardziej na serio niż do tej pory.

Wiele znaków wskazuje na to, że dojdzie do zmiany kanclerza. Jeśli AfD obejmie samodzielne rządy w Saksonii-Anhalt, jest to prawie pewne. A nawet jeśli tak się nie stanie, to i tak pozycja Merza pozostanie bardzo słaba. Jest kanclerzem ponad rok, ale trudno wskazać jakiś jego realny sukces. Dodatkowo cieszy się wyjątkowo niskim poparciem, aż 81 proc. Niemców uważa go za złego kanclerza. Trudno sobie wyobrazić, żeby był on jeszcze w stanie odwrócić swoją kartę. Już jest politycznie kulawą kaczką. Trudno zakładać, że na swoim stanowisku dotrwa do końca kadencji. W sumie trudno zakładać, by dotrwał na nim do końca roku. Nie trafił na swój czas.

Zmiana kanclerza w Niemczech oznacza głębokie zmiany polityczne w całej Europie - w końcu mówimy o najważniejszym kraju Unii Europejskiej. Ale nie chodzi tylko o personalia, również o trend. Niemcy stały się obecnie politycznym poligonem doświadczalnym dla wszystkich. Cała Europa starannie analizuje kolejne próby utemperowania AfD, zatrzymania jej wzrostów sondażowych. Za chwilę wszyscy będą się przyglądali temu, jak radzić sobie z AfD, które posiada władzę. To ważne lekcje - bo przecież antysystemowe partie rosną w siłę i idą po władzę także we Francji, Holandii, Hiszpanii, Portugalii. Europejski trend - dziś najbardziej widoczny w Niemczech.

Co ciekawe, Polski nie ma na tej liście. O ile w Europie Zachodniej tradycyjne partie idą pod wodę, nie będąc w stanie odzyskać kontaktu z wyborcami, o tyle u nas najważniejsze siły - PiS i Koalicja Obywatelska - ciągle utrzymują swoją witalność i zaufanie dużej części elektoratu. Dzieje się tak z wielu powodów. Fakt, że te dwie główne partie nigdy nie stworzyły ze sobą koalicji, jest jednym z ważniejszych. W Polsce mamy realny spór polityczny, odmienne wizje kraju - a Polacy w każdych wyborach mają świadomość, że rzeczywiście przy urnach mogą wskazać kierunek, w którym nasz kraj ma zmierzać. W innych państwach partie głównego nurtu tę wiarygodność w dużym stopniu z siebie wypłukały - i teraz muszą w sondażach oglądać plecy tak wyklinanych przez nich „populistów”.

Choćby z tego powodu warto docenić polską polaryzację. Od 21 lat rządzą nami na zmianę Donald Tusk i Jarosław Kaczyński - i ta stabilność wzmocniona ich realną rywalizacją to jeden z głównych powodów, który doprowadził postkomunistyczny, zacofany przez lata kraj nad Wisłą do G20. To efekt tego, że Polacy od dwóch dekad mają realny polityczny wybór. Niemcy długo go nie mieli. Dziś płacą za to, oddając władzę AfD.

AGATON.KOZIŃSKI@POLSKAPRESS.PL

Radosław Sikorski: Nie zgadzamy się na bezkarne testowanie naszych granic i wrogie działania na naszych terytoriach. Nie ma zgody na podpalenia, ataki na kolej, na kolejne morderstwa, prowokacje

FOT. PAP/EPA

eprasa.pl ea2045f124

STOPKLATKA

FOT. WESTERPLATTE

↑

1 września na Westerplatte zebrali się najważniejsi krajowi politycy, by wspólnie upamiętnić 87. rocznicę napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. W przemówieniach prezydenta Karola Nawrockiego i premiera Donalda Tuska nie zabrakło akcentów współczesnych i nawiązań do bieżącej polityki. Znów się potwierdziło, że każde pokolenie pisze swoją wersję historii

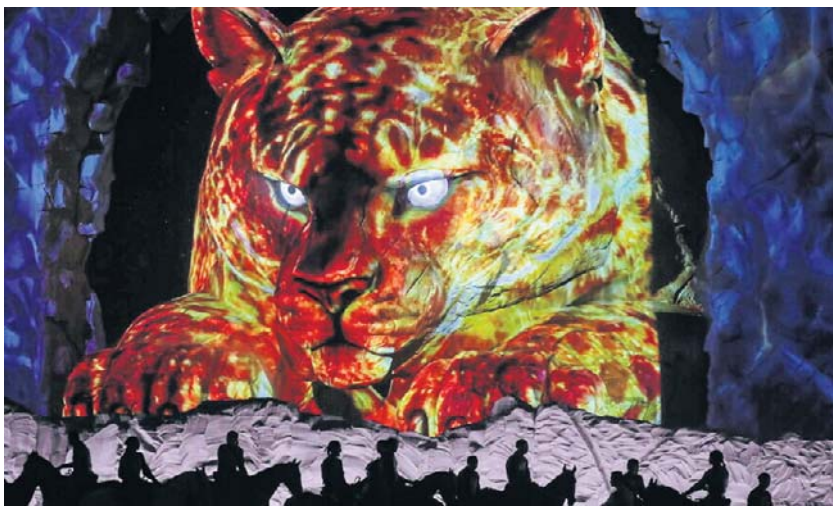

FOT. PAP/EPA/IGOR KOVALENKO

↑

Inauguracja VI Światowych Igrzysk Koczowników w Kirgistanie miała wyjątkowo efektowną oprawę. Gospodarze się postarali, bo w tych zawodach nie chodzi tylko o sport. Zbiegły się one ze szczytem Szanghajskiej Organizacji Współpracy, na którym pojawili się m.in. przywódcy Rosji, Turcji, Indii, Iranu, wysocy rangą politycy z Chin. Na kilka dni Biszkek stał się polityczną stolicą świata

→

Wybory lokalne w Saksonii-Anhalt urastają do rangi najpoważniejszego testu politycznego dla kanclerza Niemiec Friedricha Merza (po prawej). W sondażach wyraźnie prowadzi AfD, detronizując CDU/CSU. Jeśli AfD rzeczywiście osiągnie świetny wynik w niedzielnych wyborach, może to skutkować nawet dymisją Merza ze stanowiska kanclerza.

FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER

FOT. PAP/EPA/FABIO FRUSTACI

←

Amerykański gwiazdor George Clooney otrzymał Złotego Lwa za całokształt dokonań aktorskich na trwającym właśnie 83. Festiwalu Filmowym w Wenecji. Sam festiwal budzi kontrowersje; dopuścił do konkursu rosyjski film.

eprasa.pl ea2045f124

WOJNA HYBRYDOWA

Dr Adam Eberhardt: Putin pójdzie tak daleko, jak daleko mu pozwolimy

– Wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować wojnę. Nie wykluczam dodatkowej mobilizacji ani zwiększenia brutalności, również wobec ukraińskich celów cywilnych. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima – mówi dr Adam Eberhardt ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czupryn

FOT. IMAGO/BEAUTIFUL SPORTS/GOLDBERG/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Dr Adam Eberhardt: Pamiętajmy o nauczce z początku 2022 roku: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin, niż politycy czy eksperci państw europejskich

Najpierw na Campusie Polska Przyszłości w Olsztynie premier Donald Tusk ostrzegał, że Rosja szykuje się do eskalacji i że najbliższe siedem, osiem miesięcy będzie krytyczne. Następnie, podczas obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, mówił o prowokacjach wymierzonych w kolejne państwa Europy. Jak Pan odebrał te słowa?

To, że rosyjskie władze uważają, że są na wojnie z Zachodem, wiemy od wielu lat. Tak naprawdę również ultimatum postawione przez Rosję przed wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej dotyczyło rosyjskich żądań związanych z bezpieczeństwem Europy Środkowej i przemodelowaniem ładu międzynarodowego. Zatem to, że Rosja jest wrogiem i podejmuje różne działania o charakterze hybrydowym, które mają nas osłabiać, nie jest żadną nowością. Pewną nowością mogą być natomiast konkretne przypuszczenia dotyczące tego, co i kiedy Rosja zamierza zrobić. Kluczowe jest to, czy dobrze przygotowujemy się do podobnych scenariuszy, jeżeli uważamy je za prawdopodobne.

Jeżeli najbliższe siedem, osiem miesięcy rzeczywiście będzie krytyczne, ludzie mają prawo zapytać: krytyczne, czyli jakie? Co może się w tym czasie wydarzyć? Czy premier ostrzega na podstawie konkretnych danych wywiadowczych, przygotowuje opinię publiczną na trudny scenariusz, czy przede wszystkim próbuje zmobilizować państwo i naszych sojuszników?

Nie wiem, co premier ma na myśli. Generalnie uważam, że lepszym rozwiązaniem byłoby unikanie zbyt otwartych deklaracji, mniejsza koncentracja na tego rodzaju komunikacji, a większa na działaniach przygotowujących nas na zagrożenia. Mam wrażenie, że na obecnym etapie taka komunikacja skutkuje przede wszystkim podsycaniem strachu i niepewności w społeczeństwie, a w żaden sposób nie przekłada się na potencjał obronny. Myślę tu o budowaniu naszego potencjału nie tylko przez zakupy sprzętu wojskowego, ale także o obronie cywilnej, szkoleniach wojskowych czy wręcz przywróceniu poboru, na co zdecydowało się kilka państw naszego regionu. W Polsce właściwie nie toczy się nawet taka debata. Od czasu do czasu otrzymujemy jedynie bardziej lub mniej alarmistyczne wypowiedzi polityków na temat nadciągających zagrożeń.

NATO mówi już o rosyjskich atakach hybrydowych. Mamy próbę ataku dronem w Lipsku, kolejne incydenty i podejrzenia dotyczące aktów dywersji w różnych częściach Europy. Każde z tych zdarzeń można potraktować oddzielnie, ale ułożone obok siebie zaczynają wyglądać jak elementy większej całości. Widzi Pan serię niezależnych incydentów czy skoordynowaną rosyjską operację przeciwko Europie?

Takich rosyjskich działań o charakterze wrogim wobec Europy jest wiele. Ich intencją jest podzielenie nas, osłabienie oraz wywołanie strachu, który zmniejszy naszą zdolność i gotowość do konfrontowania się z Rosją. Rosyjscy stratedzy uważają, że kluczem do zwycięstwa w tej konfrontacji jest mentalne rozbrojenie Zachodu. Otwartą kwestią pozostaje natomiast to, czy rosyjskie działania rzeczywiście doprowadzą do naszego osłabienia, czy wręcz przeciwnie – skonsolidują nas oraz pokażą i ujawnią prawdziwe intencje Rosji. Nieraz zdarzało się, że rosyjska strategia wymierzona w nas przynosiła skutki odwrotne do zamierzonych.

Jak daleko Putin może się posunąć? Co Rosja chce osiągnąć: wyrządzić realne szkody, przestraszyć ludzi, osłabić nasze wsparcie dla Ukrainy czy przede wszystkim sprawdzić, gdzie przebiega granica odporności NATO?

Generalnie Putin pójdzie tak daleko, jak daleko pozwolimy mu pójść, aż napotka nasz twardy opór. Pod tym względem rosyjska strategia jest elastyczna. Polega na testowaniu spójności i siły państw zachodnich oraz wkładaniu nogi tam, gdzie Rosjanie dostrzegają słabość. Ostatnio w mediach formułuje się wiele dość apokaliptycznych scenariuszy, łącznie z otwartym konfliktem zbrojnym Rosji z Zachodem. Na obecnym etapie taki scenariusz wydaje mi się bardzo mało prawdopodobny, co najmniej tak długo, jak trwa aktywna faza wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ta wojna wiąże rosyjskie siły. Rosja ma problem z osiągnięciem swoich minimalnych celów terytorialnych związanych z wojną w Ukrainie, nie mówiąc już o celach politycznych, które również sobie stawia. Z rosyjskiej perspektywy byłoby wysoce nieroztropnr w tej sytuacji otwierać kinetyczny konflikt z państwami Zachodu, na przykład przez otwarty atak na kraje bałtyckie.

A może Rosja nie musi otwarcie atakować żadnego państwa? Czy przez prowokacje sprawdza, które z nich jest najsłabsze i czy pozostali rzeczywiście staną w jego obronie? Pytam także w kontekście słów Donalda Tuska, który 1 września na Westerplatte przypomniało samotności Polski w 1939 roku. Czy dziś którekolwiek państwo NATO może zostać samo?

W ramach każdego sojuszu poszczególne państwa są bardziej skłonne do tego, by być odbiorcami bezpieczeństwa niż jego dawcami, i nie jest to nic zadziwiającego. My w Polsce patrzymy na NATO przede wszystkim jako na organizację, na sojusz, który ma gwarantować nasze bezpieczeństwo. Ale również jesteśmy zobligowani do wspierania obrony na przykład państw bałtyckich, jeżeli Rosjanie posuną się do ataku na nie. Polityka zagraniczna państw demokratycznych w dużym stopniu jest zakładnikiem emocji społecznych. Rosja chce to wykorzystać, podejmując działania, które mają nas rozmiękczyć, unaoczniając nam grozę wojny. Chodzi o to, aby w poszczególnych państwach Europy, przede wszystkim Europy Zachodniej, wyczerpało się społeczne przyzwolenie na wypełnienie zobowiązań sojuszniczych. Zniszczenie NATO jest fundamentalnym, podstawowym celem, który Rosjanie mogą sobie stawiać. Może się okazać, że nie trzeba do tego wysyłać wojsk ani dokonywać otwartej agresji na Łotwę czy Estonię – wystarczą działania hybrydowe.

Jak refren powraca pytanie o artykuł 5 NATO. Przywykliśmy myśleć o nim w kontekście klasycznej napaści zbrojnej, tymczasem Rosja działa poniżej progu otwartej wojny i utrudnia jednoznaczne wskazanie sprawcy. Czy artykuł 5 można uruchomić w odpowiedzi na akt sabotażu? Gdzie kończy się prowokacja, a zaczyna atak? Czy brak stanowczej odpowiedzi nie przekonuje Putina, że może posunąć się jeszcze dalej?

Rosja testuje nas i posuwa się tak daleko, jak może. Proszę jednak zauważyć, że ostatnie pięć lat to okres, w którym Rosja nie tylko nie osiągnęła swoich celów strategicznych, lecz także zdołała przekonać państwa europejskie, że stanowi realne zagrożenie, któremu trzeba się przeciwstawiać choćby przez odbudowę zdolności wojskowych. Myślę, że pod tym względem w ostatnich latach doszło do dość pozytywnego przełomu. Podstawowe pytanie brzmi: czy wystarczającego?

Wiele interpretacji pojawiło się przy okazji niespodziewanej wizyty dyrektora CIA

eprasa.pl ea2045f124

Johna Ratcliffe'a w Moskwie. Jedni mówią, że zagrożenie musiało być wyjątkowo poważne, skoro poleciał tam osobiście. Inni, że miał powiedzieć Rosjanom: „Wiemy, co planujecie". Generał Roman Polko w rozmowie z „Rzeczpospolitą" wskazywał z kolei, że głównym tematem mógł być Iran. Która hipoteza wydaje się Panu najbardziej prawdopodobna?

Oczywiście nie wiemy, jaka była tematyka rozmów dyrektora CIA w Moskwie. Możemy co najwyżej próbować ją rekonstruować na podstawie priorytetów polityki amerykańskiej. Wydaje się, że na tym etapie tematy irańskie są dla prezydenta Trumpa najistotniejsze. Pamiętajmy jednak o nauczce z początku 2022 roku, sprzed pełnoskalowej agresji: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin, niż politycy czy eksperci państw europejskich. Nie można wykluczyć, że i teraz strona amerykańska starała się odwieść Rosjan od działań, o których planowaniu wie. Inną kwestią jest to, na ile taka wizyta może być skuteczna. Ostrzeżenia amerykańskie sprzed pięciu lat nic nie zmieniły – Rosja rozpoczęła wojnę, której nie potrafi wygrać, a która niesie spustoszenie obu stronom.

Może być skuteczna? Czy samo ujawnienie Rosjanom, że ich zamiary zostały rozpoznane, wystarczy, aby się wycofali? Może Kreml potraktuje takie ostrzeżenie jako potwierdzenie, że za pomocą gróźb znów zmusi Zachód do negocjowania na swoich warunkach?

Myślę, że rosyjska kultura strategiczna jest generalnie oparta na czymś, co nazwałbym blefem imperialnym. To działanie mające zastraszyć oponenta w nadziei, że za pomocą radykalnych posunięć i niechęci do kompromisu uda się ostatecznie wynegocjować więcej niż przez spolegliwość i otwartość na szukanie porozumienia.

Niedawno nad Polską i Bałtykiem odbyły się ćwiczenia z udziałem kilkudziesięciu samolotów. Dla przeciętnego człowieka tak duża aktywność wojskowa może być równie uspokajająca, jak niepokojąca. Czy to była rutynowa demonstracja gotowości, czy odpowiedź na konkretne zagrożenie? NATO ćwiczy odstraszanie Rosji?

Musimy pamiętać, że odstraszanie jest połączeniem kategorii wojskowej i psychologicznej. Warunkiem skutecznego odstraszania jest posiadanie sprzętu i uzbrojenia, którym można powstrzymać przeciwnika. Nie mniej ważna jest jednak psychologiczna gotowość do użycia tych sił. Jedno bez drugiego jest bezużyteczne. Z punktu widzenia NATO istotne jest więc połączenie tych dwóch elementów: odbudowa potencjału wojskowego państw, ale również trwałe pokazywanie stronie rosyjskiej, że w sytuacji zagrożenia i konfliktu jesteśmy zdecydowani sięgnąć po te siły i udzielić twardej odpowiedzi. Musimy prężyć muskuły, żeby Rosjanie nie popełnili kosztownego dla obu stron błędu i nie założyli, że jesteśmy bezbronni.

W debacie powróciła również groźba użycia przez Rosję taktycznej broni jądrowej w Ukrainie. Taki komunikat szczególnie silnie działa na wyobraźnię ludzi, ponieważ większość z nas nie potrafi ocenić, gdzie kończy się propaganda, a zaczyna realne niebezpieczeństwo. Istnieją jakiekolwiek sygnały, że tym razem nie jest to wyłączne rosyjski szantaż? Mógł się ten temat pojawić podczas wizyty szefa CIA w Moskwie? Po czym zachodnie służby rozpoznałyby, że Rosja przechodzi do konkretnych przygotowań?

Użycie taktycznej broni jądrowej to ulubiona rosyjska groźba natury retorycznej, mająca na celu zastraszenie społeczeństw zachodnich, które są bardzo wrażliwe na kwestie nuklearne. Nie wydaje mi się jednak, aby ten scenariusz był na tym etapie poważnie rozpatrywany na Kremlu. Po pierwsze, użycie takiej broni eskalowałoby trwający konflikt do bardzo niebezpiecznego poziomu, grożąc odpowiedzią amerykańską, choćby tylko konwencjonalną. Po ewentualnym użyciu przez Rosję taktycznej broni jądrowej uruchomione zostałyby zapewne określone procedury wojskowe. Mogłyby okazać się one dla Rosji bardzo kosztowne. Po drugie, pamiętajmy o czynniku chińskim. W interesie Chin nie leży eskalowanie konfliktów regionalnych do poziomu, na którym chiński potencjał jest wyraźnie mniejszy od amerykańskiego. Chiny nie są zainteresowane tym, aby broń jądrowa stała się instrumentem bieżącej polityki i prowadzenia konfliktu. I wreszcie trzeci element: nie jest do końca jasne, co Rosja mogłaby osiągnąć wobec Ukrainy przez użycie taktycznej broni jądrowej, czego nie zdołała osiągnąć przez pięć lat brutalnej, bezwzględnej wojny konwencjonalnej.

Gdyby miał Pan postawić najbardziej prawdopodobną hipotezę: co Rosja może zrobić w ciągu najbliższego półrocza? Czy czeka nas przede wszystkim dalsza eskalacja wojny przeciwko Ukrainie, czy także coraz śmielsze działania wymierzone w państwa wspierające Kijów?

Myślę, że wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować napięcie. Nie wykluczam ogłoszenia mobilizacji w Rosji i rzucenia na front dodatkowych 200-300 tysięcy żołnierzy. Na pewno będziemy mieli do czynienia ze zwiększeniem brutalności tej wojny, również jeśli chodzi o ataki na ukraińskie cele cywilne. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima: na ile Putinowi uda się sparaliżować Ukrainę przez ataki na infrastrukturę energetyczną. Zarazem rosnąć będzie liczba incydentów w relacjach z państwami NATO w celu zniechęcenia nas do twardej polityki powstrzymywania Rosji.

REKLAMA
0011548563

Ochrona ludności i obrona cywilna

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

MINUTA DLA TWOJEGO BEZPIECZEŃSTWA

Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?

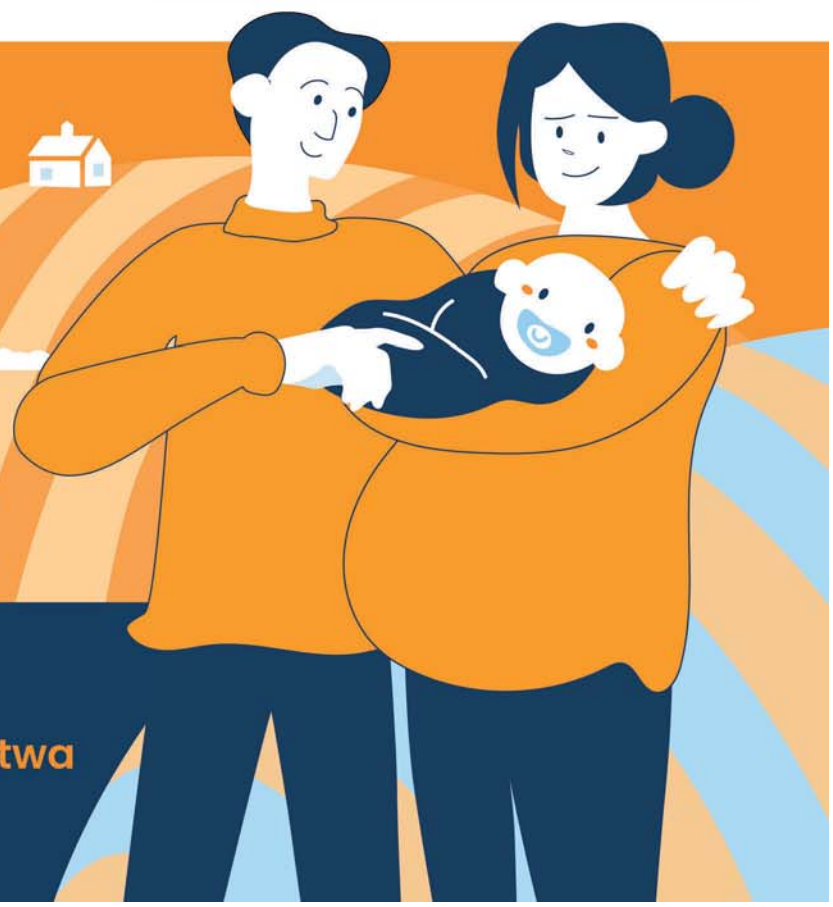

TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

eprasa.pl ea2045f124

FILM

Afera „TosiaGate" trwa w najlepsze

Joanna Jabłczyńska nie zagra Tosi w nowej części „Nigdy w życiu!", a kulisy tej decyzji przerodziły się w medialną awanturę. W konflikt włączyły się Katarzyna Grochola oraz jej córka, Dorota Szelągowska. Padły mocne słowa i groźby prawne. Fani są wściekli i nawołują do bojkotu. O co chodzi w TosiaGate?

Marta Muniak

FOT. GC

Joanna Jabłczyńska w filmie z 2004 r.

„Nigdy w życiu!", czyli jedna z najbardziej rozpoznawalnych i uwielbianych przez widzów polskich komedii romantycznych z 2004 roku, doczekała się swojej kontynuacji. Film w reżyserii Ryszarda Zatorskiego był prawdziwym hitem i sprawił, że gwiazda Danuty Stenki rozbłysła zupełnie nowym blaskiem. Produkcja opowiadająca o losach Judyty, która po rozwodzie postanawia zacząć swoje życie od nowa, powstała na podstawie niezwykle poczytnej powieści Katarzyny Grocholi o tym samym tytule.

Warto wspomnieć, że w 2006 roku powstała kontynuacja zatytułowana „Ja wam pokażę!". W roli Judyty wystąpiła Grażyna Wolszczak , a w roli Tosi mogliśmy oglądać Marię Niklińską . Niestety, film nie powtórzył sukcesu jedynki. Jeszcze gorzej było w przypadku serialowej wersji, która była emitowana w Telewizji Polskiej. Tym razem w rolę Judyty wcieliła się Edyta Jungowska, a jako Tosię zobaczyliśmy Julię Kamińską . Jak można się domyślić, widzowie nie byli zachwyceni trzecią zmianą aktorki. Jungowska została wówczas surowo oceniona. Fanom serii nie podobało się, że jej Judyta jest chaotyczna i roztrzepana. Choć taka wersja głównej bohaterki była bliższa jej książkowemu odpowiednikowi, to właśnie Danuta Stenka zapisała się w świadomości widzów jako kanoniczna Judyta.

Nic więc dziwnego, że kiedy gruchnęła wieść o tym, że Stenka ma powrócić w kontynuacji „Nigdy w życiu!" - „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" - fani byli zachwyceni. Radość nie trwała jednak długo. Okazało się bowiem, że w roli córki Judyty nie zobaczymy ponownie Joanny Jabłczyńskiej.

Joanna Jabłczyńska idzie na wojnę z produkcją

Nikt chyba jednak nie spodziewał się, że brak w obsadzie właśnie tej aktorki wywoła aż taką burzę. Wszystko za sprawą samej Jabłczyńskiej, która postanowiła, że nie będzie przemilczać sprawy. Wręcz przeciwnie, zamiast chować się za kurtuazyjnymi ogólnikami, wprost opowiedziała, jak miała zostać potraktowana przez produkcję.

Wszystko zaczęło się na prezentacji ramówki TVN-u, gdzie Jabłczyńska została zapytana, czy pojawi się w „Właśnie, że tak!". Aktorka zakomunikowała, że w filmie się nie pojawi . Według Jabłczyńskiej zawiniła produkcja filmu, która początkowo miała kontaktować się z aktorką i obiecywać jej złote góry.

– Jest to dla mnie ogromny cios, niesprawiedliwość i cholernie mi jest ciężko się z tym pogodzić. (...) Ale z drugiej strony cieszę się, że ta gilotyna spadnie, że już to pójdzie, że na pewno internet zapłonie. Kontaktowałam się z produkcją. Inaczej powiem, produkcja ze mną się kontaktowała, więc ja wiem, co tam się wydarzyło i dlaczego. Na razie zostawię to im. Jestem bardzo ciekawa co oni powiedzą, jestem bardzo ciekawa ich narracji. Ja prawdę znam, żadna umowa lojalnościowa mnie z nimi nie łączy, więc mogę powiedzieć, co sobie życzę, ale mimo wszystko już i tak dużo mnie kosztuje powiedzenie tego, że nie będę Tośką w tym filmie, więc może będą mieli odwagę, chociaż powiedzieć dlaczego - mówiła rozgoryczona w rozmowie z Plejadą.

Jabłczyńska nie tylko znalazła odwagę, aby opowiedzieć o tym, dlaczego nie pojawi się w filmie, ale nie zabrakło jej też konsekwencji, by przez kolejne dni punktować produkcję oraz osoby związane z powstającym filmem. Aktorka wyznała, że miała już nawet scenariusz na mailu, ale ostatecznie, za sprawą tajemniczego podmiotu finansującego film, miało dojść do zmiany aktorki.

Produkcja broniła się, twierdząc, że odtwórczyni roli Tosi została wyłoniona w drodze castingu, w którym miała brać udział również sama Joanna Jabłczyńska. Ostatecznie w rolę Tosi wcieli się Agnieszka Żulewska.

Tak całą sprawę tłumaczyła współproducentka, Anna Wichłacz na łamach Pudelka: - Były ze mną wstępnie ustalane terminy nagrań, poznałam mojego potencjalnego partnera do grania w filmie. A następnie otrzymałam telefon, iż podmiot, który wykłada bardzo duże pieniądze na najnowszą produkcję, ma swoją kandydatkę na Tośkę. Pewnie część z was podzieli moje zdanie, że tak robić nie można, natomiast jak widać, produkcja uznała, że właśnie tak - powiedziała w dramatycznym filmie opublikowanym na swoim koncie na Instagramie.

Zmian w obsadzie broniła również reżyserka castingu, twierdząc, że zaważyły jedynie kwestie artystyczne.

- Nie użyłam takich słów w rozmowie z panią Joanną, bo jako reżyserka obsady nie jestem wtajemniczana, kto wykłada pieniądze na film. Mogę za to z pełną odpowiedzialnością powiedzieć to, że wszystkie pomysły na zaproszenie aktorek biorących udział w zdjęciach próbnych, w tym Agnieszki Żulewskiej, wyszły ode mnie i nie były narzucane ani nawet sugerowane przez nikogo „z góry", nawet reżysera. Po zrealizowaniu wszystkich zdjęć próbnych na równych zasadach reżyser najbardziej uwierzył w interpretację Agnieszki, a ja go poparłam w decyzji, która podyktowana była względami czysto artystycznymi - powiedziała reżyserka castingu w rozmowie z Pudelkiem.

I to właśnie sugestie, że chodziło o sprawy czysto artystyczne, najbardziej zabolały Jabłczyńską. Aktorka wciąż utrzymuje, że w żadnym castingu nie brała udziału , a o swoim udziale w kontynuacji nieraz rozmawiała z Katarzyną Grocholą, która również jest współproducentką filmu. I faktycznie. W sieci wciąż można znaleźć rozmowę w studio Dzień Dobry TVN, która odbyła się w 2023 roku. Na kanapie w śniadaniówce gościły: Grochola, Stenka oraz Jabłczyńska. W pewnym momencie pada pytanie o kontynuację. To właśnie wtedy pisarka zwraca się do obu aktorek słowami: „dziewczyny, szykujcie się".

Jabłczyńska podkreślała, że czuje się podwójnie pokrzywdzona: nie tylko okłamana przez produkcję, ale też pozostawiona sama sobie z koniecznością tłumaczenia, dlaczego nie zagra w filmie. Jak wspomniała, prosiła nawet Grocholę o wymyślenie jakiejś wspólnej wersji, którą mogłyby przekazać mediom. Pisarka miała jednak pozostać głucha na prośby aktorki.

Katarzyna Grochola straszy krokami prawnymi

Kwestią czasu było, kiedy w całej sprawie wypowie się sama Katarzyna Grochola. Sytuacja zrobiła się bardzo niesmaczna, gdyż skończyło się na straszeniu aktorki podjęciem kroków prawnych . W wielkim skrócie: Grochola wystosowała oświadczenie, w którym zapowiedziała, że cała sprawa może skończyć się w sądzie. Jabłczyńska (swoją drogą zawodowa radczyni prawna) nie wzięła jednak słów autorki „Nigdy w życiu!" na poważnie. Sugerowała nawet, że oświadczenie zaraz zniknie z internetu. Okazało się, że miała rację. Oświadczenie zostało usunięte i na profilu Grocholi na Instagramie nie ma po nim śladu. W odpowiedzi aktorka opublikowała prześmiewcze wideo, w którym „stawia kroki prawne".

Kiedy wydawało się, że afera zaczyna przycichać, do gry wkroczyła Dorota Szelągowska, prywatnie córka Katarzyny Grocholi oraz pierwowzór postaci Tosi. Telewizyjna projektantka wytoczyła najcięższe działa. Posunęła się nawet do stwierdzenia, w którym zasugerowała, że Jabłczyńska jest „ złym człowiekiem". W niezwykle emocjonalnym filmie możemy usłyszeć, że Jabłczyńskiej fikcja zaczyna mylić się z rzeczywistością, a jeżeli ktokolwiek ma prawo utożsamiać się z postacią Tosi, to jest to ona sama, ponieważ bohaterka w dużej mierze została oparta właśnie na niej.

Szelągowska pouczyła aktorkę, że ta powinna być wdzięczna jej mamie, bo gdyby nie rola w filmie „Nigdy w życiu!", Jabłczyńska nie byłaby w ogóle znana. Córka pisarki wbiła też szpilę wszystkim fanom serii, którzy stanęli murem za pierwszą odtwórczynią roli Tosi. Szelągowska niezbyt elegancko odparła, że jeżeli komuś nie podoba się nowa obsada, zawsze może nie wybierać się do kina albo samemu zrobić film wedle uznania, a jedyną osobą, która ma prawo wpływać na obsadę, jest Katarzyna Grochola.

Agresywne w swojej wymowie wideo opublikowane na Instagramie spotkało się z chłodnym przyjęciem opinii publicznej. Na odpowiedź Jabłczyńskiej nie musieliśmy długo czekać. Aktorka poszła na całość i opublikowała wymianę wiadomości z Katarzyną Grocholą, w których pisarka zapewniała ją, że walczy o to, aby aktorka znalazła się w filmie .

Na ten moment nie mamy odpowiedzi ani Katarzyny Grocholi, ani jej córki. Gdzieś w tle rozgrywa się też mały aktorski dramat Agnieszki Żulewskiej. Zrozpaczeni fani oryginalnej wersji „Nigdy w życiu!" siłą rzeczy przekierowali swoją wściekłość właśnie na Żulewską. Zareagować musiała sama Jabłczyńska, która publicznie przyznała, że jej celem nie było rozkręcenie hejtu na nową odtwórczynię roli Tosi. Żulewska postanowiła jednak pójść pod tzw. kłódkę i zamknęła swoje konto na Instagramie dla postronnych osób. Jak dotąd nie skomentowała też sprawy.

Sprawy nie skomentowała również Joanna Brodzik , która w pierwszym filmie wcielała się w postać Uli, najlepszej przyjaciółki Judyty. Jak się dowiadujemy, w scenariuszu zabrakło miejsca dla jej postaci. Brodzik trzyma się jednak z dala od medialnego szumu.

Brak części aktorów znanych z oryginału - ze zrozumiałych względów zabraknie również zmarłego niedawno Jana Frycza, sprawił, że w sieci zaczęto wzywać do bojkotu „Właśnie, że tak!". Ale czy do takowego dojdzie?

Faktem jest, że ogromny szum wokół produkcji tylko napędza zainteresowanie filmem. Na pewno znajdą się też tacy widzowie, którzy choćby z ciekawości pójdą zobaczyć „nową Tosię".

Nie zmienia to faktu, że niesmak wokół osób związanych z produkcją na pewno pozostanie z nami na długo. Być może wkrótce jedna ze stron opublikuje coś, co zmieni o 180 stopni naszą perspektywę na tę najbardziej spektakularną awanturę ostatnich lat.

eprasa.pl ea2045f124

HISTORIA PRL

Jak Polska Ludowa zbudowała „Tysiąc szkół na Tysiąclecie ”

Nie do końca wiadomo, czy autorem hasła był osobiście tow. Władysław Gomułka. Ale faktem jest, że do wybudowanych wówczas szkół poszedł właśnie kolejny rocznik polskich dzieci

Mariusz Grabowski

Masowy program budowy szkół był dla władz PRL pokazem sprawczości państwa. Był też sposobem ogarnięcia wyżu demograficznego lat 50. i propagandowo uderzał w Kościół, który szykował się do obchodów Tysiąclecia chrztu Polski.

Dzieło socjalizmu

Już w samym haśle „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” widać rozmach i polityczną wizję. Zgodnie z wielokroć powtarzaną legendą rzucił je osobiście ówczesny I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka 24 września 1958 r. na jednej z narad partyjnych. Jej tematem były przygotowania do millennium państwa polskiego. Już w lutym 1958 r. Rada Państwa oraz Sejm ogłosiły państwowe obchody „Tysiąclecia Państwa Polskiego”. W uchwale Rady Państwa z 18 lutego 1958 r. podkreślano, że „uroczystości poświęcone Tysiącleciu państwowości polskiej staną się wielkim przeżyciem całego narodu, pogłębią w nim świadomość chlubnego historycznego dziedzictwa, wzmocnią poczucie odpowiedzialności za dalsze losy Ojczyzny, pomnożą siły wewnętrzne niezbędne dla urzeczywistnienia dzieła budownictwa socjalizmu”.

Gomułka wizjoner

25 września 1958 r., na spotkaniu I sekretarza partii z tzw. aktywem, czyli działaczami partyjnymi pracującymi w oświacie: nauczycielami, pracownikami administracji szkolnej, działaczami ZNP, przedstawiono konkrety.

Gomułka mówił, że planowana reforma musi skutkować przyspieszeniem budowy szkół. Dodał, że budowa „tysięcy nowych budynków szkolnych” będzie najlepszym sposobem uczczenia „obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego”. Kilkukrotnie podkreślał, że wysiłek budowy nowych szkół musi być wspierany przez społeczeństwo. „Wysiłkiem całego narodu zbudujemy tysiąc szkół na Tysiąclecie” – zapowiadał.

Statystyka na plus

Oblicza się, że wzniesiono 2791 szkół, w których było 21 tys. klas. Przygotowano 10 tys. miejsc w internatach i 20 tys. mieszkań dla nauczycieli. Powstały także 273 wiejskie ośrodki zdrowia, 23 przychodnie i dwa szpitale. Wszystkie tysiąclatki były niemal identyczne, wybudowane według tego samego, czasem lekko modyfikowanego projektu. Miały być bowiem tanie i funkcjonalne. Władze wybrały technologię budowy z betonowych prefabrykatów, która pozwalała na szybkie wzniesienie prostych i powtarzalnych konstrukcji.

Jeden z projektantów, Tadeusz Binek, wspominał po latach: „Miały być tanie i funkcjonalne. Teraz wiele osób zarzuca, że są brzydkie. W końcu to nie miały być pałace. Przynajmniej jak się na nie patrzy, nikt nie ma wątpliwości, że to szkoły”. Każdy kompleks szkolny, prócz sal lekcyjnych, miał posiadać kuchnię, stołówkę, bibliotekę, oświetloną salę gimnastyczną i gabinet lekarski.

Cały naród buduje

Budowę szkół finansowano z kilku źródeł. Przede wszystkim ze Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju i Stolicy, który wcześniej funkcjonował pod nazwą: Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, oraz z Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia. Do programu zgłaszały się miasta szczebla wojewódzkiego, ale i te mniejsze, powiatowe.

Pieniądze szły także z datków społecznych. Do końca 1965 r. zebrano w ten sposób 8,5 mld zł. Wpłat dokonywała także Polonia, która dzieliła się dolarami. W sumie uzbierano z jej składek blisko 210 tys. dolarów (dla zagranicznych wpłat na budowę szkół ustalano specjalny kurs dolara).

Znaleźć pozytywy

Prof. Marcin Kula doszukiwał się w projekcie i realizacji wielkiej budowy aspektów społecznie pozytywnych, choć podszytych ideologią. Jak pisał w artykule „Tysiąc szkół na Tysiąclecie. Akcja mimo wszystko mądrzejsza niż inne”, inicjatywa tysiąclatek wpisywała się w model modernizacji obciążonego niezliczonymi przypadłościami systemu komunistycznego.

„W końcu komunizm, a w tym PRL, był projektem modernizacyjnym. Z drugiej strony cały projekt oraz jego element, jakim było kształtowanie »nowego człowieka«, był fundamentalnie ułomny przez założenie, że można modernizować w ramach projektu, który dawało się streścić słowami »za twarz go i do socjalizmu«” – podsumowywał historyk.

Prof. Jerzy Eisler dodaje: „Projektem sztandarowym PZPR było wybudowanie tysiąca szkół, co obok niezwykle bogatego programu rozrywkowego m.in. w kinach i telewizji, miało przyćmić Milenium Chrztu (...) Powstawały też Osiedla i Parki Tysiąclecia, zadrzewiano kraj, budowano wały przeciwpowodziowe”.

REKLAMA
0011573558

eprasa.pl ea2045f124

POLITYKA

Prof. Konarski: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji. Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku

– Polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się głębokie pęknięcie między nami. Szukanie porozumienia nawet w sprawach fundamentalnych jest trudne – mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

Został rok do wyborów. Czy właśnie następuje koniec rządów Tuska i Kaczyńskiego?

Z założenia jestem przeciwnikiem nadmiernie radykalnych uproszczeń, zwłaszcza w polityce. Nie będę zapowiadał żadnego końca, tym bardziej że – póki co – go nie widać. Niemniej, największym przełomem w tym roku jest zapoczątkowanie fundamentalnych zmian w PiS. Ta partia głównego nurtu polskiej prawicy ulega fragmentacji. Wyłoniła się z niej frakcja Morawieckiego, co oznacza kompletną zmianę w tym nurcie.

Nie pierwszy raz w historii PiS dochodzi do takiej sytuacji – ale w dłuższej perspektywie poprzednie wyjścia różnych grup sytuacji tej partii nie zmieniały.

Tak, ale teraz idzie to w parze z niezwykle silnym wzmocnieniem roli prezydenta. Jego obecne poparcie w kategoriach instytucjonalno-państwowych jest moim zdaniem ponad miarę, ale z perspektywy politycznej nie ma to znaczenia. Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. On – w przeciwieństwie do swojego poprzednika – wyraźnie dąży do zerwania jakiejkolwiek zależności od Jarosława Kaczyńskiego. Prognozowałem to tuż po jego wyborze. Zbiega się to z wyraźnym zmierzchem wodzowskiego modelu uprawiania polityki partyjnej przez lidera PiS. To także definiuje obecną sytuację polityczną.

Ale czy zmierzch przywództwa Kaczyńskiego oznacza koniec ery polaryzacji między PiS-em i Koalicją Obywatelską? W przyszłorocznych wyborach może pojawić się nawet osiem samodzielnych list wyborczych z szansami na wejście do Sejmu. Czy to koniec duopolu? Czy odwrotnie: bardzo dużo musi się zmienić, żeby wszystko zostało po staremu?

Dziś struktura systemu partyjnego stała się bardzo płynna, czego owocem może być wiele list w wyborach. Pewnie nie będzie ich ośmiu, bo zakładam, że zasadne dla premiera Tuska byłoby stworzenie wspólnej listy Koalicji z lewicą, pozostałościami po Hołowni, a być może także z PSL-em. Pytanie, jak ułoży się rzeczywistość na prawicy, jak będzie wyglądała zdolność do kooperacji prawicy radykalnej i tej, nazwijmy to roboczo, mainstreamowej albo głównego nurtu. Zakładam, że ich porozumieniu będzie patronować prezydent Nawrocki, który jest ewidentnie politykiem zafascynowanym cezaryzmem. Stosuje on inteligentną ze swojego punktu widzenia, taktykę stania trochę ponad sporem politycznym, ale jednocześnie koncentruje swoją uwagę nad prawicą w szerokim rozumieniu. Nie wykluczam, że będzie chciał odegrać rolę jednoczyciela ugrupowań prawicowych.

W ten sposób Nawrocki wchodzi w buty Kaczyńskiego, który do tej pory stał na czele zjednoczonej prawicy. Z drugiej strony Tusk cały czas utrzymuje pozycję zdecydowanie lidera obozu liberalno-lewicowego. Czyli polaryzacja pozostanie w takiej formie, w jakiej ją do tej pory obserwowaliśmy.

I ta polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego alias trybalnego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się bowiem głębokie pęknięcie między nami. Ta dychotomia sprawia, że szukanie porozumienia między obiema stronami nawet w sprawach fundamentalnych jest bardzo trudne.

Tylko czy Polacy nie są zmęczeni tym właśnie trybalizmem?

Werbalnie, tak. Ale nie sprawi to, że polaryzacja zniknie – sprawi natomiast, że znacząca część wyborców utrzyma swoją niechęć do uczestniczenia w polityce. I to będzie, myślę, klęska wszystkich ugrupowań. Dziś, powtórka z mobilizacji w roku 2023 z korzyścią dla obecnie rządzących, jest zwyczajnie nierealna.

Czyli na tym akurat straci przede wszystkim większość rządowa?

Właśnie. Jest bardzo duża skala rozczarowań społecznych po tej stronie, która wspierała obecnie rządzących. Dlatego większość sejmowa musi szukać nowego sposobu na to, żeby zmobilizować swoich wyborców, bo w tej chwili grozi jej, że zostaną oni w domu.

Elektoraty obu stron mobilizować będą kolejne skandale. Tylko w te wakacje mieliśmy aferę w Szpitalu Południowym, wyłudzanie odszkodowań dla powodzian, czy wreszcie aferę Zondacrypto. Wszystkie te sytuacje wiążą się bezpośrednio z KO i PiS. Może Polacy jednak posłuchają innych partii, które powtarzają, że „PiS-PO jedno zło"?

Takie hasło może brzmieć dla wyborców atrakcyjnie, tylko że Polacy nie są wciąż rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, w którym na fali niezadowolenia może się pojawić oddolny lider – trybun ludowy.

Andrzej Lepper był takim liderem.

Owszem – ale to było na początku transformacji. I nawet jemu nie udało się zmienić kształtu polskiej polityki.

Dziś terminem „lud" można nazwać osoby obecne w mediach społecznościowych. Za ich pomocą swoją pozycję budują choćby liderzy Konfederacji.

Można przyjąć taką wersję, ale dalej uważam, że to za mało, by w ten sposób ostatecznie zakończyć fazę polaryzacji. Polacy w swojej masie ergo nie chcą rewolucji. Jednak obecnie żyjemy w naszym „lokalnym" dobrobycie: pensje są wypłacane regularnie, służba zdrowia działa, choć na nią narzekamy, gospodarka się rozwija. Oczywiście, wiem, że opieka zdrowotna jest piętą achillesową każdego polskiego rządu, ale też Polacy do pewnego stopnia z tymi problemami się oswoili. W związku z tym nie ma szczególnego napięcia wokół hasła: odsuńmy wszystkich od władzy, dajmy szansę tym, którzy do tej pory nie rządzili. Zwycięża myślenie w kategoriach: lepsza praktyka wrogiem dobrej teorii.

Rozumiem, że stawia pan tezę, że w wyborach za rok dwa pierwsze miejsca w wyborach zajmą Koalicja oraz PiS. A kto będzie trzeci?

Wszystko wskazuje na to, że Konfederacja – chyba że jej liderzy pokłócą się ze sobą, co jednak przed wyborami trzeba wykluczyć. Konfederaci muszą utrzymać, a nawet poprawić swoje wyniki, jeśli mają zamiar po wyborach aspirować do jeszcze ważniejszych ról. Natomiast cały czas pojawia się pytanie, czy dzisiejsze wyniki sondażowe Grzegorza Brauna to kres jego możliwości, czy też one jeszcze wzrosną. Choć paradoksalnie najwięcej zamieszania pojawi się przy ugrupowania Mateusza Morawieckiego ...

Najwięcej? Ma szansę stać się trzecią siłą?

Nie – ale widzę w nim polityka, który będzie w stanie pokazać, że ma dla każdego coś do zaoferowania. Dziś jest on w stanie złożyć trzy różne oferty. Dlatego nie wykluczam, że to on okaże się – przynajmniej czasowo - największym beneficjentem obecnych przetasowań politycznych.

Żeby być beneficjentem czegokolwiek w nowym Sejmie, najpierw trzeba zdobyć minimum 5 procent w wyborach.

Oczywiście, ale wydaje się, że z tym nie będzie miał problemu. Dziś jest on atrakcyjny z perspektywy aż trzech różnych grup wyborczych. Po pierwsze, dla wyborców PiS, którzy nie są do końca przekonani do kursu tej partii po nominacji Przemysława Czarnka na premiera in spe. Po drugie, oferta byłego premiera może się okazać atrakcyjna również dla części wyborców, którzy w 2023 r. głosowali na Trzecią Drogę. Ale jest tu również oferta dla Donalda Tuska.

W jakim sensie?

Dziś panowie się werbalnie nie znoszą, ale w sytuacji, gdy sondaże pokazują znaczący wzrost rangi obu Konfederacji, to współpraca z Morawieckim może się okazać atrakcyjnym rozwiązaniem pozwalającym zatrzymać ewentualny pochód po władzę ugrupowań radykalnie prawicowych.

Zakłada pan koalicję Tuska i Morawieckiego?

Nie wykluczam jej. Jeśli Tusk będzie miał poparcie w wyborach rzędu 25-30 proc., to nie będzie mógł odrzucić wariantu koalicji także z Morawieckim.

Dogadają się na to przed wyborami?

Nie ma mowy o tym, żeby zrobili to w sposób jawny. Ale nie możemy wykluczyć sytuacji, że po wyborach - jeśli stawką będzie utrzymanie władzy - Tusk zdecyduje się na tego typu ustępstwa.

Morawiecki w nowym Sejmie będzie miał kilkunastu posłów. Wchodząc do rządu Tuska otrzyma pewnie mało znaczący resort i kilku wiceministrów. Warto dla tak niewielkich zysków palić mosty potencjalnej współpracy z PiS? Straciłby tylko cnotę, ale rubla by nie zyskał.

Dlatego nie sądzę, żeby Morawiecki poszedł na taki układ, który pan opisał. Jeśli się na to zdecyduje, to tylko wtedy, kiedy będzie wysoka stawka. Na przykład fotel premiera.

Tylko czy polityk mający po swojej stronie maksymal-

eprasa.pl ea2045f124

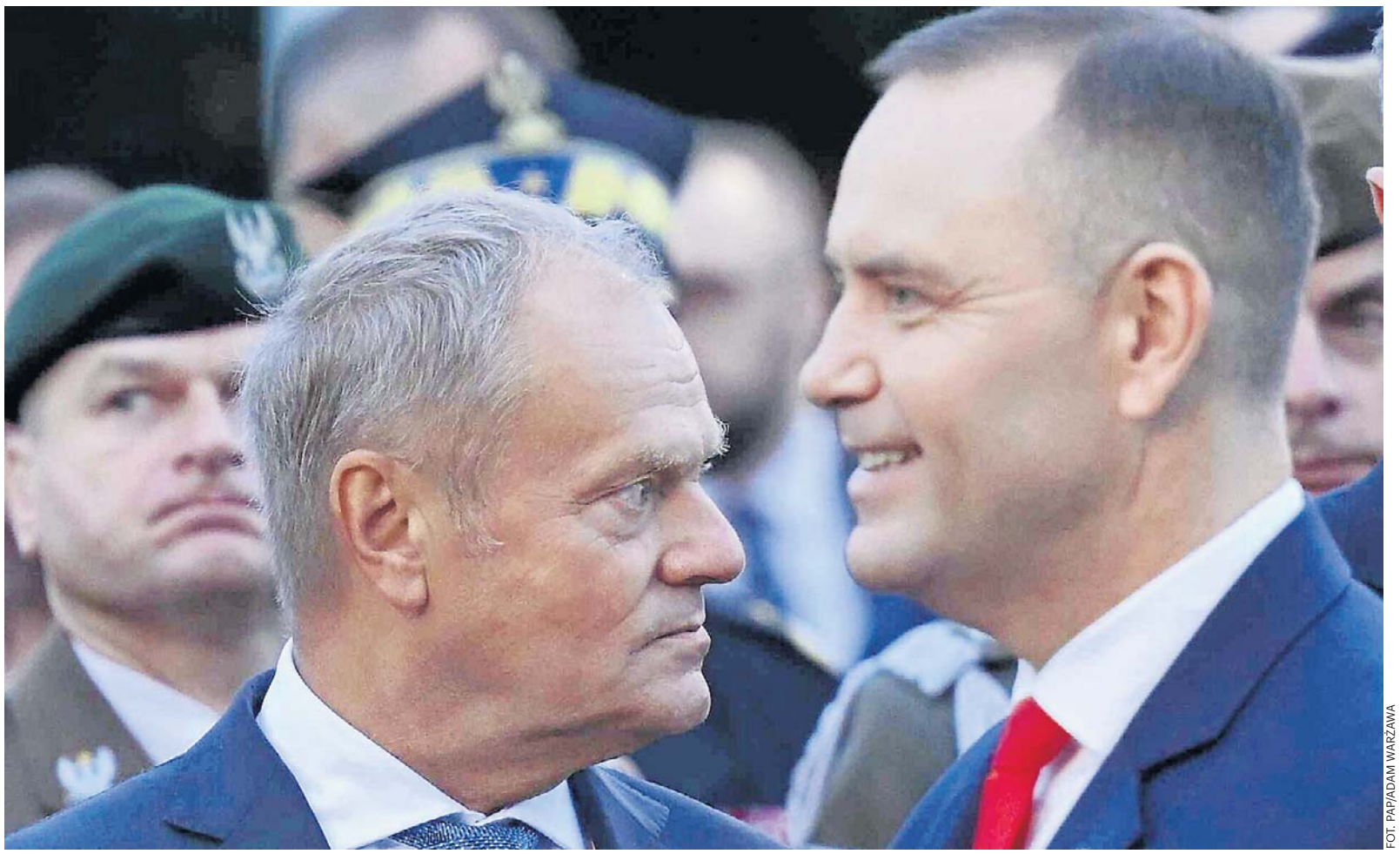

FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Prof. Konarski: Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. Jedynym rozwiązaniem Tuska jest ucieczka do przodu

nie 20 posłów może być premierem?

Zgoda, że bliższe jest to modelowi parlamentaryzmu negatywnego, czyli skandynawskiemu. Dlatego w tym momencie to tylko moja spekulacja. Ale nie mam wątpliwości, że Morawiecki może zyskać szerszą możliwość gry.

I według pana będzie grał o fotel szefa rządu?

On będzie grał przede wszystkim o to, żeby się zrewanżować Kaczyńskiemu i Czarnkowi. Tego ostatniego nie uznaje za partnera i będzie szukał różnych sposobów, by to udowodnić.

Rozważa pan scenariusz współpracy Tuska z Morawieckim. Ale czy przypadkiem „Rozwój plus" nie jest projektem, który ma przyciągnąć przede wszystkim rozczarowanych wyborców obecnej koalicji rządowej? Tych jest coraz więcej.

Zgadza się. Morawiecki będzie działał dwutorowo. Z jednej strony będzie starał się poszukiwać zwolenników wśród wyborców PiS, którzy zaczynają wątpić w dotychczasowy, skrajnie wodzowski kierunek tej partii. Zakładam zresztą, że jeszcze jakaś część posłów PiS do niego przed wyborami dołączy, bo widać tam coraz większe rozczarowanie właśnie tym archaicznym stylem przywództwa Kaczyńskiego. Z drugiej zaś stanie się ofertą dla rozczarowanych wyborców partii rządzących. W ten sposób może stworzyć siłę, która będzie odgrywała kluczową rolę przy rozmowach koalicyjnych w kolejnych rozdaniach – niemal w każdej konfiguracji.

Jakie opcje ma dzisiaj Tusk? Po stronie rządzących wyraźnie widać zużycie władzą. Dziś wyglądają jak po siedmiu latach rządów, a nie jak po trzech. Co w takiej sytuacji może on zrobić?

W jego sytuacji jedynym rozwiązaniem jest ucieczka do przodu. Tusk musi zrobić coś, co pozwoli mu pokazać, że cały czas posiada siłę sprawczą.

W jakim obszarze jest to realne?

Na pewno dobry efekt przyniosłoby poprawienie stanu finansów publicznych, ich konsolidacja i stworzenie przesłanek, że nie nastąpi ich załamanie.

Projekt budżetu na przyszły rok nie idzie w tym kierunku – podobnie zresztą jak przedstawione już zmiany w systemie podatkowym.

Tak, te zmiany podatkowe są coraz bardziej krytykowane, kiedy się mówi o tym, że wcale klasa średnia na tym specjalnie nie zyska, a stracą na nich najsłabiej sytuowani.

Rząd regularnie przypomina o KPO i SAFE.

Tylko z kolei, gdy słyszę o SAFE, to przed oczami mam pożar w fabryce dronów w Skarżysku-Kamiennej. I od razu rodzi mi się w głowie pytanie: to może lepiej nie budować niczego z SAFE, bo przynajmniej nie będzie czego spalić obcym dywersantom. I poważnie: nie umiem pojąć logiki, zgodnie z którą informuje się opinię publiczną o wszystkich działaniach dotyczących polityki obronnej. Cała mechanika podawania danych o polskim potencjale obronnym jest formą aberracji. Nie rozumiem tego.

Z drugiej strony rząd chwali się zakupami sprzętu bojowego. To będzie miało efekt wyborczy? To może stać się wyborczym Wunderwaffe?

Nie. Taką Wunderwaffe mogą się okazać jedynie działania poprawiające grubość portfela Polaków.

Sam pan przed chwilą podkreślał, że pod tym względem nie jest źle, a Polaków stać na wakacje pod palmami.

Wizerunkowo stać nas na wakacje pod palmami, ale to wcale nie znaczy, że są regiony w Polsce, których mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić w takim stopniu jak w innych. Odczuwalne działania na rzecz wyrównania tych szans mogłyby się okazać kluczowe do przekonania tych wyborców, którzy są jeszcze niezdecydowani.

Najbiedniejsze regiony to są te, w których zawsze wygrywa PiS. Platforma nie zrobi nic, co by mogło wzmocnić elektorat politycznych rywali – w drugą stronę zresztą też ta zasada obowiązuje.

Tylko że bez takich działań nie uda się poszerzyć własnej bazy wyborczej. Alternatywa jak u Forsytha – diabelska.

Generalnie widać trend mocnego skrętu w prawo w całej Europie – Donald Tusk mówił zresztą o tym podczas ostatniego Campus Polska. W jaki sposób lewicowo-liberalna koalicja może się przed tym bronić?

Tylko za pomocą transferów społecznych. Musiałaby przedstawić pakiet socjalny, który objąłby statystycznie wpływowe grupy wyborcze. To by sprawiło, że wyborcy nie mieliby potrzeby zmieniać rządzących. Tylko że ten rząd, mając obecne problemy budżetowe, nie jest w stanie czegoś takiego zaproponować.

Kolejne propozycje z tego zakresu składa PiS.

Tak jest, ale jest to pomysł nieodpowiedzialny i osłabiający finanse państwa. Skoro jednak PiS wysuwa takie propozycje, to tym trudniej będzie je rządowi przebić. Ucieczka rządzących do przodu może natrafić na mur niemożności.

Teraz pan mówi, że koalicja rządowa idzie na ścianę.

Tak. Proszę zauważyć, że coraz większa grupa ekspertów gospodarczych uważa, że ta sytuacja z deficytem budżetowym, gigantycznym długiem publicznym nie może trwać wiecznie. Na razie minister Andrzej Domański zupełnie dobrze sobie radzi z tymi problemami. Pytanie, jak długo jeszcze zdoła zachować obecny stoicki spokój, wiedząc doskonale, jaka jest stawka.

Pan przewiduje właśnie, że na dzisiaj zanosi się na utratę władzy przez obecną koalicję rządzącą.

Na dzisiaj tak. Nie ma realnych wartości arytmetycznych i statystycznych, na podstawie których można byłoby prorokować, że ten rząd stwarza przesłanki ku swej w reelekcji.

Kto go zastąpi?

Dziś układa się to w hipotetyczny rząd, w którego skład mogą wejść PiS, grupa Morawieckiego i Konfederacja Mentzena-Bosaka. Tyle że powstanie takiego rządu w żadnym wypadku nie jest gwarancją stabilności. Ani politycznej, ani gospodarczej. Do tego dochodzi Karol Nawrocki, który będzie odciskał swoje piętno na tej układance. Dużo mówiąc o systemie prezydenckim, którego chciałby w Polsce, nie precyzuje zarazem, o co dokładnie mu chodzi. Przypominam, że w żadnym państwie europejskim nie ma takiego systemu rządów. Ale obecnie takie dyskusje schodzą na dalszy plan. W realnej polityce tu i teraz jego pozycja rośnie.

Co go buduje?

Choćby takie sytuacje jak teraz ta z podpaleniem fabryki w Skarżysku-Kamiennej. Jest ona dowodem na ślamazarność państwa. W takiej sytuacji wychodzi Karol Nawrocki i grzmi, że jest za silnym państwem i chce zmienić ten system. To jeszcze podnosi stawkę gry, zwiększając poczucie braku bezpieczeństwa. Obawiam się eskalowania takiej tendencji.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Wawrzyniec Konarski

Politolog, specjalista od spraw międzynarodowych, komentator. Rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor ponad 200 publikacji w obszarze nauk politycznych

eprasa.pl ea2045f124

AFERA ZONDACRYPTO

Robert Korzeniowski: Nie ma przestrzeni, by Radosław Piesiewicz kierował PKOl

– To od początku było działanie gangsterskie: „Zróbmy razem coś niegodziwego albo poszukajmy korzyści dla ciebie. No to będziesz siedział, siedziała cicho". Robert Korzeniowski mówi o tym, że trzeba teraz rozwikłać wszystkie zagadki gmatwaniny, którą zafundował aresztowany prezes PKOl Radosław Piesiewicz

Anita Czupryn

FOT. JULIA BROCHOCKA

Robert Korzeniowski: Najważniejsze, żeby PKOl znowu zaczął się kojarzyć z organizacją godną zaufania, reprezentującą ruch olimpijski i olimpijczyków, a nie z platformą biznesową

Czy Radosław Piesiewicz może jeszcze kierować Polskim Komitetem Olimpijskim?

Nie ma dziś do tego żadnego tytułu. Uważam, że tytuł moralny został jednoznacznie skasowany. Jest dziś w areszcie, usłyszał zarzuty, w związku z czym obciążają go również sprawy prawno-karne. Jego funkcjonowanie w ramach Polskiego Komitetu Olimpijskiego narusza porządek działania organizacji pozarządowej, podważa zaufanie do samej organizacji, czyli jej szkodzi. Nie ma dziś absolutnie żadnej przestrzeni na to, żeby Radosław Piesiewicz formalnie kierował Polskim Komitetem Olimpijskim, a nawet miał na niego jakikolwiek nieformalny wpływ.

Dlaczego środowisko sportowe nie potrafiło odwołać go wcześniej, chociaż już wcześniej sygnalizował Pan poważne nieprawidłowości?

Środowisko sportowe potrzebowało jakiejś opcji atomowej, żeby wyrwać wszystkich z osłupienia. Szczerze mówiąc, wiele osób nie wierzyło, że to jest możliwe, że skala naruszeń jest aż tak wielka i że wszystko jest aż tak oczywiste. Opublikowana dziś umowa PKOl z Zondacrypto obnaża właściwie handel ludźmi w PKOl. Nawet osoby dość sceptycznie oceniające Radosława Piesiewicza nie mogły podejrzewać, że coś takiego stanie się faktem, że zostanie zapisane na papierze i ktoś sformułuje takie zapisy formalne. Trzeba też jasno powiedzieć, że środowisko sportowe nie jest mocno osadzone w rozumieniu niuansów prawa administracyjnego czy karnego. Brak zrozumienia i woli konfrontowania się z tymi trudnymi zagadnieniami sprawił, że trochę wypierano potrzebę osobistego zaangażowania i pozostawiano sprawę powołanym do tego organom. Tymczasem statut PKOl wyraźnie określa charakter tej organizacji. Nie musimy czekać na rozstrzygnięcia prawomocnych sądów, tylko mamy obowiązek dbać o dobry wizerunek i sprawne funkcjonowanie organizacji jako takiej. A tego, niestety, nie było.

Profesor Michał Romanowski przygotował dla Stowarzyszenia OlimpijczycyPL opinię, z której wynika, że Piesiewicza można odwołać. Są jednak ludzie, którzy go bronią. Otylia Jędrzejczak mówiła, że nie można go odwołać. Kto nie zna statutu, a kto używa go jako wymówki?

Przesłałem Otylii Jędrzejczak opracowanie profesora Romanowskiego, ponieważ ono nie jest tajne ani sporządzone wyłącznie na potrzeby OlimpijczykówPL. Stowarzyszenie, którym mam zaszczyt kierować, podzieliło się tym raportem ze wszystkimi, z którymi mogło. Przekazałem tę opinię prawną także sekretarzowi generalnemu PKOl z prośbą, aby mogło się z nią zapoznać jak najszersze grono. Mam nadzieję, że Otylia po przeczytaniu tej opinii zmieni zdanie. Ona także uległa czarowi Radosława Piesiewicza. Jest jak z kłamstwem wielokrotnie powielanym: on tyle razy mówił, że nie można go odwołać i że statut stoi za nim, iż masa ludzi w to uwierzyła, nawet tego nie sprawdzając. Podobnie jak wówczas, gdy wszystkim powtarzał, że każda forma sprzeciwu i brak akceptacji dla jego osoby są deklaracją polityczną oraz przejawem woli politycznego podziału PKOl. Wiele osób w to uwierzyło, ponieważ było to powtarzane jak mantra. Czas, który mamy teraz, powinien każdego z nas skłaniać do skupienia, zastanowienia się nad tym, co i jak robimy, do odczarowania pewnych twierdzeń, które chodzą nam po głowie, do powiedzenia: „Sprawdzam" albo: „Idę jeszcze głębiej". Czasem potrzebny jest po prostu weekend czy dłuższy wieczór z dokumentami, żeby się z nimi zapoznać i nie posługiwać się obiegowymi opiniami. Temu ma służyć opinia profesora Romanowskiego. Zapewne jedna z wielu, ale dla mnie bardzo istotna. Z całą pewnością powinna nieco ośmielić nasze środowisko do skuteczniejszego działania. Z tej opinii wyraźnie wynika, że zarząd ma ogromne znaczenie. Nie chodzi o to, co może prezes i czy zwoła posiedzenie, czy go nie zwoła. To członkowie zarządu są dziś najważniejszym organem nadającym kierunek funkcjonowaniu PKOl. Wszyscy członkowie zarządu, nie tylko prezydium, które jest organem wykonawczym. Dlatego cieszę się, że po wstępnej zapowiedzi, iż 8 września zbierze się tylko prezydium, pojawiła się również wola zwołania pełnego zarządu. Mam nadzieję, że spotka się on w formule jak najszerszej, także hybrydowej, pozwalającej uczestniczyć wszystkim, którzy mają problemy logistyczne z dotarciem do Warszawy.

Skoro zarząd może odwołać Piesiewicza większością dwóch trzecich głosów, co naprawdę stoi na przeszkodzie: prawo czy brak odwagi?

Myślę, że na tym etapie ani prawo, ani brak odwagi. Jeżeli cokolwiek może stać na przeszkodzie, to brak refleksji albo niezapoznanie się z możliwościami, które mamy. Może bardziej brak wiary w siebie i w to, co możemy zrobić. Uważam, że potrzebujemy wiary w to, że możemy działać. Nie tylko możemy, ale mamy obowiązek działać. To również jest bardzo ważne, jeżeli chcemy znaleźć się po stronie tych, którzy będą pozytywnie wpływać na przyszłość PKOl. Mamy obowiązek myśleć o tym, co będzie dalej, a nie zajmować się jedynie dzisiejszą potencjalną układanką administracyjno-prawną. Bardzo ważne jest, żeby do tej dyskusji dołączyć powód, dla którego to robimy, a nie tylko powód, dla którego czegoś nie chcemy.

Jeżeli uchwała zostanie zaskarżona i PKOl będzie miał dwóch prezesów, kto weźmie odpowiedzialność za prawny chaos?

Jeżeli uchwała zostanie zaskarżona, to proszę bardzo: Piesiewicz czy ktokolwiek inny może ją zaskarżyć. Zostanie wybrany prezes i, krótko mówiąc, ten prezes oraz zarząd będą musieli wziąć odpowiedzialność za to, co robią. To jest dla mnie dziś oczywiste. Mówimy o organizacji, nie starajmy się zanadto personifikować tej odpowiedzialności. Mamy do czynienia ze szczególną organizacją parasolową, ze stowarzyszeniem stowarzyszeń. W statucie jest zapis, że wyłączne prawo do jego interpretacji ma zarząd PKOl. Jeżeli zarząd PKOl interpretuje statut w taki sposób, że może coś zrobić, to znaczy, że może.

Mówił Pan, że Piesiewicz uwiódł środowisko. Pana też uwiódł?

Nie. Ani przez moment, absolutnie. Przełknąłem gorzką pigułkę, kiedy odbyły się wybory. Znam okoliczności usunięcia Andrzeja Kraśnickiego, byłego prezesa PKOl, z rozgrywki wyborczej. Nie chcę teraz cytować sam siebie, ale powiedziałem wprost: poczekamy i zobaczymy, co przyniesie ten nowy prezes. Naprawdę byłem bardzo sceptycznie nastawiony, ale czasami bywa tak, że ktoś jest rady-

eprasa.pl ea2045f124

kałem, obiecuje gruszki na wierzbie w kampanii wyborczej, a potem organizacja go układa, cywilizuje. Tutaj było dokładnie odwrotnie. Było jeszcze gorzej niż w czasie kampanii wyborczej. Byli uwiedzeni, ale byli też wplątani w interesy Radosława Piesiewicza. Działając również w dobrej wierze dla swoich związków sportowych, zgadzali się na upokarzające kontrakty marketingowe podpisywane z PKOl. Komitet z naruszeniem zasad statutu reprezentował w tym zakresie spółki Skarbu Państwa. To w ogóle były skandaliczne działania. Byli też tacy, którzy otrzymywali wprost pensje od PKOl; pensje, których wcześniej nie ujawniano. Zostały ujawnione dopiero w raporcie komisji rewizyjnej i później stały się przedmiotem dyskusji. To od początku było takie działanie gangsterskie: „Zróbmy razem coś niegodziwego albo poszukajmy korzyści dla ciebie. No to będziesz siedział, siedziała cicho". To bardzo blokowało myślenie, aż pojawiły się fakty bardziej znaczące. Chyba nastąpiło też szersze otwarcie oczu. Poza takimi osobami, jak Andrzej Supron, Tadeusz Mytnik, a także Mieczysław Nowicki i Teresa Sukniewicz-Kleiber, czyli, w gruncie rzeczy, osobami, które zawsze bardzo szanowałem jako sportowców, a które dziś stanęły w obronie Piesiewicza, nadają jego narrację i legitymizują jego niegodziwości, właściwie nikt już w ostatnim czasie go nie popiera.

Kiedy zrozumiał Pan, że z PKOl dzieje się coś złego? Jak szybko stało się to widoczne?

Bardzo szybko. Po igrzyskach europejskich, które odbywały się w czerwcu i na początku lipca 2023 roku, razem z Mają Włoszczowską staraliśmy się zaproponować Radosławowi Piesiewiczowi pewien rodzaj pomocy. Nie była to deklaracja lojalności, ale propozycja wsparcia PKOl w działaniach międzynarodowych, ponieważ widzieliśmy, że nic dobrego się tam nie dzieje. Nie było relacji z Europejskim Komitetem Olimpijskim. Później zobaczyłem, że nie ma również żadnej woli współpracy przy budowaniu relacji z Francuzami i ambasadą Francji, która przed igrzyskami w Paryżu zaproponowała współdziałanie oraz stworzenie platformy porozumienia. Doskonale wiedziałem, że nic dobrego z tego nie będzie. Kiedy Radosław Piesiewicz – było to chyba pod koniec lata lub wczesną jesienią – ogłosił, że chce zmienić statut, zagwarantować sobie osiem lat prezesury, a następnie zmienić go tak, by osłabić między innymi szczególne umocowanie praw kobiet i zasadę równouprawnienia płci, znieść parytety oraz zmienić pozycję Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu – było to dla mnie coś skandalicznego. Myślę, że Rubikonem dla nas wszystkich był grudzień 2023 roku, kiedy wspólnie odrzuciliśmy jego propozycję statutu. Radosław Piesiewicz szykował się do spotkania wigilijnego, a zamiast słodkich życzeń i dzielenia się opłatkiem musiał przyjąć porażkę. To już było wyraźne działanie oparte na faktach. Piesiewicz został wybrany w kwietniu, ale później zajmowałem się jeszcze igrzyskami europejskimi. On nawet nie pojawiał się w loży, i nie mówię o wyróżnieniu czy samej loży, tylko o relacjach z Europejskim Komitetem Olimpijskim. Po igrzyskach wróciłem i próbowałem znaleźć przestrzeń dla racjonalnego funkcjonowania, bo przecież został wybrany demokratycznie. Nie musiałem go lubić. Umarł król, niech żyje król – i trudno. Nie widziałem jednak żadnych szans na znalezienie czegoś pozytywnego w jego działalności. Jeżeli prześledzi pani moje wypowiedzi i reakcje na Zondacrypto, zobaczy pani, że nigdy nie powiedziałem niczego, co byłoby niezgodne z moim systemem wartości, ani niczego, co byłoby jakąś laurką dla Piesiewicza. W żadnym wypadku.

Mówił Pan, że nie wszystko jest na sprzedaż. Co w ruchu olimpijskim powinno pozostać bezcenne, nawet jeżeli oznacza to mniej pieniędzy?

Przede wszystkim poszanowanie godności zawodników. Jeżeli mamy partnerów ruchu olimpijskiego, powinni oni zostać dokładnie sprawdzeni i wyznawać te same wartości, co ruch olimpijski. Oni de facto stają się olimpijczykami. Stają się nimi dlatego, że są partnerami, a nie sponsorami czy zamawiającymi usługę reklamową. To musi zostać jasno powiedziane. Nie sprzedajemy ludzi, nie sprzedajemy wartości Komitetu Olimpijskiego, nie przekształcamy go w agencję marketingową, nie sprowadzamy wszystkiego do pieniędzy. Pieniądze przychodzą i odchodzą, czasy są różne. Jak widać, kryptowaluty również tracą na wartości. Tak naprawdę zostają medale, rekordy i historia. W tę historię nie wolno w taki sposób ingerować. Mamy w Komitecie Olimpijskim znakomitych ludzi, którzy mają dużo do przekazania społeczeństwu i następnym pokoleniom. Tym ludziom nie można kneblować ust. Absolutnie. PKOl musi być domem olimpizmu, a nie domem prezesa PKOl.

Kogo chroni statut PKOl: instytucję czy przede wszystkim prezesa?

Ten statut jest wynikiem wielu zmian wprowadzanych na przestrzeni lat. Dziś chroni instytucję. Nadmiernie chronił prezesa, ale to wcale nie znaczy, że tworzy z niego papieża czy emira Kataru. Nie jest tak, że prezes jest chroniony do tego stopnia, iż nie obowiązuje go już absolutnie żadne prawo. Działamy w państwie prawa. Mamy nad sobą akty wyższego rzędu, mamy konstytucję i do tego trzeba się odwoływać.

Jak odzyskać dziś zaufanie sportowców i sponsorów?

Najważniejsze, żeby PKOl znowu zaczął się kojarzyć z organizacją godną zaufania, reprezentującą ruch olimpijski i olimpijczyków, a nie z platformą biznesową. To jest dla mnie absolutnie kluczowe. Będzie wymagało ciężkiej pracy. Użyję tutaj tego stwierdzenia, które jest często przytaczane: las rośnie wolno, a płonie szybko. W tej chwili spłonął i teraz wolno będziemy to odbudowywać. Ważne, żeby ta odbudowa była zaplanowana i miała perspektywę, a wszystko, co nas czeka, opierało się na silnych podstawach moralnych oraz na ludziach sportu, a nie na nominatach biznesowo-politycznych.

Prezes PKOl powinien otrzymywać wysokie wynagrodzenie czy traktować tę funkcję jako służbę i honor?

Jeżeli zarząd tak uzna, prezes PKOl powinien oczywiście otrzymywać wynagrodzenie za swoją pracę, jeżeli jest to jego podstawowa działalność i rzeczywiście pracuje zawodowo na rzecz PKOl. Są ustalone zasady takiej płacy, są ustalone widełki. Uważam, że transparentna płaca na racjonalnym poziomie bardzo dobrze wiązałaby z organizacją zarówno prezesa, jak i członków zarządu, którzy potencjalnie byliby jego zawodowymi członkami. Nie ma nic zdrożnego w tym, że ktoś otrzymuje pieniądze za swoją pracę, pod warunkiem że rzeczywiście pracuje i że pieniądze są wypłacane na przejrzystych zasadach, za zgodą ciała kolegialnego, jakim jest zarząd, czyli reprezentacja całego środowiska olimpijskiego, a nawet całego środowiska sportowego, bo przecież nie chodzi wyłącznie o sport olimpijski.

Krytykował Pan prezesa za brak przejrzystości. Jakie standardy należałoby przyjąć? Czy wynagrodzenia, umowy, wydatki reprezentacyjne i zasady pozyskiwania sponsorów powinny być jawne?

Nie wszystko może być ujawnione, ponieważ niekiedy mamy do czynienia z tajemnicą handlową. Natomiast w zakresie prawnie możliwym – absolutnie tak. Kwoty sponsorskie oraz główne założenia umów powinny być jawne. PKOl jest organizacją zaufania publicznego, w związku z czym musimy ufać tej organizacji bezwarunkowo. Jeżeli chodzi o wynagrodzenia ludzi wybieralnych, czyli członków zarządu, i nie mówię o płacach osób zatrudnionych na umowę o pracę, specjalistów czy pracowników biurowych: powinniśmy znać cały budżet PKOl. To powinno być oczywiste. Wynagrodzenie prezesa czy ewentualnie członka zarządu powinno być absolutnie jawne i jawnie przegłosowane przez zarząd. W sprawozdaniu finansowym PKOl nie powinniśmy otrzymywać jednej pozycji „usługi obce", jak miało to miejsce ostatnio. Powinna być ona wyraźnie podzielona na poszczególne zakresy. Jeżeli na „usługi obce" przeznaczamy od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów złotych, a pod tym określeniem może się mieścić właściwie wszystko, to nie wiemy, na co wydawano pieniądze PKOl. Do dziś nie wiemy, na co zostały przeznaczone kwoty, które nie trafiły do polskich związków sportowych, choć były przedmiotem umów PKOl ze spółkami Skarbu Państwa. Przypominam, że według raportu komisji rewizyjnej najwyżej 50 procent środków trafiało do organizacji sportowych, z którymi PKOl podpisywał porozumienia. Cała reszta została w PKOl. Nie wiemy, gdzie są.

Kto powinien zostać następnym prezesem?

Powinna to być osoba, która zagwarantuje pełnienie przez PKOl misji publicznej i będzie potrafiła połączyć umiejętność zarządzania organizacją będącą stowarzyszeniem stowarzyszeń z jej misją publiczną – krajową i międzynarodową. A kto to będzie personalnie? Tego zapewne dowiemy się dopiero podczas wyborów. Kto okaże się najlepszym kandydatem? Tego dowiemy się w toku dyskusji, która będzie teraz prowadzona. Musi się ona skupiać na tym, co przed nami i co powinno nastąpić po, miejmy nadzieję, że już nigdy niepowtórzonej epoce Piesiewicza. Taki będzie kandydat albo taka będzie kandydatka, jakie będą potrzeby PKOl.

Czy prezes PKOl może pełnić równocześnie inne funkcje związane ze sportem, np. doradcy ministra?

Absolutnie nie. Takich funkcji się nie łączy. Mam w tej sprawie bardzo jasny pogląd. Te dwa światy muszą zostać radykalnie rozdzielone, ponieważ funkcja szefa komitetu olimpijskiego wymaga pełnej autonomii i nie wolno jej łączyć z doradzaniem administracji rządowej.

Mamy w Komitecie Olimpijskim znakomitych ludzi, którzy mają dużo do przekazania społeczeństwu i następnym pokoleniom. Tym ludziom nie można kneblować ust. Absolutnie. PKOl musi być domem olimpizmu, a nie domem prezesa PKOl

ROBERT KORZENIOWSKI
sportowiec, olimpijczyk, prezes stowarzyszenia Olimpijczycy.pl

Co trzeba teraz zrobić z PKOl w pierwszej kolejności?

Z całą pewnością należy oprzeć się na jego funkcjonujących organach, czyli zarządzie i walnym zgromadzeniu. Wybrać tymczasowego lidera, ogłosić termin nowego walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego albo stwierdzić, że odbędzie się ono w kwietniu – zgodnie z obowiązującą kadencją. Rozpocząć pracę nad zdefiniowaniem PKOl w nowych warunkach. Być może rozpocząć prace nad statutem, ponieważ zdecydowanie powinien zostać zmieniony. Skupić się z jednej strony wokół wartości i długoterminowego planowania, a z drugiej na porządkowaniu tego, co zostało po Radosławie Piesiewiczu. Ci, którzy będą teraz zarządzać PKOl w trybie dokończenia kadencji, staną przed ogromnym wyzwaniem: będą musieli rozwikłać wszystkie zagadki tej gmatwaniny, którą zafundował im prezes.

Ma Pan 58 lat, cztery olimpijskie złota i nazwisko, którym nie musi już Pan niczego udowadniać. Co jeszcze potrafi obudzić w Panu głód zwycięstwa? Gdzie widzi Pan dziś metę?

Jestem wizjonerem długodystansowym. Bardzo chciałbym, żeby Polska została kiedyś gospodarzem igrzysk, a sport, o którym dziś mówimy może bardziej w kategoriach wyników, stał się ważnym tematem życia Polaków. Uważam, że mamy na to ogromną szansę. Uważam, że w sporcie polskim są znakomici ludzie, którzy potrafią dzisiaj tę wizję olimpijską zrealizować, a nawet jeżeli byśmy nie mieli do czynienia z igrzyskami olimpijskimi w 2040 roku, to generalnie wprowadzić standardy olimpijskie do społecznego myślenia, czyli: szybciej, wyżej, mocniej, razem. To powinna być dewiza wszystkich Polaków, nie tylko samych olimpijczyków.

eprasa.pl ea2045f124

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA siedliskowa 1,15h (można podzielić) z linią brzegową 45m, Jez. Rydzewo, Poj. Drawskie 18zł/mkw, 502914559.

DZIAŁKA siedliskowa 1,15h (można podzielić) z linią brzegową 45m, Jez. Rydzewo, Poj. Drawskie 18zł/mkw, 502914559.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KUPIE spawarke, styki 510124729

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

WYSYŁKOWA sprzedaż miodu, sprzedam pszczoły, 519-473-581.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

Dumając o zmierzchu cywilizacji łacińskiej. Zachód do lamusa?

Samuel Huntington, autor znanego wszystkim pojęcia „Zderzenie cywilizacji", kiedykolwiek zetknął się z pracami Feliksa Konecznego?

Bożydar Brakoniecki

Samuel Huntington, autor znanego wszystkim pojęcia „Zderzenie cywilizacji", polemiki z tezą Francisa Fukuyamy o „Końcu historii", kiedykolwiek zetknął się z pracami Feliksa Konecznego?

Nic na to nie wskazuje. Huntington studiował z uwagą Oswalda Spenglera i Arnolda Toynbee'ego, ale o książce Polaka, wydanej także w Anglii, w latach 60. nie słyszał. Szkoda, bo ten rozkminił kwestię odrębności cywilizacyjnej kultur ponad pół wieku wcześniej.

Fukuyama twierdzi, że po upadku komunizmu świat radośnie zmierza ku demokracji liberalnej, z kolei Huntington argumentował, że zakończenie zimnej wojny oznacza jedynie koniec konfliktów ideologicznych, a na pierwszy plan wysuną się międzycywilizacyjne spory religijno-kulturowe. W których cywilizacja zachodnia, jako zmierzchowa, przegra z wpływami chińskimi i islamskimi.

Koneczny taki spór przewidywał już w latach 30. dowodząc, że sprzeczności między różnymi cywilizacyjnymi etykami są nie do pogodzenia. Próby mieszania typów kończą się, według niego, zdominowaniem jednej przez drugą lub powstaniem niezdolnej do rozwoju tzw. mieszanki acywilizacyjnej. Wynika to z faktu, że w poszczególnych cywilizacjach różny jest stosunek jednostki do społeczeństwa, władzy, czy wreszcie Boga.

FOT. ARCHIWUM

Za najdoskonalszą ze wszystkich istniejących cywilizacji Koneczny uznawał cywilizację łacińską (a za jej najpełniejszą realizację kulturę polską). Gdy pisał „O wielości cywilizacji", za największe zagrożenie łacińskości uważał cywilizację żydowską, turańską (Rosjan) i bizantyńską (Prusaków). Dziś pisałby pewnie, jak Huntington, o realnym zagrożeniu ze strony cywilizacji arabskiej i w dalszej perspektywie chińskiej

Ale „O wielości cywilizacji" to nie tylko próba ujęcia dziejów ludzkości z perspektywy odrębnych kultur. To tak-że spojrzenie na rzeczywistość oczami filozofa. „Na wewnętrzną stronę duchową życia składają się pojęcia Dobra (moralności) i Prawdy, na cielesną zdrowia i dobrobytu; nadto istnieje kategoria Piękna, wspólna ciału i duszy. Nie ma takiego przejawu życia, który by nie pozostawał w jakimś stosunku do którejś z tych kategorii" – pisał Koneczny.

AUTOREKLAMA

strona zdrowia
Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011577623

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

ogłasza I ustny przetarg nieograniczony na najem na czas oznaczony 10 lat
części nieruchomości zabudowanej położonej w **Szczecinie przy Al. Piastów 40A**
Przetarg odbędzie się 17.09.2026 r. o godzinie 11:00
w budynku Agencji w Szczecinie przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13

Oznaczenie nieruchomości wg KW oraz katastru nieruchomości	**SZ1S/00119696/4**, działka nr **2/9**, jednostka ewidencyjna: **M. Szczecin**, **obręb 1049, Śródmieście 49. Szczecin, Al. Piastów 40A**
Opis nieruchomości	Część nieruchomości – trzykondygnacyjny, niemieszkalny budynek nr 40 o pow. użytkowej **1 159,41 m²**, z poddaszem użytkowym i piwnicą wraz z wyposażeniem oraz terenem przynależnym o pow. 0,1079 ha, stanowiącym część dz. nr 2/9.
Informacja o przeznaczeniu – najem	Na cele niemieszkalne: działalność hotelowa, edukacyjna, biurowo-magazynowa, usługowa
Wysokość opłat z tytułu najmu – czynsz wywoławczy	**11 700,00 zł netto miesięcznie** Wylicytowany czynsz zostanie powiększony o aktualnie obowiązującą stawkę podatku od towarów i usług..
Terminy wnoszenia opłat	Czynsz z tytułu najmu płatny jest z góry na rachunek bankowy Wynajmującego do 15 dnia każdego miesiąca.

Budynek nr 40 ujęty jest w wojewódzkiej ewidencji zabytków nieruchomych oraz wpisany do gminnej ewidencji zabytków.
Podatek od nieruchomości Najemca zobowiązany będzie uiszczać sam we własnym zakresie na podstawie złożonej informacji o nieruchomościach i obiektach budowlanych/deklaracji na podatek od nieruchomości, w Urzędzie Miejskim w Szczecinie.
Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości 35 100,00 zł, przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie **nr 91 1130 1176 0022 2114 1520 0010** w Banku Gospodarstwa Krajowego, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 11.09.2026 r. z** dopiskiem: *„Przetarg na najem części nieruchomości położonej w Szczecinie przy Al. Piastów 40A".*
Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium. W dowodzie wpłaty wadium powinna zatem być wskazana osoba, bądź osoby zamierzające wynająć lokal użytkowy.
Za termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego Agencji.
Uczestnik przetargu powinien zapoznać się ze wzorem umowy najmu na stronie internetowej **www.amw.com.pl** Wszelkie informacje można uzyskać pod nr **91 447 2037 lub 697 080 490.**
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicach ogłoszeń w OReg AMW w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2 oraz Księcia Sambora 4, zamieszczona na stronach internetowych **www.amw.com.pl** w dniach **od 1.09.2026 r. do 17.09.2026 r.** oraz została opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00 • Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl
Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

AUTOPROMOCJA

Dzień dobry w poniedziałek

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

gs24.pl
gp24.pl
gk24.pl

eprasa.pl ea2045f124

HISTORIA

Złodzieje z bezpieki

Dla prostych, niewykształconych, najczęściej wywodzących się z biedoty funkcjonariuszy UB, którzy niespodziewanie zyskali olbrzymią władzę, pokusa wykorzystania jej dla własnej korzyści była spora...

Filip Musiał

Być może ta pokusa największa była na samym początku, w 1944 i 1945 r., gdy „klasowo bliscy" przedstawiciele dotychczasowych społecznych nizin zostawali oficerami wszechmocnej, jak wówczas sądzono, bezpieki. Część z nich obejmowała funkcje kierownicze – nie tylko im się wydawało, ale rzeczywiście stawali się panami życia i śmierci. Decydowali o tym kto trafi do aresztu, kto i jak będzie torturowany, czasem nawet o tym kto i na ile lat zostanie skazany. O przekonanie, że świat leży u ich stóp i mogą wszystko pozostając bezkarnymi, nie było trudno.

Tymczasem kierownictwo resortu starało się przynajmniej częściowo opanować falę przestępczości szerzącej się wśród funkcjonariuszy. Wynikało to z przyczyn bardzo pragmatycznych – niepotrzebnie uderzało w wizerunek komunistycznej władzy. Część przestępstw ukrywano i tuszowano, inne – jeśli popełniający je funkcjonariusz miał słabą pozycję w resorcie, albo okoliczności sprawy powodowały, że nie chciano bez potrzeby kompromitować władzy – oddawano pod sąd. Jak wynika z resortowych statystyk większość spraw kończyła się co najwyżej karami dyscyplinarnymi. Na przykład w 1946 r. do pionu ds. funkcjonariuszy w skali ogólnopolskiej wpłynęło 12355 spraw, rozpatrzono 10102. Do sądu skierowano zaś... 1500 z nich. Pozostałe kończyły się umorzeniem, karami dyscyplinarnymi czy wydaleniem z resortu.

Byłe województwo krakowskie nie odbiegało od tego obrazu. W 1945 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej, gdy przez Małopolskę przelała się fala sowieckich zbrodni – zabójstw, gwałtów, pobić i okaleczeń, kradzieży, niszczenia dobytku – równolegle kształtowała się nowa hierarchia władzy. Siły Polskiego Państwa Podziemnego reprezentujące prawowite, konstytucyjne władze zostały rozbite. Sowieci zaś zainstalowali uzurpatorską administrację komunistyczną. Na jej straży stać mieli funkcjonariusze tworzonego na wzorcach sowieckich Urzędu Bezpieczeństwa. W terenie często funkcjonariusze UB zajmowali pozycję dominującą, początkowo także wobec struktur partii komunistycznej. Dopiero w kolejnych miesiącach i latach zwierzchność partii nad bezpieką stała się oczywistością.

FOT. IPN

Roman Szachtej - kierownik Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, skazany za nadużycia finansowe

Skok na chatę

Najpowszechniejszym wśród funkcjonariuszy UB przestępstwem były kradzieże i wykorzystywanie stanowiska do uzyskiwania korzyści majątkowych. Jedna z większych grupowych spraw tego typu z 1945 r. dotyczyła funkcjonariuszy Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP) w Krakowie. Zamieszani w nią funkcjonariusze trafili przed sąd i zostali skazani. Głównym oskarżonym był kierownik MUBP – Roman Szachtej. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie – przed którym skazywano także funkcjonariuszy aparatu represji, ale który przede wszystkim był narzędziem do walki z działaczami niepodległościowymi, orzekał bowiem w tak zwanych sprawach politycznych – skazał Szachteja na sześć lat więzienia, jednocześnie wyrok złagodził na mocy amnestii do roku i zaliczył mu w poczet kary rok spędzony w areszcie. Szachteja uznano winnym, że „w czasie od 12.3.1945 r. do 5.6.1945 r., a więc w czasie wojny, w Krakowie na stanowisku kierownika WUBP [właśc. MUBP – przyp. FM] dopuścił się nadużycia władzy, ze względu na korzyść osobistą i z innych pobudek osobistych przez to, że bezprawnie, bez zezwolenia właściwych władz z podległego jego urzędowi magazynu depozytowego i magazynu rzeczy zakwestionowanych u osób aresztowanych pod różnymi zarzutami, wydał pracownikom MUBP różne rzeczy wartościowe i drogocenne". Mówiąc inaczej, po prostu kradł rzeczy z depozytu i rozdzielał je swoim kolegom. Co więcej skazano go również za zagarnięcie 10 tys. złotych, jak bowiem stwierdzono: „polecił podwładnemu sobie urzędnikowi wypłacić z zakwestionowanej kwoty 33 000 zł kwotę 10 000 (dziesięć tysięcy) złotych na wydatki agenturalne i kwoty tej ani nie pokwitował, ani też z niej nie wyliczył się".

Drugi oskarżony w tej sprawie Stanisław Podworski – komendant gmachu MUBP w Krakowie – został skazany za to, że bezprawnie zajął mieszkanie kobiety, którą zatrzymano pod zarzutem podpisania volkslisty (czego jej nie udowodniono). Skazano go też za to, że zakazywał swym podwładnym wpisywania do protokołów depozytowych wartościowych rzeczy, które zakwestionowano u aresztowanych. Co oczywiście miało ułatwić „popełnienie nadużyć ze wspomnianymi wartościowymi depozytami". Skazano go także za to, że „będąc kierownikiem magazynu depozytowego MUBP przywłaszczył sobie powierzone mienie".

Z kolei Antoni Koral – kierownik Sekcji 7 MUBP w Krakowie – został skazany za bezprawne zajęcie dwóch mieszkań oraz bezprawną konfiskatę biżuterii w czasie dokonywanej rewizji w mieszkaniu. Biżuteria ta trafić miała do Podworskiego. Także Michała Jagłę – brygadiera aresztowań Sekcji 8 MUBP w Krakowie i Romana Laskę, funkcjonariusza tego urzędu, skazano za bezprawne zajęcie mieszkania. Słowem, ubecy z miejskiego urzędu wprowadzali się do mieszkań osób, które aresztowano pod zarzutem współpracy z niemieckim okupantem – chociaż stawiane im zarzuty często nie potwierdzały się.

Nie były to przypadki odosobnione. Jak pisał w związku z procesem funkcjonariuszy MUBP Eugeniusz Pękała, sekretarz w Kierownictwie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie: „Wiadomym było, że Kierownictwo WUBP w Krakowie w fazie początkującej oficjalnie zezwoliło na wydanie rzeczy poniemieckich zdeponowanych w magazynach Bezpieczeństwa wśród pracowników najbardziej tego potrzebujących, gdyż byli to ludzie rekrutujący się w większej części z kadr partyzanckich lub też frontowców, którzy byli bardzo zniszczeni pod względem odzieży. Zaznaczam również, że przeprowadzone śledztwa we wszystkich Urzędach Bezpieczeństwa wykażą te same fakty o które dziś oskarżony jest ppor. Szachtej Roman".

Sprawa była o tyle powszechna, że z końcem 1948 r. dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego wydał okólnik, w którym zakazywał wprowadzania funkcjonariuszy UB do mieszkań po aresztowanych osobach. Podkreślał w nim m.in., że „Tego rodzaju postępowanie może wywołać niewłaściwe komentarze miejscowego społeczeństwa [...], a tym samym wywołać szkody polityczne".

Nie wyjątek, lecz reguła

Kierownika PUBP w Białej Władysława Juźwiaka skazano za to, że „przekraczając granice swych uprawnień i pełnomocnictw sprzedał dla własnej korzyści dwa samochody i motocykl[,] używał do swych prywatnych wyjazdów samochodu służbowego oraz rozdawał funkcj[onariuszom] PUBP w Białej skonfiskowane mienie poniemieckie jak: ubrania, płaszcze, futra, zegarki i kupony materiałów".

Zarzuty kradzieży – dokonywanych w 1945 r. – stawiano jeszcze wielu innym funkcjonariuszom, chociaż sprawy często kończyły się umorzeniem. Tak było z ubowcami z PUBP w Olkuszu: Marianem Okrajnią, Andrzejem Smylą i Janem Ślusarczykiem oraz ich przełożonym, szefem PUBP w Olkuszu Stefanem Kocjanem. Jak ustalił prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie – na polecenie Kocjana wymienieni funkcjonariusze przeprowadzili w sierpniu 1945 r. rewizję domową, a część zakwestionowanych rzeczy podzielili między siebie. Postępowanie wobec nich zostało umorzone, bowiem „przeprowadzając rewizję wykonali rozkaz swego b[yłego] szefa".

Podobnie stało się z przypadkiem Stefana Mańkuta, którego podejrzewano o to, że „pobrał bezprawnie z magazynu depozytowego PUBP w Myślenicach przedmioty stanowiące własność Państwa, a mianowicie rzeczy pochodzące z rewizji u osób podejrzanych o współpracę z Niemcami". Sprawę umorzono na mocy amnestii.

Rabunek rzeczy „poniemieckich" wydawał się być może funkcjonariuszom UB jakimś wykoślawionym przejawem sprawiedliwości dziejowej. A może sądzili, że za osobami oskarżanymi o współpracę z okupantem nikt się nie ujmie, można więc w tym przypadku działać bezkarnie.

Nie tylko mienie poniemieckie

Rabowano jednak nie tylko osoby podejrzewane o współpracę z niemieckim okupantem. Aleksandra Szczepanika, funkcjonariusza Wydziału I WUBP w Krakowie skazano za obrabowanie – wspólnie z dwoma oficerami „ludowego" WP – trzech osób narodowości żydowskiej w Krakowie. Zajście zaczęło się w bufecie dworca kolejowego, gdzie wezwano patrol celem wylegitymowania podróżujących Żydów, po czym po wyprowadzeniu ich na zewnątrz, patrol został odprawiony, „a sprawcy poprowadzili pokrzywdzonych ulicami" i ukradli im pieniądze oraz bagaże. Przy czym Szczepanikowi zarzucano kradzież aż 150 tys. zł.

Zbliżona była sprawa obejmująca czterech funkcjonariuszy PUBP w Nowym Sączu: Wojciecha Janczyka, Edwarda Knapika, Stefana Pustułkę i Wojciecha Trzaskosia. Podejrzewano ich o to, że 10 września 1945 r. na stacji kolejowej w Nowym Sączu przeprowadzając rewizję „zabrali bezprawnie bagaż" rewidowanej kobiety. Postępowanie jednak umorzono na mocy amnestii.

Zastanawiająca jest sprawa Rudolfa Krzemienia, funkcjonariusza PUBP w Białej, który został zatrzymany 21 czerwca 1945 r. i był podejrzewany o bezprawną rewizję dokonaną razem z sowieckim oficerem, jednak jak zanotowano w dokumentach: „dalszego biegu sprawy brak".

Wykorzystywanie stanowiska służbowego do kradzieży było najpowszechniejszym przestępstwem jakie zarzucano funkcjonariuszom UB w województwie krakowskim w 1945 r. A przecież ubowcy zdobywali łupy także później...

eprasa.pl ea2045f124

HISTORIA

Hetyci leją faraona Ramzesa pod Kadesz

Trevor Bryce, historyk i filolog klasyczny z uniwersytetu w Queensland, postanowił przyjrzeć się Hetytom – ludowi, który ponad trzy tysiące lat temu stworzył potężne państwo z centrum w Hattusa.

Bryce przedstawia hetycką historię, religię i politykę. Ukazując Hetytów jako mistrzów walki na rydwanach, którzy niemal zmiażdżyli Ramzesa II w bitwie pod Kadesz w 1274 roku p.n.e., wyznawców licznego panteonu bogów, a także twórców systemu dyplomatycznego, który przez stulecia umacniał ich autorytet.

Ale istotą wywodu Bryce'a jest teza, że Hetyci byli kimś znacznie więcej niż tylko sprawnymi wojownikami. Stworzyli bowiem oryginalną cywilizację, szczególnie w wymiarze prawnym. Ich prawo było klarowne, choć bezlitosne. Przykładem są tutaj przepisy wczesnego okresu, dotyczące ochrony własności: „Jeśli ktoś zasieje już zasiane pole, przymocuje się jego kark do pługa i zaprzęgnie się doń dwa woły, kierując łeb jednego w jedną stronę, a łeb drugiego w drugą stronę. Ten człowiek umrze i oba woły także umrą".

Co ciekawe, rzadko bywa tak, że jakieś państwo przepada bez wieści. A Hetyci wyparowali tak skutecznie, że nawet starożytni Grecy, którzy mieli ambicje, by wiedzieć wszystko, nie odnotowali ich obecności.

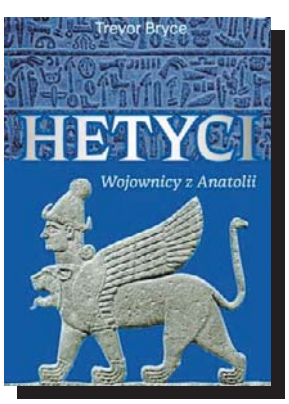

Trevor Bryce, „Hetyci. Wojownicy z Anatolii", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Pójdzie na lody za prezent ślubny

Niesławny celebryta ma we wrześniu wziąć ślub ze swoją narzeczoną. Dziewczyna jest od niego 22 lata młodsza i jej rodzice nie są zachwyceni tym związkiem. Nic więc dziwnego, że podczas wizyty Chajzera w programie Kuby Wojewódzkiego rozmawiano głównie o zbliżającym się ślubie pary. W pewnym momencie prezenter wręczył swemu gościowi kopertę ślubną. – Chciałbym w imieniu Warner Bros, w imieniu TVN, w imieniu całej ekipy tu pracującej być pierwszym człowiekiem, który tobie i Biance wręczy prezent. Sprawdziłem w sztucznej inteligencji – ciągle największym uznaniem cieszą się pieniądze – powiedział. Chajzer oczywiście otworzył kopertę i okazało się, że jest w niej... 200 zł. Zapowiedział wtedy, na co zamierza wydać z przyszłą żoną prezent od stacji: – Idziemy na lody.

Agnieszka Hyży

Grała w planszówki nad morzem

Prezenterka zamieściła na Instagramie obszerną relację z rodzinnego wypadu do Świnoujścia, którym postanowiła zakończyć tegoroczne wakacje swych pociech. Oprócz pięcioletniego Leona towarzyszyli jej także synowie Grzegorza Hyżego z małżeństwa z Mają Hyży – czternastoletni bliźniacy Wiktor i Aleksander. Celebrytka z rozczuleniem zauważyła, jak wiele zmieniło się przez ostatni rok – od wzrostu pociech po zupełnie inne rozmowy, które dzisiaj z nimi prowadzi. Wyjazd nad Bałtyk miał też nostalgiczny wymiar, bo właśnie tam rok temu rodzina Hyżych powiększyła się o pieska o imieniu Bonzo. Poza spacerami po plaży i kąpielami w morzu, prezenterka i jej bliscy spędzali wieczory na zaciętych grach w planszówki, podczas których nie brakowało silnych emocji i odchodzenia od stołu z obrażoną miną.

Kinga Rusin

Najadła się strachu z powodu awarii

Celebrytka nieustannie zwiedza świat w towarzystwie swego partnera Marka Kujawy. Tym razem para wybrała się do Kirgistanu. Tam napotkała na poważne problemy z wypożyczeniem sprawnego samochodu. Pierwszy miał problemy ze skrzynią biegów i brak ważnego ubezpieczenia. Jeszcze gorzej było z drugim – okazało się, że z auta wycieka płyn hamulcowy. „Ta wycieczka mogła się naprawdę źle dla nas skończyć! Najedliśmy się strachu. Wyciek płynu hamulcowego zauważyliśmy przez przypadek. A tego dnia mieliśmy pokonać przełęcz na wysokości 4 tys. m, po krętej i stromej drodze! Nawet nie chcę myśleć, co mogło się nam stać" – napisała w internecie Rusin. Dopiero za trzecim razem parze udało się trafić na sprawny samochód. Choć miał prawie 20 lat, to właśnie nim pokonali trasę przez przełęcz i dotarli na granicę z Tadżykistanem, aby podziwiać panoramę Pamiru i szczyt Lenina.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Izabela Janachowska, oczekując na narodziny drugiego dziecka, urządziła ostatnio wystawny baby shower

Krzysztof Rutkowski

Wykonał czarną robotę w Naddniestrzu

Celebryta odzyskał niedawno licencję detektywa i postanowił ustalić, czy Marcin Romanowski faktycznie przebywa w Naddniestrzu, skąd rzekomo miał wysłać list do polskich władz. Tuż po przyjeździe na miejsce Rutkowski opublikował w mediach społecznościowych nagranie sprzed lokalnego urzędu pocztowego. Po rozmowie z naczelniczką oddziału i jedną z pracownic ustalił, że żadna z nich nie rozpoznała byłego wiceministra jako osoby, która miałaby korzystać z placówki w miejscowości Bendery. – Ze strony polskiej ani mołdawskiej nikt tego nie zweryfikował. Ujawniamy, że go tu nigdy nie było – stwierdził detektyw. Przy okazji zarzucił naszym i tamtejszym organom ścigania brak rzetelnego zweryfikowania tego wątku. Zdaniem detektywa śledczy zaufali niesprawdzonym plotkom, podczas gdy czarną robotę w terenie musiała wykonać jego ekipa.

Izabela Janachowska

Tonęła w falbanach na baby shower

Oczekując na narodziny drugiego dziecka, celebrytka urządziła ostatnio wystawny baby shower. Dzięki relacji w internecie wiemy, że gospodyni zaprezentowała się w zwiewnej sukni z błękitnego tiulu, wykończonej kaskadami falban, w której wyglądała jak wróżka z bajki. W całym wnętrzu królowały pastelowe akcenty: od gigantycznych bukietów białych i błękitnych balonów, przez motywy samolocików z niedźwiadkiem, aż po stylowe świece na wysokich stojakach. Największą furorę zrobił jednak artystyczny tort w kolorze błękitnego nieba, ozdobiony puszystymi chmurkami oraz figurką bociana niosącego niemowlę. Na gości czekał elegancki stół szwedzki, uginający się od wykwintnych przekąsek i starannie wyselekcjonowanych dań na ciepło i zimno.

Krzysztof Stanowski

Został „debilem" drogowym

Dziennikarz i założyciel internetowego Kanału Zero został zatrzymany w miejscowości Odrowąż w województwie świętokrzyskim. Policjanci przyłapali go na jeździe z prędkością 110 km/h w terenie zabudowanym, gdzie dopuszczalna prędkość wynosi zaledwie 50 km/h. W efekcie Stanowski musiał pożegnać się z prawem jazdy na najbliższe trzy miesiące, otrzymał mandat w wysokości aż 3 tysięcy złotych oraz 13 punktów karnych. Kilka dni później dziennikarz udzielił wywiadu serwisowi Piraci Drogowi na Instagramie. – Aktualnie przez trzy miesiące mogę być nazywany debilem. Potem bym prosił o powstrzymanie się, bo być może już nie będę tak jeździł, więc nazywanie mnie debilem później będzie przesadną złośliwością. Natomiast póki co absolutnie można tak o mnie mówić. Nie mam nic na swoją obronę – podsumował.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Pozwól sobie na wyciszenie. Horoskop dzienny wróży, że ktoś bliski przypomni Ci, co naprawdę jest ważne.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywny pomysł może zyskać uznanie. Horoskop na dziś podpowiada, by posłuchać intuicji i nie przejmować się opiniami innych.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja zacznie przynosić efekty, ale horoskop dzienny na piątek radzi nie przyspieszać wydarzeń.

Byk (20.04 - 20.05)
Dzień sprzyja spontanicznym decyzjom. Horoskop dzienny mówi, że nowa propozycja może przynieść Ci więcej niż oczekujesz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie zdradzać wszystkich planów i działać spokojnie.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia wróci tam, gdzie pojawiło się napięcie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczorem czeka Cię przyjemne spotkanie.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobny szczegół okaże się dziś bardzo ważny. Horoskop dzienny podpowiada, by zaufać rozsądkowi.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi pochwalić się swoimi umiejętnościami.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj dziś o swoje potrzeby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczera rozmowa z bliską osobą przyniesie Ci ulgę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny radzi nie bać się rozmowy, która może otworzyć ważne drzwi.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Uporządkujesz wszystkie sprawy. Horoskop na dziś mówi, że wieczorem czeka Cię miła niespodzianka.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważnie ruszaj do celu. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szansa pojawi się nagle, lecz warto zaufać swojej intuicji.

eprasa.pl ea2045f124

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE:W WALCE Z ZACOFANIEM WCIĄŻ BRAK POSTĘPU.

eprasa.pl ea2045f124

LEKKOATLETYKA

Diamentowa Bruksela. Piątka Polaków w wielkim finale

Paweł Wiśniewski

Tylko godziny dzielą nas od ostatniego akordu tegorocznej edycji prestiżowego cyklu Diamentowoej Ligi. Tym razem najlepsi z najlepszych zjechali do Brukseli, gdzie przez dwa najbliższe dni będą rywalizować w finałowym mityngu Wanda Diamond League na miejscowym obiekcie Stade Roi Baudouin.

Bardzo dobra informacja jest taka, że w Allianz Memorial Van Damme (pula nagród: 2 240 000 dolarów z ogólnej 9 240 000 USD) zobaczymy aż piątkę Polaków. Bezpośredni awans wywalczyli – Natalia Bukowiecka (400 metrów), Klaudia Kazimierska (1500 metrów), Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) i Mateusz Kołodziejski (wzwyż).

Kilkadziesiąt godzin temu okazało się, że gwiazda indyjskiego rzutu oszczepem, mistrz olimpijski (2020) i świata (2023) – Neeraj Chopra boryka się z kontuzją kostki, która uniemożliwia mu kolejne starty w tym sezonie. Tym samym zwolniło się miejsce dla naszego Dawida Wegnera!

Dodajmy, że drugą rezerwową w skoku wzwyż jest Maria Żodzik, a trzecią w rzucie oszczepem – Maria Andrejczyk.

Co ciekawe, Bruksela była pierwszym mityngiem, na którym pojawiły się – dobrze nam dzisiaj znane – fajerwerki, bębny, efektowne prezentacje i wiele innych atrakcji.

W tym roku Memorial Van Damme odbędzie się już po raz 50. A na starcie zobaczymy aż 40 aktualnych mistrzów olimpijskich i świata!

W każdym z mityngów Diamentowej Ligi (od sezonu 2024 regularnie jest ich 15) dla najlepszych zawodników w 32 „diamentowych" konkurencjach (po 16 pań i panów) przyznawane są punkty. Na zakończenie sezonu organizowany jest 2-dniowy finał.

FOT. FOT. FABRICE COFFRINI/AFP/EAST NEWS

W gronie ośmiu oszczepników startujących w Brukseli Dawid Wegner legitymuje się najgorszą „życiówką" - 85.67 m (z 2025 roku)

Kasa wypłaci w Brukseli: Konkurencje „Diamond"

- 1. miejsce = 30 000 $
- 2. miejce = 12 000 $
- 3. miejsce = 7000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Konkurencje „Diamond+"

- 1. miejsce = 60 000 $
- 2. miejce = 20 000 $
- 3. miejsce = 9000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Starty Polaków w Brukseli

Piątek, 4 września

- godz. 20.09: Mateusz Kołodziejski (wzwyż)

Sobota, 5 września

- godz. 20.04: Natalia Bukowiecka (400 m)
- godz. 20.40: Dawid Wegner (oszczep)
- godz. 20.55: Klaudia Kazimierska (1500 m)
- godz. 21.10: Pia Skrzyszowska (100 m pł.)

Transmisje LIVE dostępne będą - z pierwszego dnia na Polsat Sport 1 (od godz. 20.00), a z drugiego na Polsat Sport 2 (od godz. 20.00).

TENIS

Za nami kiepska noc Biało-Czerwonych w tenisowym US Open

Zbigniew Czyż

Magda Linette, Magdalena Fręch, Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz zakończyli już swoje występy w grze singlowej w US Open. Wcześniej z turniejem pożegnała się Maja Chwalińska.

Fręch (41. WTA) odpadła w pierwszej rundzie. Polska tenisistka przegrała z rozstawioną z numerem 14 Amerykanką Ivą Jovic 5:7, 3:6. Na pierwszej rundzie swoje występy w Nowym Jorku zakończyła też Linette. Polka (82. WTA) przegrała z niżej notowaną Brytyjką Francescą Jones 4:6, 6:1, 3:6.

– Nie miałam wielkich nadziei przed tym turniejem ze względu na to, jak wcześniej wyglądała moja gra i wyniki. Widziałam, co się działo we wcześniejszych tygodniach. Jednak cieszę się, że w drugim secie zaczęłam przypominać siebie z początku roku i to jest plus. To jedyna rzecz, która jest pozytywna – powiedziała po meczu Linette.

W turnieju mężczyzn w drugiej rundzie Majchrzak (73. ATP) przegrał z rozstawionym z numerem 22 tenisistą z Monako Valentinem Vacherotem 4:6, 6:4, 6:7 (3-7), 2:6. Spotkanie trwało trzy godziny i 26 minut. Na tym samym etapie Hurkacz (47. ATP) uległ rozstawionemu z numerem ósmym Amerykaninowi Benowi Sheltonowi 3:6, 7:5, 6:7 (3-7), 5:7.

– Nie czułem się najlepiej na serwisie. Trochę inaczej ogarniałem przestrzeń, kiedy wyrzucałem piłkę. Nie mogłem znaleźć swojego właściwego, dobrego rytmu. Na pewno gdybym lepiej serwował, to później byłbym skuteczniejszy w wymianach. To są te małe detale, w których Ben był solidniejszy ode mnie – podsumował spotkanie Hurkacz.

Swój następny występ Wrocławianin zapowiedział w Chinach.

– W ostatnim czasie miałem trochę problemów ze zdrowiem. Teraz mogę cały czas budować swój poziom i w kolejnych turniejach w tym roku na pewno będę grał lepiej – zakończył Hurkacz.

China Open zaplanowany jest w dniach 30 września-6 października.

KIRSTY WIGGLESWORTH/AP PHOTO/EAST NEWS

29-letni Hubert Hurkacz po raz ósmy rywalizował w US Open i nigdy nie przebrnął drugiej rundy

PIŁKA NOŻNA

Legia już bez Milety Rajovicia. A kto zostanie trenerem Rakowa?

Jacek Czaplewski

Tylko do przyszłej środy kluby z PKO Ekstraklasy mogą przeprowadzać transfery. Najgłośniejszą w ostatnich godzinach transakcją okazało się wypchnięcie Milety Rajovicia z Legii Warszawa.

Rajović to bohater potencjalnie największej pomyłki Legii w historii. Duńczyk w ubiegłym roku kosztował rekordowe 3 mln euro. Zupełnie jednak nie sprostał oczekiwaniom. Nowy trener Marek Papszun bardzo w niego wierzył, próbował odbudować, ale w końcu szkoleniowiec też dał sobie spokój. Wszyscy, włącznie z piłkarzem uznali, że nic dobrego nie ma prawa już wyniknąć, dlatego tuż przed północą ze środy na czwartek Mileta został wypożyczony z opcją wykupu do lidera ligi duńskiej, FC Midtjylland, który aż za 17 mln euro sprzedał tego dnia swojego najlepszego strzelca, Franculino, do tureckiego Trabzonsporu.

Legia po blamażu w Pucharze Polski ciągle nie zamknęła kadry. Na wypożyczenie do słoweńskiego NK Maribor wysłała Petara Stojanovicia, rywalizującego dotąd na prawym wahadle. Na tę pozycję ściąga bowiem Japończyka Shinnosuke Fukudę, licząc że ten zrobi taką furorę w Polsce jak wcześniej jego rodak Ryoya Morishita. A w miejsce zwolnione przez Rajovicia zmierza z gdańskiej Lechii Bohdan Wjunnyk.

Ruch na naszym rynku jest spory. Wedle medialnych doniesień Pogoń Szczecin jest po słowie z Dawidem Kownackim z Werderu Brema. Drużynę Portowców opuścił natomiast jeden z liderów środka pola, Norweg Fredrik Ulvestad, którego oddano do duńskiego Odense pod skrzydła byłego trenera drużyny, Thomasa Thomasberga.

Śląsk Wrocław zarobił około 1 mln euro za sprzedaż kolejnego młodego piłkarza do holenderskiego FC Twente. Po Krzysztofie Kurowskim trafił tam bowiem Michał Rosiak. W Jagiellonii Białystok za to głośny powrót – na lewą obronę w ramach kolejnego wypożyczenia z portugalskiej Bragi przybył ceniony Bartłomiej Wdowik. Do Górnika Zabrze zawitał Duńczyk Malthe Hojholt – z doświadczeniem w Serie A, grający na pozycji defensywnego pomocnika.

Przed nami jeszcze kilka bardzo intensywnych dni. Raków Częstochowa ogłosi trenera (być może zostanie nim Goncalo Feio) i prawdopodobnie sprzedaż Michaela Ameyawa, łączonego z Koroną Kielce.

eprasa.pl ea2045f124